

Josie Metcalfe

Niezwykłe oświadczenia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Czy widziałas wczoraj wieczorem ten program w telewizji? – zapytała przyjaciółkę jedna z pielęgniarek stażystek. – Pokazywali w nim ludzi, którzy przez Internet szukają starych znajomych i kolegów ze szkoły.

– Widziałam tylko kawałek. Ten, w którym mówili, ile to małżeństw się rozpada, kiedy mąż lub żona spotka swoją pierwszą miłość.

– Nie sędzę, żebym ja miała taki problem z moją pierwszą miłością. Ten chłopak nazywał się Alex. Przestał rosnać w wieku dwunastu lat. Kiedy kończyliśmy szkołę, byłam od niego o głowę wyższa. Za to on ważył dwa razy więcej niż ja.

Amy, która słuchała tej paplaniny jednym uchem, skupiła uwagę na swoich własnych sprawach. Zaczęła się zastanawiać, ilu jej szkolnych kolegów nadal mieszka w tej okolicy. Kiedy stąd wyjechała, żeby rozpocząć studia medyczne, straciła ich wszystkich z oczu. A gdy wyszła za Edwarda, była zbyt pochłonięta życiem towarzyskim, mającym ułatwić karierę jej ambitnego męża, żeby podtrzymywać kontakty z ludźmi, których poznała w dzieciństwie.

Wróciła w te strony dopiero niedawno, po śmierci Edwarda. Od tej pory nie brała udziału w życiu towarzyskim i nie przyszło jej nawet do głowy, żeby podjąć próbę odszukania starych znajomych.

Zresztą podobnie było w czasach szkolnych. Nie miała wówczas zbyt wielu przyjaciół, nawet wśród kolegów z klasy. Ostatnie trzy lata spędziła z nosem w książkach, chcąc dostać się na uczelnię medyczną. Nie pozwalała sobie na myślenie o chłopakach ani o...

– Kłamstwo! – mruknęła pod nosem. – Przecież wpadł mi wtedy w oko pewien chłopiec, a raczej młody osiemnastoletni mężczyzna.

Zachary Bowman...

Ogarnęło ją to samo podniecenie zmieszane z poczuciem winy, które budziło jej lęk, kiedy oboje byli nastolatkami. Siedzieli wtedy w jednej ławce podczas zajęć w pracowni fizyczno-przyrodniczej, a jej serce zaczynało uderzać szybciej, ilekroć widziała zarys jego twarzy lub kiedy ich łokcie czy ramiona przypadkowo się zetknęły.

Zachary był uosobieniem marzeń każdej nastolatki o „wysokim, ciemnowłosym, przystojnym” mężczyźnie. Ale miał też w sobie coś niepokojącego.

Amy wciąż pamiętała ciemne oczy Zacha, które wydawały się niemal tak czarne jak jego kręcone włosy. Zawsze miała wielką ochotę odgarnąć mu je z czoła, by sprawdzić, czy istotnie są tak jedwabiste, na jakie wyglądają.

Zakazany romans, do którego nigdy nie doszło, pomyślała posepnie, przypominając sobie, że poza jednym szczególnym przypadkiem nigdy nie zamienili ze sobą ani słowa na gruncie prywatnym.

A wspomnienie o tym szczególnym przypadku nadal wywoływało na jej twarzy rumieniec zawstydzenia.

Choć minęło od tej pory wiele lat, nigdy go nie zapomniała. Przytłoczona nawałem odpowiedzialnej pracy i obowiązkami małżeńskimi nie myślała o nim czasem przez wiele

miesiący. Ale mimo woli zastanawiała się niekiedy, jak wyglądałoby jej życie, gdyby miała dość odwagi, żeby... zrobić szaleńczy krok.

Szaleńczy? Przecież Amy Willmott z domu Bowes jest wcieleniem zdrowego rozsądku.

Zdała sobie nagle sprawę, że jej życie musi wydawać się innym okropnie nudne i monotonne.

Na miłość boską, przecież można podjąć próbę odszukania go w Internecie, pomyślała ze złością. Nikt się o tym nie dowie, więc nie popsuje to mojej opinii. A to jedyny sposób, by dowiedzieć się, czy Zachary istotnie skończył tak źle, jak przepowiadali nasi nauczyciele, którzy mieli mu za złe to, że chodząc w skórzanym kurtce, narusza przepisy dotyczące strojów, nielegalnie parkuje motocykl na szkolnym boisku i lekceważy wymogi dyscypliny.

Tej nocy, mimo że miała za sobą wyjątkowo ciężki dzień w pracy i była skrajnie wyczerpana, nie mogła zasnąć.

Przez jakiś czas leżała w ciemności, bezskutecznie starając się odprężyć. Potem próbowała czytać jakiś romans, ale losy jego bohaterów zupełnie jej nie zainteresowały. Wciąż dręczyły ją wspomnienia.

W końcu uległa pokusie, wstała i poszła do sąsiedniego pokoju, w którym leżał na biurku jej laptop.

Bez trudu znalazła nazwę szkoły, do której uczęszczała. Teraz wystarczyło tylko jedno kliknięcie, by na ekranie rozbłysły nazwiska uczniów zaczynające się na literę „B”. Dowiedziałaby się wówczas, czy na tej liście figuruje Zachary Bowman. Z jednej strony pragnęła przekonać się, że odniósł w życiu sukces. Ale z drugiej strony bała się odkryć, że zszedł na złą drogę.

Zawsze marzyła o tym, żeby umówił się z nią na randkę, zaprosił ją na kawę, zaproponował wspólny spacer czy zabrał na przejażdżkę swoim imponującym motocyklem.

Ale on obdarzał ją jedynie przewrotnym uśmiechem, wciskał gaz do dechy i oddalał się z głośnym rykiem silnika.

Kursor nadal stał na nazwisku Shelley Adams, które rozpoczynało listę uczniów jej klasy. Wystarczyło tylko jedno kliknięcie, by sprawdzić, czy Zach jest na tej liście, a potem jeszcze jedno i mogłaby zobaczyć... co? Kopię jego szkolnej fotografii, na której miał kręcone zmierzwione włosy i ciemne oczy? Oczy, które przez lata prześladowały ją w sennych marzeniach, mimo że była już mężatką? A może zdjęcie ze znacznie późniejszego okresu – podobiznę łysiejącego, starzejącego się, korpulentnego mężczyzny?

Myśl o tym, że on mógłby być teraz szczęśliwy w małżeństwie i mieć kilkoro ślicznych, ciemnookich dzieci wydała jej się bardziej przerażająca niż perspektywa odkrycia, iż padł ofiarą tragicznego wypadku, pędząc motocyklem, albo wylądował w więzieniu.

Jej życie też potoczyło się nieoczekiwanym torem. Za namową rodziców podjęła studia na jednej z najlepszych uczelni medycznych w kraju, a zaraz po jej ukończeniu wyszła za Edwarda Willmotta, który był pod każdym względem przeciwieństwem Zacha. Miał jasne włosy, niebieskie oczy i był niezwykle ambitnym człowiekiem, za wszelką cenę dążącym do zrobienia kariery. Zginął śmiercią tragiczną w karambolu na autostradzie, zostawiając ją samą. Nie mieli dzieci, bo stale odkładali powiększenie rodziny na następny rok. Amy czuła

się winna, że w istocie nie doceniała tego, co ma, dopóki wszystkiego nie straciła i jej życie nie stało się zupełnie puste.

Ale jednak zaznała szczęścia, więc dlaczego niesmakiem napawała ją myśl o tym, że Zach również mógł osiągnąć sukces?

– Nie ma żadnego powodu – powiedziała głośno, zdecydowanym ruchem wyłączając komputer. – Nie ma też powodu, dla którego miałabym go szukać w Internecie. I to w środku nocy. Zwłaszcza że za cztery godziny muszę wstać i jechać do pracy.

Wróciła do łóżka, postanawiając, że nie będzie już o nim myśleć. Ale kiedy obudziła się nad ranem, stwierdziła, że jest okropnie zmęczona. Była też w kiepskim nastroju, bo doszła do wniosku, że nie ma żadnego wpływu ani na swoje marzenia, ani na sny.

– Co mnie powstrzymało przed odnalezieniem w Internecie nazwiska Zacha i odkryciem, jak potoczyły się jego losy? – zapytała, jadąc swoim małym samochodem w kierunku szpitala co najmniej o godzinę wcześniej, niż powinna.

Zatrzymała się przed przejściem dla pieszych, widząc, że jakaś starsza kobieta schodzi z chodnika i rusza niepewnym krokiem przez jezdnię.

– Mam nadzieję, że lekarz skierował panią na operację stawu biodrowego – mruknęła Amy, wyobrażając sobie, jak bardzo musi cierpieć ta biedna kobieta. Chodzenie sprawiało jej wyraźną trudność.

W tym momencie dostrzegła we wstecznym lusterku nadjeżdżający samochód. Zdała sobie sprawę, że jedzie on bardzo szybko i oczekiwała na pisk hamulców. Ale kierowca bynajmniej nie zwolnił przed pasami, tylko ominął jej auto w taki sposób, jakby było ono zaparkowane przy krawężniku. Kulejąca staruszka wyszła zza samochodu Amy i znalazła się tuż przed maską rozpędzonego pojazdu. W ostatniej chwili próbowała się cofnąć, ale zwyrodnienie biodra uniemożliwiło jej szybki ruch. Zamiast zrobić krok do tyłu, upadła na jezdnię.

– Och, mój Boże! – zawołała Amy, otwierając drzwi i pospiesznie wysiadając z samochodu. Odruchowo wzięła ze sobą kluczyki i torebkę. Zanim podbiegła do leżącej na jezdni kobiety, zdążyła wyciągnąć telefon komórkowy i wystukać numer centrum ratunkowego.

– Tu oddział ratownictwa. W czym możemy pomóc? – odezwał się głos w słuchawce. Amy uklękła tymczasem obok staruszki i zaczęła badać jej tętno.

– Proszę przysłać ambulans i radiowóz – odparła. – Zdarzył się wypadek na przejściu dla pieszych jakieś półtora kilometra na południe od szpitala... tuż obok supermarketu. Starsza kobieta. Jest nieprzytomna, ale oddycha.

Z ulgą stwierdziła, że tętno ofiary jest miarowe. Ale jej upadek wyglądał tak groźnie, że Amy obawiała się najgorszego. Bała się, że kobieta uszkodziła sobie czaszkę albo kręgi szyjne, co mogłoby doprowadzić do szybkiej śmierci. Bez wątpienia miała złamaną nogę, ale w porównaniu z tak poważnymi obrażeniami było to mało istotne.

Najważniejsze, że jej serce nadal bije i że wciąż oddycha, pomyślała Amy, zastanawiając się, co może zrobić, zanim przyjedzie ambulans.

– Proszę jej nie ruszać! – polecił niskim głosem jakiś motocyklista, którego twarz

częściowo zasłaniał kask. Chwyił jej dłoń i oderwał ją od przegubu rannej kobiety. – Jeśli ma uszkodzony kręgosłup, może pani doprowadzić do paraliżu – dodał, wolną ręką unosząc osłonę kasku.

Kiedy na Amy spoczęły jego ciemne oczy, poczuła dziwny ucisk w gardle. Zauważyła, że jego źrenice wyraźnie się poszerzyły. Przez ułamek sekundy myślała tylko o tym, by zdjąć kask. Chciała wyraźnie zobaczyć jego twarz.

Na chwilę zamknęła oczy, przypominając sobie w duchu, że nie jest to odpowiedni moment na nawiązywanie nowych znajomości.

– Wiem, że nie wolno jej ruszać – odrzekła lekko drżącym głosem, uwalniając dłoń z jego uścisku i delikatnie dotykając palcami pomarszczonej skóry na szyi rannej kobiety. – Jestem lekarzem. Sprawdzam tylko jej tętno i oddech, czekając na przyjazd ratowników.

W tym momencie do jej uszu dotarło wycie syreny zbliżającego się ambulansu.

– Słyszysz pan? Będą tu lada chwila. Mają ze sobą tlen i kołnierz usztywniający szyję – wyjaśniła, a kiedy ponownie na niego spojrzała, stwierdziła, że on nadal jej się przygląda.

Znów przeszył ją dziwny dreszcz.

Co u licha się ze mną dzieje? – skarciła się w duchu. Przecież nigdy nie reagowałam w ten sposób, kiedy spojrzał na mnie jakiś mężczyzna. Nawet Edward. Prawdę mówiąc, jedyną osobą, która tak na mnie działała, był Zach.

To wszystko wydaje się absurdalne.

Jedynym powodem, który przychodzi mi do głowy, jest ta idiotyczna rozmowa o surfowaniu po Internecie. No i moje przerwane poszukiwania ostatniej nocy, pomyślała z irytacją.

– Witam panią doktor. Czyżby szukała pani nowej posady? – zażartował ratownik, podchodząc do niej. – Czy próbuje pani pozbawić nas pracy?

– Po prostu pilnuję interesu, dopóki nie zabierzecie się do roboty, Harry – odparła z uśmiechem, a potem przesunęła się, by ułatwić mu dostęp do ofiary wypadku. – Ma nierówny oddech z powodu nieprawidłowego ułożenia głowy i szyi, ale jej tętno jest dobrze wyczuwalne, choć bardzo szybkie. Omal nie przejechał jej rozjeżdżony samochód. Widząc go, zrobiła zbyt gwałtowny krok do tyłu i stanęła na nodze, którą powinno się jak najprędzej zoperować. To znaczy, wymienić staw biodrowy. W efekcie upadła na jezdnię i uderzyła głową o asfalt.

Ratownicy ostrożnie założyli rannej kobiecie na szyję kołnierz usztywniający, by zabezpieczyć rdzeń kręgowy. Następnie wyprostowali jej kończyny i przenieśli ją na twarde nosze. Amy obawiała się, że biedna staruszka może zapaść w śpiączkę po tak groźnym upadku. Z drugiej jednak strony dziękowała Bogu za to, że przez cały czas jest ona nieprzytomna, bo przynajmniej nie odczuwa bólu i nie cierpi z powodu poważnych obrażeń.

Ponad ramieniem Harry'ego dostrzegła młodego policjanta, który próbował zapanować nad chaosem panującym od jakiegoś czasu na drodze. Natomiast drugi funkcjonariusz gorączkowo zapisywał w notesie informacje, które przekazywał mu motocyklista.

Amy żałowała, że stoi on odwrócony do niej plecami i nie może zobaczyć jego twarzy. Widziała tylko jego długie nogi, szczupłe biodra i szerokie ramiona. W odróżnieniu od Zacha,

którego pamiętała z dawnych lat, lśniące ciemne włosy nieznajomego były ostrzyżone bardzo krótko.

Co się ze mną dzieje? – pomyślała z przerażeniem. Zamiast zajmować się raną kobietą, pozeram wzrokiem jakiegoś motocyklistę, którego nigdy wcześniej nie spotkałam. I wspominam szkolnego kolegę, którego nie widziałam od ponad dziesięciu lat. Muszę natychmiast wziąć się w garść!

Zaczęła się zastanawiać, jak długo może to jeszcze potrwać. Wiedziała, że zanim wyruszy do pracy, będzie musiała złożyć zeznanie dotyczące tego wypadku. Jej koledzy z pewnością nie będą zadowoleni, czekając na nią po długim dyżurze. Oczywiście, żaden z nich nie opuści oddziału, zostawiając pacjentów bez opieki.

Jakby czytając w jej myślach, młody policjant serdecznie się do niej uśmiechnął.

– Czy nie będzie lepiej, jeśli odwiedzę panią w szpitalu, pani doktor? – zapytał donośnym głosem.

– Doskonale! – zawołała z ulgą, odwzajemniając jego uśmiech. W tej sytuacji ma szansę zdążyć na czas do pracy. – Nazywam się Amy Willmott i jestem lekarzem na oddziale ratownictwa medycznego.

– Dziękuję pani za pomoc – powiedział Harry, kiedy w końcu załadowali nosze z raną kobietą do karetki. – Pewnie niebawem znów się zobaczymy, o ile ma pani dyżur – dodał, zamykając drzwi i siadając obok pacjentki.

Amy zerknęła na zegarek i skrzywiła się.

– Powinnam zameldować się w szpitalu mniej więcej za sześć i pół minuty. Bez wątplenia zatem spotkamy się na miejscu – odrzekła, sięgając do kieszeni po kluczyki.

Ruszyła szybkim krokiem w kierunku swojego samochodu, który nadal stał przed przejściem dla pieszych. Wysiadając w pośpiechu, zostawiła otwarte drzwi, ale ktoś rozsądnie je zatrzasnął, więc pojazd nie blokował ruchu.

Poczuła dziwne ukłucie w sercu, zdając sobie sprawę, że motocykl, który stał obok jej samochodu, zniknął. Miała wielką ochotę rozejrzeć się za jego właścicielem, choć doskonale wiedziała, że na pewno nie czeka na miejscu wypadku tylko po to, aby z nią ponownie porozmawiać. Potem usłyszała w pobliżu odgłos uruchamianego rozrusznikiem nożnym silnika i poczuła przyspieszone bicie serca.

Nie mogąc się powstrzymać, zerknęła w stronę nieznajomego. Siedział już na motocyklu, a kask zakrywał jego lśniące, ciemne włosy.

– A niech to! – mruknęła z rozdrażnieniem, zapinając pas. Była wściekła, że znów nie udało jej się zobaczyć jego twarzy.

Wrzuciła bieg i zaczęła manewrować wśród licznych pojazdów tworzących zator na drodze. Z trudem stłumiła myśl o tym, że nigdy nie odważyła się poprosić Zacha, aby zabrał ją na przejażdżkę tym swoim motocyklem. Bardzo tego pragnęła. Nawet o tym marzyła, wyobrażając sobie, jak by się czuła, pędząc z rozwianymi włosami, obejmując go mocno w pasie i przyciskając głowę do jego pleców...

– Znów fantazjuję – mruknęła, zatrzymując się w samym rogu zatłoczonego parkingu dla personelu. Z trudem wysiadła, bo mogła uchylić drzwi tylko do połowy, ponieważ tuż obok

stał inny samochód, i ruszyła szybkim krokiem w kierunku głównego wejścia do szpitala. – Rzeczywiście zapewne wyglądałaby zupełnie inaczej.

– Przyszłaś w ostatniej chwili, Amy – oznajmiła z lekkim cudzoziemskim akcentem jej koleżanka Louella.

Amy zdążyła już w pośpiechu wpaść do szatni, wrzucić swoje rzeczy do szafki i włożyć biały kitel, który zakrył brudne plamy na kolanach spodni.

– Jestem półtorej minuty przed czasem, Louello – odparła Amy z naciskiem, wiedząc, że koleżanka niecierpliwie czeka na zmianę, bo chce wrócić do domu, zanim dzieci wyjdą do szkoły. – Byłabym tu wcześniej, ale wydarzył się wypadek.

– Na przejściu dla pieszych w pobliżu supermarketu – dokończyła Louella. – Wiem. Powiedział nam o tym Harry, kiedy przywiózł tę ranną kobietę. Mówił też, że jeśli się spóźnisz, to nie z jego winy, bo sama zgłosiłaś chęć pomocy.

– Kto się zajmuje tą pacjentką? – zapytała Amy.

– Ben Finchley i ten nowy lekarz, który dzisiaj zaczął u nas pracować.

Amy uważała Bena za jednego z najlepszych specjalistów na oddziale, więc była spokojna, że zapewni on starszej pani doskonałą opiekę.

– Nowy lekarz? Przypomnij mi... Ojej! ^jęknęła, patrząc na umieszczoną na białej tablicy listę nazwisk pacjentów, których miała tego dnia przyjąć. – Mam nadzieję, że nie jest kompletnym nowicjuszem, bo wtedy nie uporaliśmy się z taką liczbą chorych.

– Nie sądzę! – rzekła Louella, uzupełniając kartę swojego ostatniego pacjenta. – Podobno właśnie wrócił z Afryki, gdzie przepracował pół roku na oddziale ratownictwa. To chyba było w tym ogromnym szpitalu w Johannesburgu.

– A więc twoim zdaniem on stanie się wartościowym członkiem naszego zespołu, tak?

– Nawet jeśli nie będzie miał okazji do wykorzystania swoich wszystkich umiejętności, to i tak jest cennym nabytkiem – odparła Louella z tajemniczym uśmiechem. – Nie ulega wątpliwości, że zasługuje na uwagę ze względu na swoją aparycję!

– Louella! Co pomyślałby Sam, gdyby to usłyszał? – skarciła ją Amy, wybuchając śmiechem. W towarzystwie Louelli nigdy się nie nudziła.

– Sam wie, że jestem zamężna, ale na pewno nie ślepa! – odrzekła jej koleżanka. – Wie również, że mam dobry gust, skoro wybrałam właśnie jego! Teraz powiem ci, co cię dziś czeka. – Przekazała Amy najważniejsze informacje, a potem pomachała jej na pożegnanie i wybiegła z izby przyjęć, spiesząc się do domu, w którym czekało ją serdeczne powitanie.

Amy z przykrością zdała sobie sprawę, że zawsze wraca do pustego mieszkania. Że nie ma nikogo bliskiego, a jej życie jest zupełnie bezbarwne. Ale przed izbą przyjęć czeka zbyt wielu pacjentów, by mogła tracić czas na rozczulanie się nad sobą.

W końcu ciesząc się dobrym zdrowiem i mam pracę dającą mi dużo satysfakcji, pocieszyła się w duchu, sięgając po pierwszą teczkę.

Kiedy skończyła badać siódmego z kolei pacjenta, zrobiła sobie krótką przerwę i spotkała na korytarzu Bena Finchleya, który wyszedł właśnie z gabinetu zabiegowego.

– Ben, jakie obrażenia odniosła ta starsza pani? Na pewno ma złamaną nogę. Poza tym tak silne uderzenie głową o asfalt musiało być fatalne w skutkach, prawda? – Myśl o rannej

kobiecie dręczyła Amy od chwili, kiedy karetka zabrała ją z miejsca wypadku. – Czy byliście w stanie jakoś jej pomóc, czy też... ?

– Chodzi ci o Ruth? – spytał z uśmiechem, który uznała za szokująco niestosowny. Jej zdaniem nieszczęsna ofiara zasługiwała na współczucie. – Ta drobna kobietka zrobiła ze mnie kompletnego durnia. Wydawała się okropnie krucha i delikatna, więc byliśmy przekonani, że na pewno ma pogruchotane niemal wszystkie kości. Ale zdjęcia wykazały, że najgroźniejszymi z obrażeń, jakie odniosła, jest złamana kość udowa. Ma też oczywiście liczne siniaki.

– Ale... – Amy zamrugła oczami, nie wierząc własnym uszom. – Czy na pewno mówimy o tej samej pacjentce? Chyba nie masz na myśli kobiety, która gwałtownie zrobiła krok do tyłu, żeby nie przejechał jej rozjeżdżony samochód. Nogi, się pod nią ugięły, upadła i uderzyła głową o asfalt tak mocno, że...

– To ta sama osoba – stwierdził Ben z szerokim uśmiechem. – Tak jak ty byliśmy przekonani, że ma pękniętą czaszkę. Baliśmy się też, że umrze, zanim zdążymy przedsięwziąć jakieś kroki. Tymczasem ona odzyskała już świadomość i wszystko wskazuje na to, że dojdzie do pełnej formy, kiedy tylko ortopedzi wstawią jej śliczny nowy staw biodrowy.

Weszli do pokoju dla personelu. Ben wyjął z szafki słoik kawy i wysypał ją do dwóch kubków. Amy przez cały czas spoglądała na niego z niedowierzaniem. Jego opowieść wydawała jej się całkowicie nieprawdopodobna.

– Ale mimo wszystko piekielnie boli ją głowa – ciągnął, nalewając gorącą wodę do kubków i dodając odrobinę mleka. – Kiedy jednak chcieliśmy podać jej morfinę, żeby przed operacją złagodzić ten ból, ona stanowczo odmówiła, twierdząc, że kiedyś miała po niej okropne mdłości. A było to wtedy, gdy jako nastolatce usuwano jej wyrostek robaczkowy.

Odwrócił się, chcąc podać Amy kubek z kawą oraz szklany sój z cukrem, i nagle zauważył kogoś, kto stał za jej plecami.

– A oto człowiek, który ze mną udzielał pomocy Ruth. Czy poznałaś już naszego nowego kolegę? Przyjechał do nas ze szpitala znajdującego się na drugim końcu świata, gdzie przypadki, z którymi mamy tutaj do czynienia, są kaszką z mlekiem. Amy Willmott, przedstawiam ci Zacha Bowmana.

ROZDZIAŁ DRUGI

Amy miała dziwne wrażenie, że jej urojenia nierozzerwalnie splatają się z rzeczywistością. Słyszając nazwisko nowego lekarza, poczuła, że zamiera w niej serce.

Wiedząc, że to nieuniknione, powoli odwróciła się w stronę mężczyzny stojącego za jej plecami.

Spojrzała w jego ciemne oczy, które kiedyś tak dobrze знаła. Ale dopiero gdy zauważyła jego lśniąco włosy, teraz ostrzyżone bardzo krótko, nagle wszystko zrozumiała.

– Więc to byłeś ty! – wyjąkała, rozpoznając w nim motocyklistę, którego tego ranka spotkała na miejscu wypadku. Patrzyła wówczas z podziwem na jego ramiona, które były teraz znacznie szersze i lepiej umięśnione niż wtedy, kiedy miał kilkanaście lat. – Dlaczego nic nie powiedziałeś?

– To nie był odpowiedni moment ani miejsce na tego rodzaju rozmowę. Poza tym nie wiedziałem, czy mnie pamiętasz – wyjaśnił, a ona dostrzegła w jego oczach znajomy błysk. – Wobec tego powiedz mi pokrótce, co u ciebie. No i co się z tobą działo przez te wszystkie lata.

– Więc wy się znacie? – zapytał Ben, usiłując nadażyć za niespodziewanym biegiem wydarzeń, ale Amy go nie usłyszała. Całą jej uwagę pochłaniał mężczyzna, którego nazwisko chciała ubiegłej nocy znaleźć w Internecie, ale w ostatniej chwili zrezygnowała z poszukiwań. Była przekonana, że nigdy więcej go już nie zobaczy, bo zapewne wyłudował w więzieniu albo nie żyje. A teraz okazało się, że Zach jest lekarzem...

– Z Amy Bowes Clark chodziliśmy razem do szkoły i siedzieliśmy w jednej ławce podczas zajęć w laboratorium – wyjaśnił Zach tak obojętnym tonem, jakby o tej sprawie nie warto było nawet mówić.

Amy poczuła się głęboko rozczarowana.

– Dobrze wiesz, że nigdy nie używałam nazwiska Clark. Żałuję, że kiedykolwiek ci o tym wspomniałam – powiedziała oschłym tonem, przypominając sobie jego uszczypliwe uwagi na temat jej pochodzenia. Uporczywie powtarzał, że osoba wywodząca się z wyższych sfer nie powinna uczęszczać do zwykłej państwowej szkoły. Ale właśnie te szyderstwa budziły w niej dziwne poczucie łączącej ich wspólnoty, którego brakowało jej w kontaktach z innymi szkolnymi kolegami.

– Doktorze Bowman! – zawołała młoda recepcjonistka, stając w drzwiach i pełnym podziwu wzrokiem obrzucając jego smukłą sylwetkę.

Widząc, że Zach odwzajemnia uśmiech dziewczyny, Amy, ku swojemu zaskoczeniu, poczuła ukłucie zazdrości.

– Przed chwilą dzwonił z policji – ciągnęła recepcjonistka tak przymilnym głosem, jakby chciała wkraść się w jego łaski. – Pomyślałam, że powinnam jak najszybciej przekazać panu wiadomość. Dzięki numerom rejestracyjnym, które pan im podał, wytropili już ten samochód. Znaleźli niezbite dowody świadczące o tym, że był on bezpośrednią przyczyną dzisiejszego wypadku. Chcą wiedzieć, czy ten pojazd mógł potrafić kobietę na pasach. Zamierzają zbadać

DNA waszej pacjentki.

– Czy zostawili jakiś numer, pod którym mógłbym się z nimi skontaktować?

– Oczywiście! Proszę – rzekła zalotnym tonem, wręczając mu karteczkę. – Zapisalam tam również numer mojego telefonu... na wypadek, gdyby pan go potrzebował, hm, w jakiegokolwiek sprawie.

– Dziękuję za bezzwłoczne przekazanie mi tej wiadomości – odrzekł Zach uprzejmie, wkładając do kieszeni kartkę, której nawet nie przeczytał.

Młoda recepcjonistka wyszła z pokoju. Była wyraźnie zawiedziona tym, że Zach nie zareagował na jej kuszącą propozycję.

– Jak w tym szpitalu wygląda procedura pobierania próbek do testu DNA? – zapytał Zach, odwracając się do Amy i Bena.

W tym momencie ponownie otworzyły się drzwi i pielęgniarka zapowiedziała rychły przyjazd kilku karettek. Amy miała do wyboru: albo poparzyć sobie usta, zbyt pospiesznie dopijając gorącą kawę, albo z niej zrezygnować. Po chwili namysłu zdecydowała się na drugi wariant.

Niedługo tu wrócę i zaparzę sobie świeżą, pocieszyła się w duchu. Niebawem przestanę myśleć logicznie, bo mój mózg się odwodni.

– Tak, rozum jest okropnie przewrotny – mruknęła do siebie, kiedy godzinę później podłączała kroplówkę mężczyźnie, który odniósł liczne obrażenia w wypadku samochodowym i wymagał natychmiastowej interwencji specjalisty.

Potem ruszyła korytarzem w kierunku sali, w której leżał jej „stały” pacjent. Był to młody narkoman, u którego wirus HIV przerodził się w pełnoobjawowe AIDS.

– Co stało się tym razem, Tommy? – spytała łagodnym tonem, przyglądając się jego posiniaczonej twarzy.

– Niektórzy ludzie nie tolerują żebraków – wymamrotał, z trudem poruszając rozciętymi wargami.

– A ja sędzę, że po prostu nie lubisz się ze mną rozstawać i dlatego ciągle tu wracasz – zażartowała, wciągając rękawice i pomagając mu zdjąć koszulę.

Chłopak był chudy jak szkielet. Sama skóra i kości. Amy miała nadzieję, że znajdzie jedynie siniaki. Obawiała się, że jego poważnie wyniszczony organizm nie poradziłby sobie ze złamanymi żebrami albo, co gorsza, z przebitym płucem.

– Bardzo mi przykro, ale nie jest pani w moim typie – odparował, próbując się uśmiechnąć. Nagle skrzywił się z bólu, bo ponownie pękła lekko zablizniona rana na jego wardze. – Z drugiej strony... O, jest ktoś, na kogo bym poleciał – dodał, a Amy dostrzegła w jego mniej opuchniętym oku nagły błysk zachwytu.

Odwrociła głowę, chcąc zobaczyć, kto przyciągnął jego uwagę, i ujrzała Zacha, który stał w uchylonych drzwiach.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, jej serce gwałtownie podskoczyło. Zdała sobie nagle sprawę, że to coś więcej niż tylko uporczywie powracające wspomnienie młodzieńczego zadurzenia.

– Ja też – mruknęła, a Tommy wybuchnął śmiechem.

– Poddaję się, pani doktor! – zażartował, widząc, że Zach patrzy prosto w jej oczy. – To nie byłaby uczciwa rywalizacja. Nie czuję się na siłach walczyć z panią.

Jego słowa przypomniały Amy o obowiązkach. W końcu ma przed sobą pacjenta, który być może odniósł poważne obrażenia. Z trudem oderwała wzrok od stojącego w uchylonych drzwiach mężczyzny.

– Zobaczmy, co da się zrobić, żebyś odzyskał pełnię sił – powiedziała i zaczęła delikatnie badać jego posiniaczone zębra.

– Nie wiem, co znaczy „pełnia sił” – mruknął, cicho jęcząc z bólu. – Będę wdzięczny losowi za udane lato. Obawiam się, że zimy już nie doczekam.

– O czym ty mówisz? – zapytała z niepokojem, słysząc w jego głosie wyraźny ton rezygnacji i zdając sobie sprawę, że ten młody człowiek ma zaledwie dwadzieścia lat.

– Nie uda mi się przeżyć kolejnej zimy na ulicy – wyznał. – Prawdę mówiąc, wcale tego nie chcę.

– Och, Tommy... Gdybyś miał zapewnione miejsce w schronisku dla bezdomnych...

– Oni nie przyjmują ćpunów – przerwał jej, energicznie potrząsając głową. Nie wiedział, czy Amy zna przepisy obowiązujące w noclegowniach.

– Jestem pewna, że moglibyśmy znaleźć ci miejsce w programie odwykowym...

– Nie uważa pani, że to nie miałoby sensu? Tym bardziej w moim stanie? Tak czy owak, nie palę się do tego, żeby żyć w systemie, który mnie do niego doprowadził.

– Nie rozumiem, co masz na myśli – rzekła półgłosem, opatrując rany nie wymagające zakładania szwów. Tommy nigdy dotąd nie opowiadał jej o swoim życiu, ale ona doskonale zdawała sobie sprawę, że w jego przeszłości jest wiele mrocznych epizodów.

– Kiedy miałem cztery lata, matka porzuciła mnie w biurze opieki społecznej. Jego pracownicy odetchnęli z ulgą, gdy w końcu znaleźli dla mnie miejsce w jakimś sierocińcu. Od tej chwili kompletnie przestali się mną interesować. Zanim przyszło komuś do głowy, żeby sprawdzić, dlaczego wciąż próbuję stamtąd uciec, ten drań, który miał się mną zajmować jak prawdziwy ojciec, przez lata maltretował mnie i wykorzystywał seksualnie. No i w końcu zaraził mnie wirusem HIV.

– Och, Tommy... – wyszeptała Amy ze współczuciem.

– No, teraz już podchodzę do tego ze spokojem, bo pogodziłem się z myślą, że... – Urwał i wzruszył ramionami. – Jeśli los się do mnie uśmiechnie, to lato będzie udane. Nie pracuję, więc będę spędzał mnóstwo czasu na świeżym powietrzu, wygrzewając się w słońcu. Będę słuchał śpiewu ptaków i wdychał zapach kwiatów, równocześnie wyciągając rękę po datki... po pieniądze na następną działkę. Zanim nadejdzie zima... kto wie? – Ponownie wzruszył ramionami, a potem cicho jęknął z bólu.

– Czy brałeś ostatnio jakieś środki przeciwretrowirusowe? – zapytała, zdając sobie nagle sprawę, że uzależnienie od narkotyków wyklucza regularną terapię zapobiegawczą, ponieważ istnieje nikła szansa, by taki pacjent zażywał leki o wyznaczonych porach.

– Nie – mruknął, kiedy Amy zaczęła zszywać ranę na jego głowie. – Czułem się po nich gorzej niż wtedy, kiedy byłem na głodzie. Tak czy owak, gdyby dano mi zapas cennych leków, to prawie na pewno zostałbym napadnięty i obrabowany.

Amy nie zamierzała z nim dyskutować, bo uważała go za znawcę stosunków panujących wśród bezdomnych.

– Zapewne zdajesz sobie sprawę, że grozi ci infekcja, której twój organizm nie będzie w stanie zwalczyć.

– Tak. To samo mówili mi inni lekarze, ale jak dotąd miałem szczęście... No, nie licząc tego cholernego pobicia. Poza przeziębieniem w ogóle nie chorowałem.

Przez kilka minut milczeli, ponieważ Amy skupiła uwagę na ostatnim szwie, który zakładała na rozciętej skórze głowy Tommy'ego. Była zadowolona, że ma on włosy ostrzyżone krótko, bo to znacznie ułatwiało jej zadanie.

Następnie przekazała pacjenta pod opiekę pielęgniarki, która założyła mu opatrunek. Sama zaś usiadła naprzeciwko niego, chcąc nawiązać z nim kontakt wzrokowy.

– Tommy, odpowiedz mi szczerze na jedno pytanie. Jeśli zapiszę ci kurację antybiotykową, to czy mi obiecasz, że weźmiesz całą serię?

– Jak długo trwa taka kuracja?

– Skończy się dokładnie wtedy, kiedy przyjdiesz do szpitala na zdjęcie szwów. Czy wytrzymasz tydzień bez narkotyków?

– Niech będzie pięć dni, dobrze? Przymierzam, że zrobię wszystko, co się da – odparł, a potem uśmiechnął się przewrotnie. – Ale tylko dlatego, że pani mnie o to prosi.

– Więc kim jest pan Willmott, Amy? – spytał Zach, stając za nią w kolejce do bufetu.

Amy nerwowo się wzdrygnęła i głęboko wciągnęła powietrze. Tok jej pesymistycznych myśli o szansach Tommy'ego na przeżycie przerwał mężczyzna, który mógł skończyć tak jak on, gdyby jego nauczyciele mieli rację.

– Doktor Willmott – poprawiła go odruchowo.

– Naprawdę? – zapytał Zach, biorąc tacę i powoli przesuwając się wraz z całą kolejką w stronę pojemników z gorącymi daniami. – Czy on też pracuje w tym szpitalu? Czy na naszym oddziale, czy na jakimś innym?

– Nie, nie pracuje tutaj – odparła, mając dziwne poczucie winy z powodu tego, że rozmawia o swoim mężu właśnie z Zachem. – On... zginął w wypadku na autostradzie... rok temu – wyjąkała przez ściśnięte gardło.

Od czasu, gdy podjęła pracę na oddziale ratownictwa, wszyscy członkowie personelu taktownie unikali rozmów o tragicznej śmierci Edwarda. Jedynie rodzice Amy nadal oplakiwali stratę jej przystojnego, odnoszącego sukcesy męża, ilekroć tylko przestępowała próg ich domu. No i oczywiście jego rodzice, którzy podczas jej grzecznościowych wizyt nieustannie wspominali swojego syna.

A teraz... po raz pierwszy naprawdę chciała porozmawiać o tym, co się wtedy wydarzyło. Nie była pewna, czy oznacza to, że w końcu pogodziła się ze stratą męża, czy też to, że ma ochotę opowiedzieć o tym właśnie Zachowi.

Kiedy usiedli przy stole, zaczęła mu się zwierzać. Choć nie widziała Zacha od tak wielu lat i w gruncie rzeczy nie znała go zbyt dobrze, wiedziała, że może mu zaufać.

– Tego dnia była okropna pogoda. Na autostradzie doszło do kolizji, w której

uczestniczyło wiele pojazdów. Z jednego z nich wypadła na jezdnię kobieta. Edward musiał ją zauważyć, bo zatrzymał się na poboczu, wysiadł i ruszył jej na ratunek. Wtedy potracił go jakiś rozpędzony samochód i... zabił na miejscu.

– Bardzo mi przykro – powiedział Zach, wstrząśnięty jej opowieścią.

– Wracał z sympozjum naukowego – ciągnęła Amy. Mówienie o tym tragicznym wypadku teraz przychodziło jej już łatwiej. – Nic o tym nie wiedziałam... nie miałam pojęcia, że on nie żyje... Dowiedziałam się o wszystkim dopiero od policjantów, którzy do mnie przyszli. – Zadrżała na wspomnienie głośniego stukania do drzwi w samym środku nocy.

– Czy mieliście dzieci? – spytał Zach, a ona poczuła znajome ukłucie żalu.

– Nie. Nie byliśmy jeszcze gotowi na założenie rodziny – wyznała ze smutkiem.

– Czy wciąż mieszkasz z rodzicami w tym dużym kamiennym domu, prawie na samym szczycie wzgórza?

– Nie, teraz mam już własny kąt, niedaleko szpitala, ale... Skąd wiesz, gdzie mieszkałam?

– Jak mógłbym nie wiedzieć, gdzie znajdował się zamek księżniczki? W tamtych latach to nie było żadną tajemnicą. Wszyscy doskonale znali rezydencję państwa Bowes Clark.

Amy nienawidziła, kiedy ktoś, dowiadując się, kim są jej rodzice, od razu zaczynał traktować ją inaczej. Tak jakby rodzinny majątek miał wpływ na jej osobowość. Niestety, rodzice Amy nadal uważali, że należą do „wyższej sfery” niż zwykli ludzie. W związku z tym ich córka powinna...

Tok jej myśli przerwały równoczesne piski obu ich pagerów.

– Można powiedzieć, że niemal udało nam się zjeść posiłek – stwierdził Zach.

W pośpiechu zebrali ze stołu talerze, położyli je na tacy i odnieśli do okienka, a potem szybkim krokiem wyszli ze stołówki. Doskonale zdawali sobie sprawę, że wiadomość, jaką otrzymali, nie precyzuje liczby poszkodowanych, których może być zarówno kilku, jak i kilkudziesięciu.

– Przepraszam, że zakłóciłam wam posiłek – rzekła dyspozytorka, kiedy weszli na oddział. – Przyjęliśmy wielu rannych z wypadku na autostradzie. Według wstępnej oceny uczestniczyło w nim dziesięć pojazdów, ale ta liczba stale rośnie. Ratownik medyczny, który przed chwilą do mnie dzwonił, twierdzi, że może ich być nawet trzydzieści.

– Od czego mamy zacząć, Liz? – zapytała Amy.

– Czy moglibyście oboje zająć się w pierwszej kolejności poszkodowanymi, którzy nie wymagają hospitalizacji? Chodzi o to, żeby zrobić miejsce ciężiej rannym, których niebawem przywiozą ambulanse. W pewnym momencie zostaniecie wezwani na salę reanimacyjną, ale...

– Czy uprzedzono zapisanych wcześniej pacjentów o tym, że muszą uzbroić się w cierpliwość, bo opatrzenie ofiar wypadku może potrwać dłuższy czas? – spytał Zach, zerkając na białą tablicę zapełnioną nazwiskami chorych, którzy czekali na wizytę u lekarzy oddziału.

– Właśnie miałam to zrobić – odparła Liz – ale najpierw musiałam zorganizować ekipy ratunkowe – dodała, podnosząc głos, bo Amy i Zach ruszyli już szybkim krokiem w kierunku gabinetu zabiegowego.

Kiedy tam dotarli, pospiesznie włożyli rękawice i fartuchy jednorazowego użytku, przygotowując się do przyjęcia pierwszych ofiar wypadku. Obserwując Zacha, Amy zaczęła

wspominać szkolne lata. Miał wtedy długie włosy, nosił skórzaną kurtkę i jeździł imponującym motocyklem. Doskonale pamiętała, że nauczyciele traktowali go w sposób pogardliwy i lekceważący, ciągle wytykając mu przy kolegach z klasy niechęć do nauki. Uważali też, że do niczego w życiu nie dojdzie.

– Szkoda, że nie mogą go zobaczyć teraz! – mruknęła do siebie, idąc w jego stronę, by pomóc mu przy podłączaniu kroplówki pacjentowi, który nagle zasłabł. Przyglądając się szybkim, zdecydowanym i niezwykle precyzyjnym ruchom jego rąk, stwierdziła, że w tym troskliwym, oddanym mężczyźnie nie ma nic z młodocianego chuligana.

– Dziękuję za pomoc, Amy – powiedział.

– Nie ma za co – odparła z uśmiechem, przypominając sobie, że zaledwie kilka godzin temu kusiło ją, by odnaleźć jego nazwisko w Internecie.

Nie chcąc jednak burzyć swojego młodzieńczego świata fantazji, postanowiła zrezygnować z poszukiwań. A potem, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, on ponownie pojawił się w jej życiu.

– I co będzie dalej? – mruknęła, a prostując obolałe kości szyi i ramion, cicho jęknęła. Przez dłuższy czas usuwała z twarzy dziecka liczne odłamki szkła z rozbitej przedniej szyby samochodu, który uczestniczył w karambolu. Wiedziała, że nawet po zabiegach chirurga plastycznego blizny nie pozwolą małemu pacjentowi zapomnieć o tym tragicznym wypadku.

Czekając na następnego rannego, oparła się plecami o najbliższą ścianę, by dać odpocząć mięśniom. Nie miała nawet tyle siły, żeby zdjąć rękawice i fartuch.

– Nie zamierzasz chyba stąd wyjechać, Amy? – spytał Zach, stając tak blisko niej, że ich ramiona się zetknęły. – Sądziłem, że osiadłaś tu na dobre. Czyżbym się mylił?

Amy spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Jego niespodziewane pytanie kompletnie ją zaskoczyło. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że rozmyślając o nim, zapewne powiedziała coś na głos.

Co mu odpowiedzieć? Że zastanawiałam się właśnie nad tym, czy mam większe szanse zainteresować cię sobą teraz niż wtedy, gdy byłam nastolatką?

– Nie, myślę, że już się tu zadomowiłam. Mieszkam na tyle blisko rodziców, że dojazd do nich nie zabiera mi zbyt wiele czasu. Ale jednocześnie wystarczająco daleko, żeby móc prowadzić samodzielne, niezależne życie...

No, może nie do końca, bo oni nieustannie próbują mi je zorganizować, dodała w myślach.

Mówiąc o nich, przypomniała sobie, że wcześniej odsłuchiwała nagraną na komórkę wiadomość. Nie pamiętała dokładnie, o co chodziło, ale jedno wiedziała na pewno – rodzice zaplanowali już dla niej dzisiejszy wieczór. Ponieważ ojciec był czynnym członkiem wielu prestiżowych komitetów oraz rad nadzorczych, zazwyczaj nalegał, żeby uczestniczyła w uroczystych spotkaniach. Zapewne tym razem dzwonili do niej właśnie w sprawie takiego przyjęcia.

Podejrzewała, że za tym wszystkim kryje się coś więcej. Miała wrażenie, że jej matka ukradkiem wykorzystuje te spotkania, żeby wprowadzić ją w środowisko „odpowiednich” mężczyzn, wśród których znajdzie kolejnego męża.

Żadne z nich nigdy nie krytykowało jej pierwszego wyboru. Oboje powtarzali do znudzenia, że dobrze postąpiła, a oni bardzo lubią i cenią swojego zięcia, ale zawsze pragnęli mieć wnuki, którym mogliby zapisać pokaźny majątek...

Przez ułamek sekundy rozważała możliwość zaproszenia Zacha na to spotkanie. Ten pomysł wydał jej się teraz znacznie mniej szokujący niż byłby wtedy, kiedy Zach miał długie, zmierzwione włosy i przybierał pasującą do nich pozę.

Jeśli kiedykolwiek zdobędę się na odwagę, żeby zaproponować Zachowi wspólny wieczór w mieście, na pewno nie spędzę go w towarzystwie moich rodziców, którzy śledziliby każdy nasz ruch, pomyślała.

Zerknęła na ścienny zegar z nadzieją, że natłok obowiązków posłuży jej za dobry pretekst do odwołania nudnego spotkania z kolegami ojca.

– Dlaczego ciągle patrzysz na zegar? – spytał Zach, przerywając tok jej myśli. – Czyżby dziś wieczorem czekała cię romantyczna randka?

– Wręcz przeciwnie! – odparła ze śmiechem. – Po prostu mam wystąpić w roli osoby towarzyszącej mojemu ojcu podczas spotkania jakiegoś komitetu, którego jest członkiem, a po tak wyczerpującym dyżurze absolutnie nie mam na to ochoty. Nie wyobrażam sobie siebie w zatłoczonej sali wśród ludzi, którzy rozmawiają o błahych sprawach, pijącej małymi łykami wino tak kwaśne, że można by nim czyścić rury kanalizacyjne, i skubiącej pozornie bardzo apetyczne, lecz absolutnie pozbawione smaku zakąski. Znacznie chętniej zjadłabym duży talerz spaghetti bolognese albo carbonara.

Zach wybuchnął śmiechem.

– To mi coś przypomina. Zawsze pochłaniałaś dwa razy więcej kalorii niż jakakolwiek inna dziewczyna, ale mimo to zachowywałaś wspaniałą figurę. I byłaś najbardziej inteligentną uczennicą w klasie. Nic dziwnego, że wszystkie koleżanki ci zazdrościły.

Amy była z jednej strony speszona jego pochwałą, a z drugiej zachwycona tym, że w ogóle zwrócił na nią uwagę. Pod wpływem jego słów straciła czujność i przestała kontrolować to, co mówi.

– Jeśli istotnie mi zazdrościły, to chyba tylko tego, że w laboratorium fizycznym dzieliłam ławkę z najbardziej seksownym chłopakiem w szkole – rzekła bez zastanowienia. Natychmiast zaczerwieniła się ze wstydu, zdając sobie sprawę, że popełniła gafę. Wściekła na siebie, odwróciła się do Zacha plecami, pospiesznie ściągnęła rękawiczki i wrzuciła je do pojemnika, a potem zaczęła ostentacyjnie wkładać nową parę.

– Z najbardziej seksownym chłopakiem w szkole? – powtórzył z przewrotnym uśmiechem. – Naprawdę tak uważałaś? Gdybym wiedział!

– Musiałeś wiedzieć! – zawołała. – Przecież dlatego właśnie zawsze miałaś długie włosy, nosiłaś skórzaną kurtkę i jeździłaś motocyklem. Nawiasem mówiąc, wszyscy z naszej klasy... zarówno chłopaki jak i dziewczyny... marzyli o zaproszeniu na przejażdżkę.

– Czy jesteście gotowi przyjąć kolejnych pacjentów? – spytała Liz, stając w drzwiach gabinetu. – Zostało jeszcze kilka osób, bo karetka utknęła w korku na autostradzie i miała trudności z dotarciem do szpitala.

– Proszę ich przywieźć – polecił Zach, a kiedy Liz zniknęła, podszedł do Amy i stanął tak

blisko niej, że ich ramiona się zetknęły.

Pod wpływem tego dotyku Amy przeszył dreszcz. Była pewna, że Zach zrobił to z rozmysłem.

– Pewnego dnia może powiem ci, dlaczego tak się ubierałem – szepnął, zbliżając usta do jej ucha.

ROZDZIAŁ TRZECI

Usiadł wygodnie na drewnianej ławce, podciągnął nogi i oparł stopy w przeciwległym jej końcu, a potem odetchnął z ulgą. Miał wrażenie, że po raz pierwszy od wielu dni znalazł wolną chwilę na odpoczynek.

Ostrożnie spróbował trochę kawy z dużego kubka, a kiedy stwierdził, że napój osiągnął już właściwą temperaturę, wypił duży jego łyk. Obrzucił wzrokiem niewielki ogród leżący na tyłach budynku, w którym mieścił się oddział ratownictwa medycznego.

Widok wieczornego nieba bardzo go rozczarował. Choć nie było jeszcze zupełnie czarne, w świetle stojących w pobliżu latarni ulicznych z trudem dostrzegał pojedyncze gwiazdy.

W obozie dla uchodźców było zupełnie inaczej. Kiedy zapadał zmrok, mogły go rozjaśnić jedynie migocące odblaski bijące od sporadycznie rozpalanych ognisk lub światła w sali operacyjnej zasilane agregatem prądotwórczym. Tam niebo było usiane milionami niewiarygodnie jasnych i wyraźnych gwiazd. Za każdym razem, kiedy na nie patrzył, miał wrażenie, że wystarczy wyciągnąć rękę, aby zgarnąć całą ich garść.

– Kolejny wytwór mojej wyobraźni – mruknął do siebie. – Podobnie jak wczorajszej nocy, kiedy przyśniła mi się Amy. Jechała ze mną na tylnym siodełku motocykla, obejmując mnie w pasie i przytulając się do moich pleców.

Czyżby podświadomie przewidział, że ona ponownie pojawi się w jego życiu? Czy było to ostrzeżenie, czy też jego stare jak świat pobożne życzenie?

Zdawał sobie sprawę, że Amy zawsze będzie księżniczką, a on – żebrakiem. Ta dzieląca ich przepaść rzucała się w oczy nawet wtedy, gdy mieli na sobie jednakowe kitle. Ona była dystygowana i elegancka, a on...

Zerknął na swój pognieciony strój. Zachichotał na myśl o tym, że skórzana kurtka zakryje chociaż górną jego połowę. W ten sam sposób radził sobie w szkole. Zawsze chodził w czystych, ale zniszczonych ubraniach, bo nie było go stać na kupno nowych.

Nauczyciele, przynajmniej teoretycznie, nie przywiązywali wagi do strojów uczniów. Jednakże Zacha uważali za tępego głupka, który nie ma przed sobą przyszłości i na pewno źle skończy. Amy była jedyną osobą w klasie, która rozmawiała z nim tak, jakby miał w mózgu więcej niż dwie szare komórki. Dzięki niej zaczął wierzyć, że może istnieje jakiś inny, lepszy sposób na życie niż ten, który wiódł go na manowce.

W tym momencie zadzwonił alarm jego zegarka, przypominając mu o bankiecie mającym na celu pozyskiwanie funduszy dla ich szpitala.

– Zapamiętaj raz na zawsze, że księżniczki nie są dla żebraków – powiedział stanowczym tonem, niechętnie opuścił stopy na ziemię i wstał z ławki.

Kiedy jednak godzinę później ujrzał wchodzącą do sali Amy, jego tętno gwałtownie wzrosło. Miała gustowną fryzurę, a znakomicie skrojona suknia z ciemnoniebieskiego jedwabiu przetykanego połyskującymi srebrnymi nitkami doskonale podkreślała jej zgrabną, smukłą sylwetkę. Ten strój natychmiast skojarzył mu się z rozgwieżdżonym nocnym niebem.

– Cóż za absurdalna myśl. Znow bujam w obłokach – mruknął pod nosem, odwracając się

do niej plecami i biorąc kieliszek wina z tacy, którą niósł uśmiechnięty kelner.

Choć rozmyślnie zaczął oddalać się od Amy, przez cały czas nie spuszczał jej z oczu. W końcu doszedł do wniosku, że spotkanie z nią jest nieuniknione.

– Doktor Willmott, jak sądzę? – rzekł z uśmiechem, stając obok niej. – Wyglądasz nieco inaczej niż...

– Zach! – zwołała, nie kryjąc radości z tego niespodziewanego spotkania, a potem obrzuciła taksującym wzrokiem jego strój. – Świetnie się prezentujesz. Prawdę mówiąc, nie widziałam jeszcze mężczyzny, który wyglądałby źle w smokingu... Ale podobala mi się również twoja skórzana kurtka, którą nosiłeś w szkole. No i ten odłotowy, też skórzany kombinezon na motor, który miałeś na sobie dzisiaj rano – zażartowała.

– Hm, to bardzo ciekawe – mruknął Zach z zadumą. – Powiedz mi, od jak dawna masz obsesję na punkcie skór?

Amy wybuchnęła śmiechem, wyraźnie rozbawiona jego niedorzecznym pytaniem.

Nastroj Zacha poprawiał się z minuty na minutę.

– Gdybym wiedział, że ty też się tu wybierasz, zaproponowałbym ci wspólną wyprawę – powiedział, tłumiąc głos rozsądku, który radził mu natychmiast od niej odejść... póki jeszcze może. – Wtedy nie musiałbym stać samotnie w sali pełnej kompletnie obcych ludzi.

– Czyżbyś potrzebował kogoś, kto trzymałby cię za rękę i dodawał otuchy? – zażartowała, a on przez ułamek sekundy miał na to wielką ochotę, przypominając sobie, że kiedy rano przypadkiem otarł się o jej ramię, przeszył go silny dreszcz. Sam nie wiedział, czy była to reakcja odruchowa, czy też odbicie młodzieńczych marzeń.

– Amy, kochanie, przedstaw nam swojego kolegę.

Zach wzdrygnął się nerwowo na dźwięk głosu, którego nie słyszał od piętnastu lat, ale dotąd dobrze go pamiętał.

– Och, to ty, ojczy! – zawołała Amy radośnie, odwracając się do stojących za jej plecami rodziców. – Witaj, mamó. Zawsze uważałam, że w tym kolorze jest ci do twarzy.

– Amy! – Nadal przystojna kobieta uściśnęła córkę z taką powściągliwością, jakby bała się pognieść swoją elegancką suknię. – Kochanie, dlaczego nie włożyłaś tego stroju, który ci przysłałam?

– Przepraszam, mamó, ale zauważyłam paczkę dopiero, kiedy byłam już gotowa do wyjścia. Gdybym zaczęła się – przebierać, na pewno dotarłabym tutaj z dużym opóźnieniem – wyjaśniła Amy.

– Czy w końcu przedstawiś nam swojego kolegę? – powtórzył ojciec, przyglądając się Zachowi tak badawczo, jakby chciał oszacować cenę jego smokinga.

– Oczywiście! Przepraszam, to bardzo nieuprzejmie z mojej strony! Zach, przedstawiam ci moich rodziców, Fionę i Williama Bowes Clark. Mamó, ojczy, to jest doktor Zachary Bowman. Właśnie dzisiaj podjął pracę na naszym oddziale. Pewnie tego nie pamiętacie, ale chodziliśmy razem do klasy maturalnej.

Zach dostrzegł w oczach ojca Amy błysk, który dowodził, że jego nazwisko nie jest mu obce. Zauważył też, że skwitował on jego tytuł niechętnym grymasem twarzy.

– Doktor Bowman? – powtórzył pan Bowes Clark z wyraźnym niedowierzaniem, robiąc

minę, jakby przed chwilą wdepnął w coś, co napawa go obrzydzeniem. Potem ostentacyjnie odwrócił się do córki.

– Amy, twoja matka zarezerwowała ci miejsce przy naszym stole obok Jeremy’ego Crossleya.

Zach zauważył, że Amy rozdrażniło obcesowe zachowanie ojca. Wysunęła wyzywająco podbródek i wzięła głęboki oddech.

– Och, jaka szkoda! – zawołała z fałszywym żalem. – Niestety, nie usiądę przy waszym stole, bo obiecałam Zachowi, że dotrzymam mu towarzystwa w czasie kolacji. Może przedstawię mnie panu Crossowi innym razem...

– Crossleyowi – poprawiła ją skwapliwie matka.

– On nazywa się Jeremy Crossley. Nie pamiętasz?

Przecież mówiłam ci, że niedawno wykupił udziały w firmie jednego z największych dostawców twojego ojca.

– To miło z jego strony – odparła Amy obojętnym tonem.

Zach z trudem stłumił wybuch śmiechu. Nagle zrozumiał, o co w tym wszystkim chodzi. Rodzice Amy najwyraźniej zdecydowali, że nadeszła pora, aby znaleźć „odpowiedniego” kandydata na jej kolejnego męża. Być może niepokoił ich brak wnuków, które mogliby rozpieszczać, albo kierowała nimi jedynie dynastyczna potrzeba przekazania nazwiska i ogromnego spadku kolejnemu pokoleniu. Na pewno jednak nie działali w porozumieniu z Amy. Jej ojciec dał mu wyraźnie do zrozumienia, że nie uważa go za godnego kandydata do ręki jego córki. Że są to dla niego zbyt wysokie progi...

Ale jeśli Amy potrzebuje mojej pomocy, żeby uwolnić się od ich natarczywego ingerowania w jej życie, to byłbym głupcem, nie wykorzystując sytuacji, pomyślał z przekąsem.

– Kochanie, myślę, że powinniśmy wziąć przykład z innych gości i poszukać naszego stołu – rzeki z naciskiem, demonstracyjnie obejmując ją w talii. – Co ty na to?

Wstrzymał oddech, czując, że pod wpływem jego zaborczego gestu Amy gwałtownie zeszywniała. Przez chwilę nie był pewny, czy nie upokorzy go w obecności rodziców, uwalniając się z jego uścisku.

Ale ona przez kilka sekund spoglądała na niego pytającym wzrokiem, a potem w jej srebrzystoszarych oczach pojawiły się przewrotne błyski. Zrobiła pół kroku w jego stronę i przyłgnęła do niego całym ciałem.

– Dobry pomysł. Będziemy mieli czas poznać naszych współbiesiadników, zanim zabierzemy się do degustacji potraw – powiedziała, a potem odwróciła się z powrotem do rodziców, którzy spoglądali na nich z jawną dezaprobatą, i dodała: – Życzę wam udanego wieczoru. Mam nadzieję, że ta kolacja pozwoli zebrać mnóstwo pieniędzy. A jeśli nie zobaczymy się przed naszym wyjściem, zadzwonię do was w czasie weekendu.

Zach skinął głową w stronę oniemiałych ze zdumienia rodziców Amy, a potem ruszył wraz z nią i innymi gośćmi w kierunku urządzonej z wielkim przepychem sali jadalnej gęsto zastawionej stołami, na których w świetle zapalonych już świec połyskiwały srebrne sztuce.

Wciąż nie mógł otrząsnąć się z wrażenia, jakie wywarło na nim zaskakujące zachowanie

Amy. Nie był w stanie uwierzyć w to, że tak szybko i zdecydowanie zrezygnowała z towarzystwa wybranego przez rodziców mężczyzny, którego uważali najwyraźniej za dobrego kandydata na jej następnego męża. Zdziwiło go również to, że nawet nie mrugnęła okiem, kiedy zwrócił się do niej tak poufale i ją objął.

– Kochanie? – wyszeptała Amy, unosząc brwi ze zdziwieniem, ale Zach dostrzegł w jej oczach iskierki rozbawienia.

– A wolałabyś „najdroższa”? – spytał ochrypłym głosem, nadał nie mogąc uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę, a nie jest tylko wytworem jego fantazji.

– Możesz do mnie mówić, jak chcesz. Najważniejsze jest to, że dzięki twojej pomocy uniknęłam towarzystwa kolejnego „potencjalnego” męża.

– Och, teraz rozumiem! Jestem tylko tak zwanym „mniejszym złem”!

– Nie! Nie to miałam na myśli! – zaprzeczyła, nagle zdając sobie sprawę, że ich wymianie zdań przysłuchują się stojący, obok goście. – Zach, nie możemy tutaj rozmawiać – mruknęła z rozdrażnieniem, mocniej ściskając jego dłoń i ciągnąc go za sobą w ustronny kąt sali.

Zach wpadł na pewien pomysł.

– Czy fundacja dobroczynna zbierze więcej pieniędzy, jeśli usiądziemy przy stole i zjemy kolację? – szepnęła.

Amy zmarszczyła czoło.

– Absolutnie nie. No chyba że zamierzałeś kupić wielką ilość losów na loterię! – odparła, a potem lekko się uśmiechnęła, najwyraźniej odgadując jego zamiary. – Co powiedziałbyś na to, żebyśmy stąd uciekli? Czy miałbyś ochotę na gorącą smażoną rybę z frytkami zamiast letniej, niedopieczonej kury?

– Czy Friary wciąż działa? – zapytał, wspominając dawne czasy.

Jako młody chłopak przepracował wiele miesięcy w tej skromnej restauracji sprzedającej dania na wynos, by zarobić pieniądze na motocykl. Jednakże od przyjazdu z Afryki nie miał nawet czasu sprawdzić, czy ona nadal istnieje.

– Oczywiście, że tak! – zawołała, szybkim krokiem ruszając w stronę recepcji. – Nasze miasteczko nie byłoby takie samo bez chrupiących frytek Melvina i Sheili.

Odebrali z szatni jej płaszcz i wyszli przed hotel. Kiedy zamierzali zejść po schodach, Amy nagle się zatrzymała i spojrzała na Zacha przerażonym wzrokiem.

– O Boże! Na śmierć zapomniałam! Przecież w tym stroju nie mogę jechać motocyklem, bo musiałabym podciągnąć suknię aż do połowy ud.

Zach wybuchnął śmiechem.

– Nie musisz się o to martwić – zapewnił ją, pokazując jej kluczyki od samochodu. – Nie przyjechałem motocyklem.

– To świetnie – odparła, idąc za nim w stronę zaparkowanego w pobliżu błyszczącego auta. – No, no! Cóż za elegancka limuzyna! Ile jest w stanie wyciągnąć?

– W drodze do smażalni ryb będzie posłusznie przestrzegać wszelkich ograniczeń – odrzekł, otwierając jej drzwi samochodu.

– Widocznie ma tchórzliwego właściciela – zauważyła ze śmiechem, a widząc, że Zach

spogląda na nią z wyrzutem, szybko dodała: – No, spytałam tylko, ile jest w stanie wyciągnąć. Nie chciałam, żebyś łamał przepisy. Oboje widzieliśmy, do czego prowadzi brawurowa jazda.

– Przepraszam, ja... – Urwał i wzruszył ramionami.

– Czyżbyś uważał mnie za nieodpowiedzialną idiotkę? – spytała dość ostrym tonem. – Nie mam ci tego za złe... zwłaszcza po występie mojego ojca. Nic nie usprawiedliwia jego zachowania wobec ciebie ani...

– Usiłował tylko chronić swoją ukochaną księżniczkę przed wstrętnym, prymitywnym plebejuszem – przerwał jej Zach, wciąż doskonale pamiętając ich spotkanie sprzed piętnastu laty.

Choć w samochodzie panował półmrok, dostrzegł w oczach Amy błysk gniewu.

– Jestem wystarczająco dorosła, żeby obejść się bez wsparcia ze strony ojca – wycedziła przez zęby.

– A co do wstrętnego, prymitywnego plebejusza, to...

Zach dobrze wiedział, jaki będzie dalszy ciąg jej wypowiedzi. Wspomnienie tamtego fatalnego lata nadal żyło w jego pamięci. Postanowił natychmiast zmienić temat.

– Czy życzy pani sobie dorsza, halibuta, flądre czy solę? – zapytał śpiewnym głosem, tak jak robił to przed laty, kiedy pracował w Friary. – Czy do tego mam podać zwykłą, czy może podwójną porcję frytek?

Kiedy Amy zachichotała, odetchnął z ulgą.

– Nie, nic nie mów – uprzedził ją, zanim zdążyła się odezwać. – Niech zgadnę. Zamówisz... hm, flądre i małą porcję frytek z solą, ale bez octu.

– Trafieś w dziesiątkę! – rzekła z niedowierzaniem. – Jak na to wpadłeś? Przecież nie możesz pamiętać, co zamawiałam piętnaście lat temu!

Pamiętam znacznie więcej, przyznał w duchu, podjeżdżając pod swoje dawne miejsce pracy. Spojrzał na siedzącą obok niego wystrojoną Amy, czując waniliową woń jej aksamitnej skóry.

– Jeszcze jedno pytanie. Czy mam ci przynieść jedzenie tutaj, czy wolisz wejść do środka?

– Chyba jesteśmy przesadnie wystrojeni – stwierdziła, spoglądając na jaskrawo oświetlone wnętrze baru. – Myślę jednak, że miło byłoby przywitać się z Mehdnem i Sheilą.

– Wobec tego chodź ze mną złożyć zamówienie – zaproponował, odpinając oba pasy bezpieczeństwa.

– Na oczach świadka nie odważą się mnie zamordować.

– A dlaczego mieliby to zrobić? – zapytała.

– Ponieważ jestem tu po raz pierwszy od dnia, w którym odebrałem wyniki egzaminów wstępnych – wyznał ze wstydem, pamiętając, z jaką ogromną cierpliwością ci starsi już wtedy ludzie znosili jego zmienne nastroje w okresie poprzedzającym bal maturalny. – Melvin zapewne rzuci się na mnie ze swoim nożem do filetowania ryb.

– Chciałabym to zobaczyć na własne oczy – rzekła Amy z szerokim uśmiechem, wyobrażając sobie drobnego mężczyznę, który piętnaście lat temu ledwie sięgał Zachowi do ramion. Większe zagrożenie stanowiłaby Sheila, niemal dwa razy potężniej zbudowana niż jej

mąż.

– Jeden dorsz z podwójną porcją frytek i jedna flądra z małą ilością frytek! – zawołał Zach, przekrzykując odgłos dzwonka uruchomionego przez otwierane przez niego drzwi.

Właściciele baru gwałtownie odwrócili głowy.

– Zach! – wrzasnęła piskliwie Sheila, natychmiast zrywając się ze swojego miejsca przy kasie i biegnąc do niego z wyciągniętymi ramionami.

– Do diabła, chłopcze, gdzie ty się podziewał przez te wszystkie lata? – zapytał głośno Melvin, nie mogąc odejść od wielkiego garnka z bulgocącym olejem, w którym pływały przyrumienione frytki.

– Spójrz na niego! Wystroił się jak stróż w Boże Ciało! – zawołała Sheila, nagle zatrzymując się przed Zachem, najwyraźniej zbyt onieśmielona, by go dotknąć.

– Nigdy nie byłem w stanie cię zadowolić – odrzekł z udawanym wyrzutem, biorąc ją w objęcia i z zaskoczeniem stwierdzając, że od ostatniego ich spotkania bardzo schudła. Czyżby w końcu wzięła sobie do serca ostrzeżenie lekarzy w kwestii nadmiernej otyłości? – Kiedy tu pracowałem, stale mnie strofowałaś, mówiąc, że powinienem doprowadzić się do porządku i wyglądać jak człowiek.

– Ale ty nigdy mnie nie słuchałeś – odrzekła z naciskiem, robiąc krok do tyłu i machając ręką, jakby opędzała się od natrętnej muchy. – Tak czy owak, dokąd wybieracie się w tych eleganckich strojach? Na jakieś wystawne przyjęcie?

– Nie. Po prostu chcieliśmy zjeść na kolację smażoną rybę z frytkami – odparł Zach, siląc się na obojętny ton.

Sheila uważniej przyjrzała się jego towarzysze. Widząc to, Zach wstrzymał oddech i czekał z niepokojem na jej reakcję. Nagle dostrzegł w jej oczach iskierki świadczące o tym, że rozpoznała Amy.

– No proszę! – zawołała ze zdumieniem. – Melvin, tylko popatrz. Naszemu Zachowi udało się w końcu wyciągnąć swoją księżniczkę do miasta. Nie przyszło mu do głowy żadne inne miejsce i zaprosił ją tutaj.

Zach poczuł, że się czerwieni.

– Prawdę mówiąc, byliśmy na wystawnym przyjęciu dobroczynnym, którego celem jest zbiórka pieniędzy na potrzeby naszego szpitala – wyjaśnił. – Kiedy jednak zdaliśmy sobie sprawę, że mamy wybór między niedopieczonym kurczakiem a przyjęciem do was na... – Wzruszył ramionami. – No i jesteśmy tutaj.

– Zatem gdzie chcecie zjeść te ryby? – spytał Melvin, wyjmując z wielkiego garnka sito pełne złocistobrązowych frytek. – Tutaj czy mam zapakować?

Zach zamierzał właśnie poprosić, żeby położył ich porcje na dwóch talerzach, czując nagłą potrzebę spędzenia czasu z ludźmi, którzy troszczyli się o niego bardziej niż jakikolwiek z jego krewnych, kiedy przeraźliwie zabrzączał wiszący nad drzwiami dzwonek i do sali weszła grupa hałaśliwych nastolatków.

– O rany! – wrzasnął jeden z nich na widok smokinga Zacha, a potem zerknął na Amy. – No, no, ten bar zaczyna być lokalem światowej klasy.

Widząc, jak pożądliwie ten młody niechluj pożera wzrokiem Amy, Zach miał nieodpartą

ochotę jednym silnym ciosem powalić go na ziemię[^] Wiedział, że nie zniesie towarzystwa tych rozwydrzonych wyrostków, którzy z pewnością przez cały wieczór śledziliby każdy ich ruch.

Natomiast na Amy nie zrobili oni najmniejszego wrażenia.

– Ten lokal jest najlepszy w całym mieście od co najmniej trzydziestu lat – oznajmiła, a potem uśmiechnęła się z wdzięcznością do MeMna, który położył na ladzie niewielką torbę z ich jedzeniem, najwyraźniej zdając sobie sprawę z kłopotliwej sytuacji i podejmując za nich decyzję.

Zach postąpił krok do przodu, sięgając ręką do kieszeni po portfel, ale Melvin rzucił mu gniewne spojrzenie, dając do zrozumienia, że nie przyjmie od niego ani grosza.

– Czuj się tutaj jak u siebie, Zach – rozkazał, a potem odwrócił głowę w stronę Amy i dodał: – Pani to też dotyczy, panienko. Nasz lokal zniesie od czasu do czasu odrobinę elegancji, więc proszę nie czekać, aż ten nicpoń panią tu przyprowadzi.

– Hej, ślicznotko! – zawołał jeden z nastolatków.

– Co powiedziałaś na to, żeby puścić kantem twojego amanta i przyłączyć się do nas na... – Urwał, bo Zach odwrócił głowę i w milczeniu popatrzył na niego wzrokiem bazyliuszka.

– Jak to robisz? – zapytała Amy, kiedy kilka minut później wsiadali do samochodu.

– Co takiego?

– Chodzi mi o to lodowate spojrzenie – odparła.

– Wykorzystywałeś tę metodę już w szkole, ale widzę, że nadal ją stosujesz, i to z natychmiastowym skutkiem. Pamiętam, że ona działała nawet na naszych nauczycieli... to znaczy zwłaszcza na nich. Myślę, że ten wzrok bazyliuszka po prostu ich przerażał.

– Czy ciebie też? – zapytał, przekręcając kluczyk w stacyjce i uruchamiając silnik.

– Skądże znowu! Ono kojarzy mi się z psem, którego przygarnęła moja babcia. Był jeszcze szczeniakiem, ale na całym ciele miał liczne blizny, które świadczyły o złym traktowaniu.

Zach nie wiedział, czy porównanie go do bezpańskiego kundla było lepsze niż świadomość, że Amy się go bała.

– Tak czy owak – ciągnęła, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, jak bardzo rani jego dumę – nawet wtedy, kiedy był już dorosły i dobrze wiedział, że nigdy w życiu byśmy go nie skrzywdziły, zachował dawne nawyki i odruchy. Gdy tylko ktoś podniósł rękę czy nawet głos w obecności mojej lub mojej babci, on natychmiast szczerzył zęby, a w jego ślepiach pojawiał się... ten dziwny wyraz.

– Przypominaj mi, żeby nie warczał – mruknął oschłym tonem, wrzucając bieg.

Był wstrząśnięty jej osądem. Dokładnie tak się poczuł, kiedy ten smarkacz w barze próbował podrywać Amy... jak pełen troski, zaborczy opiekun, w każdej chwili gotów przegryźć mu gardło.

Wyjechał z miasta i bez zastanowienia skręcił w długi, pusty odcinek drogi.

– Czy jedziemy do Beacon Hill? – zapytała Amy.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu? Nawet nie pomyślałem...

– Nic nie szkodzi. To jest jedno z moich ulubionych miejsc, które odwiedzam, kiedy chcę

się nad czymś zastanowić. Panuje tam atmosfera, która pomaga nabrać dystansu do życia... ujrzeć wszystko we właściwych proporcjach.

– Być może ma to coś wspólnego z wielowiekową historią – zasugerował. – Pamiętam, jak po raz pierwszy usłyszałem opowieść o latarniach morskich, które postawiono w tej okolicy i zapalano, żeby ostrzec tubylców przed najazdem wroga.

– Ja o tym też słyszałam! Zachwycił mnie pomysł ustawienia ich na kolejnych wzgórzach w takiej odległości, żeby człowiek obsługujący jedną z nich miał w zasięgu wzroku dwie sąsiednie. Wtedy, widząc światło jednej, zapalał swoją i tak dalej. Teraz, w dobie nowoczesnych samochodów i telefonów, wydaje nam się wręcz niewiarygodne, że sygnały nadane tym pradawnym systemem przekazywania informacji docierały do adresata znacznie szybciej niż wiadomość, którą dostarczyłby posłaniec, pędzący na najbardziej nawet rączym rumaku...

– Te latarnie nadal są bardzo przydatne. Zapala się je przy okazji bardzo ważnych oficjalnych uroczystości, takich jak Jubileusz Królowej czy dwusetna rocznica zwycięskiej bitwy pod Trafalgarem – przerwał jej, zatrzymując samochód, wyłączając silnik i gasząc światła.

Mój Boże, jakże często marzyłem o takiej chwili... my, tutaj w nocy... tylko we dwoje, pomyślał.

– Mam wrażenie, że jesteśmy ostatnimi ludźmi na ziemi – wyszeptała Amy z pełnym respektem podziwem. – Tylko my, gwiazdy i zapierający dech w piersiach wiatr.

– I te wszystkie światła uliczne tam w dole. Musi ich być prawie tyle, ile jest gwiazd... niestety.

– Chodzi ci o skażenie środowiska? Czy to naprawdę ma tak wielkie znaczenie?

– Gdybyś kiedykolwiek zobaczyła niebo od horyzontu po horyzont gęsto usiane jasnymi gwiazdami, to z pewnością przyznałabyś, że warto poświęcić parę sekund i rozejrzeć się na boki przed przejściem przez jezdnię, gdyby pomogło to zlikwidować choć kilka latarni ulicznych – zauważył, zdając sobie nagle sprawę, że mówi z takim zapałem, jakby był nawiedzonym ekologiem.

– A ty widziałeś to na własne oczy? Naprawdę widziałeś takie usiane gwiazdami niebo? Gdzie? Kiedy?

– W Afryce. Najpierw na samym południu, kiedy zgłosiłem się na ochotnika do pracy w obozie dla uchodźców i pojechałem tam jako wysłannik organizacji humanitarnej – wyjaśnił z roztargnieniem, pochłonięty bliskością Amy i waniliowo-korzennym zapachem jej perfum. Widok Amy, która chłoneła jego opowieść z szeroko otwartymi oczami, wyraźnie go podniecał. Wszystko pasowało do obrazu, który powstał w jego wyobraźni.

– W Afryce! Prawda! – rzekła z uśmiechem, który rozjaśnił mroczne wnętrza samochodu. – Słyszałam, że pracowałeś tam w jakimś wielkim szpitalu.

– Owszem, ale dopiero po pobycie w tym obozie dla uchodźców.

– Jak tam było? – spytała z zainteresowaniem.

– Strasznie – przyznał posępnie. – Kiedy jesteś świeżo upieczonym lekarzem, stykasz się z wieloma przypadkami, o których do tej pory jedynie słyszałeś. Na przykład, masz opatrzeć

pacjenta z licznymi ranami od kul, a zaraz po nim przywożą sześciu innych, postrzelonych w odwecie za napad na tego pierwszego, a ty nigdy dotąd nie miałaś do czynienia z takimi ranami... A w dodatku na ratownictwie brakuje połowy niezbędnego sprzętu...

– Brrr! To brzmi rzeczywiście przerażająco – powiedziała, czując, że dreszcz przechodzi jej po plecach. – Pewnej nocy, kiedy byłam na dyżurze, przywieziono na oddział równocześnie kilka ofiar pobicia, pacjenta z atakiem serca i kobietę, która przedwcześnie zaczęła rodzić.

– W takiej sytuacji człowiekowi wydaje się, że zapomniał wszystko, czego nauczono go na studiach, a pacjenci umrą z jego winy.

Amy chciała coś powiedzieć, ale w tym momencie odezwał się jej telefon komórkowy. Kiedy ujrziała numer, który ukazał się na wyświetlaczu, zmarszczyła brwi.

– Nie, tato – rzekła do słuchawki. – Wysłałam już z hotelu.

Zach nie słyszał głosu jej ojca, ale mógł się domyślić, co do niej mówi.

– Nie, tato – powtórzyła. – Nie będę wracała z tak daleka tylko po to, żeby poznać jednego z twoich współpracowników. Powiedziałam już raz, że nic z tego – oznajmiła spokojnym, lecz stanowczym tonem, jakim przemawiała zwykle do trudnych pacjentów. – Zadzwoń do ciebie niedługo... Nie, nie dziś wieczorem. Kiedy wrócę do domu, będzie już za późno. Bawcie się dobrze.

Przerwała rozmowę, wyłączyła telefon i schowała go do torebki.

– Nie mam już do tego siły – mruknęła płaczliwym tonem i ukryła twarz w dłoniach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Czasami niewiele brakuje, żebym znienawidziła ojca – rzekła po raz nie wiadomo który w tym tygodniu.

Kiedy w końcu po latach siedziałam obok Zacha w jego samochodzie, patrząc w rozgwieżdżone niebo, mój ojciec zadzwonił i przerwał tę idyllę. Na litość boską, on ciągle kontroluje mnie, jakbym nadal była uczennicą! – pomyślała z irytacją, sprawdzając na recepcie, czy ostatniej pacjentce zapisała właściwą dawkę środków przeciwbólowych. Nie wybaczylaby sobie, gdyby ktoś przypadkowo przedawkował leki z powodu jej niedopatrzenia.

– Jakiś kłopot, Amy? – spytała z niepokojem Louella, stając obok niej.

– Nie, to znaczy... nic nowego. Mój ojciec jak zwykle wtyka nos w nie swoje sprawy – poskarżyła się, wiedząc, że jej koleżanka nie ustąpi, dopóki nie wyciągnie z niej całej prawdy.

Louella prychnęła, słysząc to co najmniej po raz setny, odkąd Amy podjęła pracę na tym oddziale.

– Niektórzy najwyraźniej nie potrafią zrozumieć, że ludzi nie można traktować jak liczb w zestawieniu bilansowym i przestawiać z jednej kolumny do innej, żeby otrzymać pożądany rezultat. Czy nie mogłabyś poprosić matki, żeby powstrzymała go od ciągłego ingerowania w twoje życie?

– Wolne żarty! Moja matka zawsze stoi z boku i zagrzewa go do walki. Marzy o tym, żeby ujrzeć mnie ponownie przed ołtarzem i doczekać się gromadki prześlicznych wnucząt.

– A ty tego nie chcesz? – zapytała dociekliwie Louella, prowadząc ją w stronę pokoju dla personelu, gdzie mogły napić się orzeźwiającego napoju. – Czy ty w ogóle nie zamierzasz mieć dzieci, czy też jest jeszcze za wcześnie, żebyś mogła myśleć o ponownym zamażpójściu? Nie masz chyba nic przeciwko temu, że cię o to pytam, prawda? Bo jeśli rozdrapiję w ten sposób twoje rany, to każ mi pilnować własnego nosa, tylko... No cóż, nigdy nie mówisz o swoim mężu, więc nikt nie śmie cię o niego pytać...

– Nie chodzi o to, że nie chcę mieć dzieci – przerwała jej Amy, odczuwając potrzebę szczerzej rozmowy na temat swojej skomplikowanej sytuacji rodzinnej. – Gdyby to zależało tylko ode mnie, postaralibyśmy się o potomstwo zaraz po ślubie, ale Edward...

Urwała, zdając sobie nagle sprawę, że jeśli powie coś więcej, zachowa się nielojalnie w stosunku do zmarłego męża. Edward uważał, że trzeba z tym poczekać. Że najpierw oboje muszą ustawić się zawodowo. Wówczas jego argumentacja wydawała jej się absolutnie racjonalna.

– Chodzi o to, że moi rodzice nieustannie aranżują randki w ciemno, co stawia mnie w coraz bardziej kłopotliwym położeniu. Nie znoszę tego, ponieważ ich kandydaci należą do innego świata. Na ogół są oni w jakiś sposób związani służbowo z moim ojcem, więc trudno jest nam znaleźć wspólny język. A rodzice wcale mi tego nie ułatwiają, siedząc obok i chłonąc każde nasze słowo z taką uwagą, jakby spodziewali się, że lada chwila ogłosimy zaręczyny.

– Zgroza! Ale powiedz mi, jacy są ci mężczyźni – zażądała Louella, chichocząc, a potem podała jej kubek kawy i usiadła w przeciwległym końcu zniszczonej kanapy. – Są bogaci? Przystojni? Seksowni? A może wszystko naraz?

– Pewnie każdy z nich jest stosunkowo zamożny, bo inaczej ojciec nie wybrałby go na potencjalnego zięcia. Natomiast co do tego, czy są przystojni albo seksowni... Na dobrą sprawę nie ma to najmniejszego znaczenia, bo potrafią rozmawiać wyłącznie o pieniądzach. Nudzą mnie do tego stopnia, że z trudem tłumię ziewanie już w połowie posiłku.

– Ojej! To z pewnością za dobrze o nich nie świadczy! – skwitowała Louella, wybuchając śmiechem. – Co mogłabyś w tej sytuacji zrobić?

– Niestety, nie za wiele – odparła pośpiesznie Amy.

– Usiłuję wymigać się od tych galowych przedstawień, kiedy tylko znajdę jakiś wiarygodny pretekst. Bardzo ułatwia mi to praca na naszym oddziale, bo zawsze mogę zawyżyć liczbę godzin spędzonych na dyżurze. Nie potrafię jednak całkowicie wyeliminować rodziców z mojego życia, więc oni wciąż próbują wciągnąć mnie w zasadzkę, zajmując mi miejsce przy stole obok ich kolejnego kandydata...

– A może zastosowałybyś jakieś środki prewencyjne? – zaproponowała Louella. – Gdybyś za każdym razem zabierała ze sobą własnego partnera, twoi rodzice mieliby związane ręce.

– To ładnie brzmi w teorii, ale nie mam na oku ani jednego odpowiedniego kandydata, więc...

– Nie wierzę. Jesteś bardzo ładna, inteligentna i masz dobrą pracę. Gdybyś nie wysyłała zniechęcających... wręcz odstraszaających sygnałów, mężczyźni pchali by się do ciebie drzwiami i oknami. Co powiedziałabyś na to, żeby zacząć od Zacha? – spytała z szelmowskim uśmiechem. – Jest wysoki, ciemnowłosa i przystojny... Idealnie nadawałby się do takiej roli!

– Do jakiej roli? – spytał podejrzliwie Zach, stając w drzwiach pokoju.

– Obrońcy Amy przed kandydatami, których wybierają dla niej rodzice i...

– Louella! Przestań! – rzekła Amy, zdając sobie sprawę, że ich rozmowę słycać na korytarzu. Poczula się też zawstydzona na myśl o tym, że Zach może z litości zaprosić ją na kolację, uważając to za swój koleżeński obowiązek.

Właściwie dlaczego miałabym spodziewać się czegoś więcej? – pomyślała, myjąc kubek i wychodząc z pokoju.

Była zła na siebie za to, że najwyraźniej nie wyrosła do tej pory z młodzieńczego zadurzenia. Wciąż marzyła o tym, aby Zach uświadomił sobie, że ona jest miłością jego życia. On jednak nie okazywał jej żadnego zainteresowania.

– Doktor Willmott! Cóż za miła niespodzianka, moja droga!

Amy gwałtownie się odwróciła i ujrzała czerwonego na twarzy, uśmiechniętego mężczyznę, który szybkim krokiem zmierzał w jej kierunku.

– Doktor Spruitt West – odparła, siląc się na uśmiech.

– Geoffrey, moja droga! Mów do mnie Geoffrey – poprosił, stając obok niej. Widząc, jak patrzy na nią swoimi wylupiastymi, niemal bezbarwnymi oczami, pożądliwie oblizując wargi,

Amy poczuła obrzydzenie. – Wszyscy okropnie żalowaliśmy, że nas opuściłaś. Ale dobrze rozumieliśmy, że trudno byłoby ci zostać, ponieważ z naszym oddziałem wiązało się za dużo wspomnień o Edwardzie.

Nie tylko wspomnienia chciałam zostawić za sobą, pomyślała pośpiesznie, aż nazbyt dobrze pamiętając, że „drogi Geoffrey” nie był jedynym jej kolegą, który uważał, iż stosunkowo młoda wdowa może czuć się osamotniona i pragnąć pocieszenia.

– Mam nadzieję, że dobrze ci się tu pracuje – ciągnął, rozglądając się wokół siebie.

– Bardzo dobrze, dziękuję – odparła z uśmiechem.

– Przyjechałem tutaj, żeby jutro wygłosić odczyt, ale dzisiejszy wieczór mam wolny. Jeśli podasz mi swój nowy adres, wstąpię po ciebie i zabiorę cię na kolację. Czy do siódmej zdążysz wrócić do domu i się przebrać?

Nawet gdybym miała na to siedem tysięcy lat, i tak nigdzie bym nie poszła z tym obleśnym facetem. Już sama myśl o spędzeniu z nim choćby chwili przyprawia mnie o dreszcze. Na dodatek ma żonę, którą spotykam na oficjalnych uroczystościach organizowanych przez zarząd szpitala. Czyżby to nie miało dla niego żadnego znaczenia?

– Przykro mi, doktorze, ale dziś wieczorem jestem zajęta – odparła chłodno.

Nawet ładowanie brudnej bielizny do pralki jest o wiele przyjemniejsze niż spędzenie choćby jednej sekundy w twoim towarzystwie, pomyślała.

Jego nalana twarz poczerwieniała ze złości. Najwyraźniej nie przyszło mu nawet do głowy, że Amy ośmieli się mu odmówić.

– Ależ Amy...

– Przepraszam, ale wzywają mnie obowiązki – przerwała mu pośpiesznie. – Nasz oddział cierpi na poważny niedobór personelu, więc czym prędzej muszę wracać do pracy. – Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę najbliższego gabinetu zabiegowego, nie mając nawet pojęcia, czy jest w nim jakiś pacjent.

Pchnęła energicznie drzwi ramieniem i omal nie uderzyła nimi Zacha.

– Przepraszam – wycedziła przez zęby, a potem wzięła głęboki oddech, chcąc odzyskać panowanie nad sobą, i dodała: – Przykro mi...

– Naprawdę? – Po raz pierwszy od przeszło tygodnia dostrzegła w jego ciemnych oczach wesołe iskierki. – A dlaczego?

– Dlatego, że nie przyłożyłam tymi drzwiami temu... odrażającemu, obleśnemu typowi.

– Ale co ze mną? Przecież cudem uszedłem z życiem. Co z moimi zranionymi uczuciami? Byłem przerażony, że zostanę kaleką na resztę moich dni. I to wszystko przez ciebie.

Amy zerknęła na niego i lekko się uśmiechnęła.

– Dziękuję – wyszeptała, zaskoczona tym, że tak szybko udało mu się poprawić jej nastrój.

– Za co? – spytał z miną niewiniątka.

Kiedy spojrzała na niego z dezaprobatą, przestał udawać i nieco spoważniał.

– Niechący słyszałem, co mówiłaś na korytarzu. Zawsze byłaś bystra, ale teraz masz chyba jeszcze bardziej ostry język. Mogłabyś nim ścinać żywopłoty.

Amy wybuchnęła śmiechem.

– Hm... To jedno z moich życiowych osiągnięć – żartowała.

– Czy zrobisz to w dowód wdzięczności, czy też z poczucia winy?

– Co? – Potrząsnęła głową. – Nie bardzo rozumiem, do czego zmierzasz.

– Czy zgodzisz się ze mną umówić w dowód wdzięczności za podniesienie cię na duchu, czy też z poczucia winy z powodu tego, że przez ciebie o mały włos nie wyłądowałem na oddziale intensywnej terapii?

Amy otworzyła szeroko oczy, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Poczuła, że jej serce bije dwukrotnie szybciej niż zwykle.

Dziwne, że moja reakcja na dwie podobne propozycje, złożone mi w odstępie zaledwie kilku minut, jest tak diametralnie różna, pomyślała, potrząsając głową.

– Ani jedno, ani drugie – odparła, z trudem tłumiąc uśmiech triumfu.

Zach spochmurniał, ale tym razem nie udawał.

– Ani w dowód wdzięczności, ani z poczucia winy nie zamierzam się z tobą umawiać, ale... – Zrobiła znaczącą pauzę, nie mając pewności, czy odważy się dokończyć zdanie. Obawiała się też, że słysząc jej „ultimatum”, Zach uzna ją za osobę obłąkaną.

– Ale... ? – powtórzył nieufnie, unosząc brwi.

– Ale... może dam się przekonać, jeśli obiecasz zabrać mnie na przejażdżkę motocyklem.

– Chcesz, żebym... ? Masz ochotę na... ?

– No więc? Tak czy nie?

– Kiedy?

– Może dziś wieczorem? Zaraz po dyżurze?

– Zgoda, ale stawiam dwa warunki.

– Dwa?

– Owszem. Po pierwsze, zgodzisz się włożyć odpowiedni sprzęt ochronny, w który cię wyposażę. Chodzi mi o kask i tak dalej.

– Dobrze. A po drugie?

– Powiesz mi, co wyprowadziło cię z równowagi do tego stopnia, że omal nie zabiłaś mnie tymi drzwiami.

– Zgoda – oznajmiła, czując nagły przyływ radosnego podniecenia. – A teraz muszę wracać do swoich obowiązków – dodała, wychodząc z gabinetu.

Na korytarzu zastąpiła jej drogę jakaś młoda kobieta z małym dzieckiem na ręku.

– Czy pani jest lekarzem? – spytała z nadzieją w głosie. – Błagam, niech pani powie, że tak! To dla mnie bardzo ważne.

Przez ułamek sekundy Amy miała ochotę odesłać ją do poczekalni, ale jej uwagę przykuła dziwna pozycja dziecka oraz wyraz paniki w szeroko otwartych oczach matki.

– Tak. Jestem doktor Willmott. Czy któryś z lekarzy...

– Proszę, nie zabiorę pani dużo czasu... to potrwa tylko chwilę... – przerwała jej pospiesznie młoda kobieta. – Po prostu nie wiem... To jest moja córeczka, Amelie, a ja mam na imię Lorraine. Kiedy moja maleńka obudziła się dziś rano, wyglądała nie najlepiej, więc zadzwoniłam do naszego lekarza rodzinnego. Ale recepcjonistka oznajmiła, że doktor nie

może tracić czasu na wizytę u dziecka, które jest tylko przeziębione, i kazała mi przywieźć ją do przychodni. – Nerwowo wciągnęła powietrze i zaczęła mówić jeszcze szybciej. – Potem... kiedy przyjechałam tutaj, okazało się, że nasz lekarz został wezwany do jakiegoś nagłego przypadku.. W recepcji powiedziano mi, żebym zapisała się do niego na jutro, ale przecież ona nie może czekać tak długo – dokończyła ze łzami w oczach, kiedy Amy wprowadziła ją do gabinetu.

– A co pani zdaniem jej dolega? – zapytała, uważnie przyglądając się buzi niemowlęcia wtulonego w ramiona matki. Potem zaczęła delikatnie przesuwając palcami po ciałku Amelii i stwierdziła, że jej pokryta plamami skóra jest niepokojąco rozpalona, natomiast drobne rączki, mimo podwyższonej temperatury, są zupełnie zimne.

– Moim zdaniem? A skąd miałabym to wiedzieć?

– wyszeptła kobieta, podając córeczkę Amy, która położyła ją na stole i zaczęła rozbierać.

– Jako jej matka znają pani lepiej niż ktokolwiek inny – wyjaśniła, zerkając na bladą twarz młodej kobiety i obdarzając ją pokrępowym uśmiechem.

– Kiedy córeczka się rano obudziła, stwierdziła pani, że coś jej dolega. Proszę mi powiedzieć, co panią zaniepokoiło.

– Ona ma zaledwie pięć miesięcy i zazwyczaj je z apetytem, a dzisiaj nie chciała niczego wziąć do ust. Dostała biegunki i płakała za każdym razem, kiedy zmieniałam jej pieluszkę.

Dziewczynka leżąca na stole miała nienaturalnie wygięte plecy, a jej skóra była dziwnie blada i pokryta plamami.

– Czy to zapalenie opon mózgowych? – spytała drżącym głosem kobieta. – Wprawdzie nie miała typowej dla tej choroby wysypki, ale tuż po jej urodzeniu wzięłam z apteki ulotkę, w której jest napisane, na co w takim przypadku należy zwrócić szczególną uwagę.

– Nie mogę tego wykluczyć – przyznała Amy.

– Postąpiła pani bardzo rozsądnie, nie czekając do jutra z wizytą u lekarza, bo od razu zrobimy kilka badań. A jeśli okaże się, że Amelie ma zapalenie opon, podejmiemy natychmiastowe leczenie.

Zach zjawił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w chwili, gdy Amy przygotowywała zestaw do nakłucia lędźwiowego. Zamierzała pobrać próbkę płynu rdzeniowego, bez którego nie mogła postawić diagnozy.

– Czy robiłaś już kiedyś nakłucie takiemu maleństwu? – spytał szeptem, zbliżając usta do jej ucha, kiedy skończyła wstrzykiwać środek przeciwbólowy.

Amy potrząsnęła głową.

– I szczerze mówiąc, wolałabym nie zaczynać od Amelie, bo w jej przypadku może liczyć się każda minuta.

Zach spojrział na nią ze zrozumieniem i bez słowa zajął jej miejsce, a potem wprawnie wprowadził igłę między drobne kręgi lędźwiowe dziecka.

W chwilę później pobrane próbki były już w drodze do laboratorium.

– Zadzwoń na pediatrię i zawiadom ich, że mała zaraz tam będzie – polecił Zach.

– Już z nimi rozmawiałam – odparła Amy. – Dopóki nie postawimy ostatecznej diagnozy,

nie można jej tam przewieźć. Zawsze istnieje ryzyko, że jest to jakaś choroba zakaźna, a oni nie dysponują w tej chwili wolną separatką. Trzeba będzie umieścić ją w izolacie poza oddziałem.

Młoda matka, która uważnie przysłuchiwała się ich rozmowie, krzyknęła rozpaczliwie.

– Mój Boże, czy to znaczy, że ona umiera?

– Skądże znowu, Lorraine – powiedziała Amy i pospiesznie otoczyła ją ramieniem, chcąc dodać jej otuchy. – To tylko zwykłe środki ostrożności, których musimy przestrzegać, dopóki nie dowiemy się, z czym mamy do czynienia.

– Istnieje kilka postaci zapalenia opon mózgowych. Niektóre z nich są bardziej zaraźliwe niż inne – wyjaśnił Zach łagodnym tonem, przygotowując dziecko do transportu na oddział obserwacyjny znajdujący się w przeciwległym końcu szpitala. – Jeszcze nawet nie wiemy, czy to jest zapalenie opon, ale wolimy być ostrożni. Nie chcemy dopuścić do tego, żeby któryś z naszych pacjentów zaraził się tą chorobą. Czy w ciągu kilku ostatnich dni Amelie miała styczność z wieloma osobami? Czy oddaje ją pani do żłobka?

– Nie. Miała kontakt wyłącznie ze mną. No i byliśmy przez kilka minut w przychodni. Mój partner wyjechał do pracy.

– A pani rodzice? Kiedy ostatnio widzieli Amelie?

– W ogóle jej nie widują. Nie zaakceptowali Didiera, a kiedy zaszłam w ciążę... – Urwała i potrząsnęła głową.

Amy poczuła nagły przyływ współczucia dla tej młodej kobiety, której rodzice uzurpowali sobie prawo do wtrącania się w jej życie. Oczywiście, Lorraine jest w innej sytuacji niż ona. W jej przypadku w grę wchodzi dziecko. Dziecko, które może umrzeć, zanim jego dziadkowie zdążą je zobaczyć.

Przeglądając historię choroby małej Amelie, zauważyła zapisany przez Lorraine numer telefonu rodziców i wpadła na pewien pomysł.

Gdy tylko zabrano Amelie do izolatki, wróciła do swojego gabinetu. Nie była pewna, czy ma prawo ingerować w sprawy rodzinne Lorraine. Kiedy jednak wyobraziła sobie lęk, z jakim ta biedna kobieta czeka na diagnozę, podjęła decyzję i podniosła słuchawkę telefonu.

– Pani Tennant? Mówi doktor Willmort. Jestem lekarzem na oddziale ratownictwa medycznego szpit...

– Ratownictwa medycznego? – przerwała jej ostrym tonem matka Lorraine. – Czyżby coś złego przytrafiło się mojemu mężowi?

– Nie chodzi o pani męża, lecz o córkę. Dziś rano zjawiła się u nas ze swoją...

– W takim razie nic mnie to nie obchodzi. Dokonała wyboru i musi ponosić konsekwencje.

– Zatem nie interesuje pani to, że pani wnuczka może umrzeć na zapalenie opon mózgowych, tak? – spytała Amy ze złością. – Wobec tego przepraszam, że zawracałam pani głowę.

– Zapalenie opon! Ale ona jest... ? Ona nie... ? Jak się czuje? Co jej grozi?

– Tego dowiemy się dopiero za kilka godzin, kiedy dostaniemy wyniki badań – odrzekła Amy. – Ale jeśli okaże się, że to zapalenie opon... no cóż... – Nie chciała wyliczać wszystkich

grożących Amelie powikłań, ale z drugiej strony, jeśli miałyby to pomóc pani Tennant podjąć jedyną słuszną decyzję i wesprzeć Lorraine... – Zapewne pani wie, że w przypadku posocznicy niektórym dzieciom, dla ratowania życia, trzeba amputować ręce i nogi. Inne doznają poważnych uszkodzeń mózgu. Więc gdyby chciała pani zobaczyć wnuczkę, dopóki jeszcze jest... – Zamilkła, a kiedy usłyszała w słuchawce stłumiony szloch, ogarnęło ją poczucie winy.

– A moja córka? – spytała zdławionym głosem pani Tennant. – Jak ona... daje sobie radę?

– To niezwykła młoda kobieta. Powinna pani być z niej dumna. Ale teraz, kiedy czeka na wiadomość o stanie Amelie, naprawdę potrzebuje miłości i wsparcia matki.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Amy zakończyła dyżur z półgodzinnym opóźnieniem.

– Czy uda mi się kiedykolwiek wyjść z pracy punktualnie? – mruknęła do siebie, stojąc pod prysznicem i wcierając szampon we włosy. Zawsze kąpała się po pracy, bo wiedziała, jak łatwo jest wynieść z oddziału jakąś infekcję. A tego dnia szczególnie zależało jej na tym, by pozbyć się szpitalnego zapachu przed spotkaniem z Zachem.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że jest to tylko próba nawiązania przyjaznych stosunków między kolegami z pracy, ale... Ale musiała szczerze przyznać, że trudno jej było traktować Zacha wyłącznie jako kolegę. Sięgając po pachnące wanilią mydło, miała nadzieję, że dojrzy on w niej atrakcyjną i godną pożądaną kobietę.

Przerwała rozmyślenia, by dokonać przeglądu sytuacji. Zastanawiała się, do czego właściwie zmierza. I czego pragnie. Doszła do wniosku, że ma wielką ochotę spełnić swoje młodzieńcze marzenie i przejechać się z nim na motocyklu. Nie wiązała z tą wycieczką żadnych innych nadziei. Od śmierci Edwarda upłynęło zbyt mało czasu, by mogła choćby pomyśleć o...

– Ha! Ale jak to wytłumaczyć hormonom? – mruknęła pod nosem, uświadamiając sobie, że jej umysł nie jest być może gotowy, ale ciało reaguje na bliskość Zacha w sposób zupełnie nieprzewidywalny.

Dość tego! – upomniała się w duchu, czesząc włosy. Lepiej się pospiesz, bo inaczej powitasz go na progu nago i z mokrą głową.

Jak się okazało, jej obawy były w pełni uzasadnione. Zaledwie zdążyła włożyć czarne wełniane spodnie i czerwony sweter, gdy rozległ się dźwięk dzwonka.

Odsunęła rygiel drżącymi z podniecenia palcami i ujrzała swojego gościa.

– Wejdz! – zawołała gardłowym głosem, uświadamiając sobie, że jest on ubrany od stóp do głów w skóry i wygląda jak postać z jej snów.

Kiedy wszedł do przedpokoju, zauważyła, że przygląda się jej z wyraźną aprobatą.

– Ty... prawie wcale się nie zmieniłeś – wyjąkała niepewnie. Zach miał teraz szersze, bardziej umięśnione ramiona, ale był nadal tak szczupły jak w czasach młodości. – Czy to ta sama kurtka, w której przychodziłeś do szkoły?

– Nie – odparł z uśmiechem, jakby przypominając sobie konflikty z opiekunem ich klasy, który usiłował zmusić go do ubierania się w sposób bardziej konwencjonalny. – To jest ta stara, o wiele bardziej zniszczona. – Podał jej wiatrówkę, którą niósł za plecami zawieszoną na jednym palcu. – Powinnaś ją mieć na sobie, jeśli nie chcesz zamarznąć. Musisz też włożyć zwykłe dżinsy, które są o wiele grubsze, więc będą cię ochraniać lepiej niż ta cienka szmatka.

Wskazał lekceważącym gestem jej eleganckie spodnie, a ona poczuła ukłucie zawodu, bo wybrała je po długim namyśle, uważając, że wygląda w nich pociągająco.

– Poczekaj chwilę – poprosiła i szybkim krokiem weszła z powrotem do sypialni. Dwie minuty później miała już na sobie grubo sweter i stare dżinsy.

Zerknęła w lustro i stwierdziła, że są bardzo obcisłe, więc nie zyskałyby zapewne

aprobaty matki. Potem włożyła skórzaną kurtkę Zacha.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi, więc podbiegła do nich, nadal wyciągając spod kołnierza wilgotne jeszcze włosy.

– Pan SpruittWest! – zawołała ze zdumieniem, widząc stojącego na progu uśmiechniętego mężczyznę. – Co... ? Jak... ? – Nie była w stanie sklecić ani jednego zdania, gdyż nowo przybyły był ostatnim człowiekiem, jakiego spodziewała się ujrzeć.

– Moja droga! – Zrobił krok do przodu w taki sposób, jakby zamierzał ją objąć, a ona szybko się cofnęła, by tego uniknąć. Na nieszczęście znalazł się dzięki temu w korytarzu, uniemożliwiając jej zatrzęsienie drzwi.

– Co pan tu robi? – spytała stanowczym tonem, z niesmakiem odnotowując obleśny wyraz, jaki pojawił się na jego twarzy, gdy ujrzał jej strój. – Skąd pan wziął mój adres?

– Poprosiłem dyrektora szpitala o numer telefonu pani rodziców – wyjaśnił pewnym siebie głosem, jakby wiedząc, że ona nie ośmieli się zrobić awantury przełożonemu.

Amy mogła sobie dokładnie wyobrazić, jak przebiegała jego rozmowa z jej matką. Gdy tylko powiedział, kim jest i spytał, jak może się skontaktować z Amy, pani Bowes Clark z pewnością skwapliwie podała mu jej adres. Może nawet zaproponowała, że osobiście wskaże mu drogę do mieszkania córki.

– Tak więc odnalazłem cię bez większego trudu – ciągnął intruz, pożerając wzrokiem jej biodra ukryte pod opiętymi džinsami. – Czy chcesz się przebrać w mniej wyzywający strój, żebym mógł cię zabrać na elegancką kolację, czy też wolisz, żebyśmy zostali u ciebie i...

– Czy jesteś gotowa, żabko? – spytał z za jej pleców Zach zaskakująco stłumionym głosem.

Odwrociła głosek i stwierdziła ze zdumieniem, że ma on na sobie lśniący kask, całkowicie zasłaniający twarz. Wydawał się w nim o kilka centymetrów wyższy i wyglądał jeszcze bardziej imponująco.

– Łap ten garnek i spadajmy – dodał, podając jej drugi kask, a potem zwrócił się do stojącego nadal w otwartych drzwiach mężczyzny. – Wybacz, kolego, ale starzy grubi faceci nie są w jej typie, jasne? Więc jeśli nie masz nic przeciwko temu...

Podszedł zdecydowanym krokiem do pana SpruittWesta, który zrobił tak przerażoną minę, że Amy z trudem powstrzymała wybuch śmiechu. Szybko włożyła kask, by ukryć twarz, a jej były kolega z pracy otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, a potem zrezygnował z polemiki i pospiesznie wyszedł.

– Może mógłbym przyjść później... – zaproponował, gdy tylko znalazł się za progiem, ale Zach zrobił krok do przodu i obrzucił go groźnym spojrzeniem.

– Zrób to koniecznie, kolego – rzekł z fałszywą wylewnością – ale odczekaj z tym co najmniej pięćdziesiąt lat, bo ona najwyraźniej nie jest zainteresowana. Kapujesz?

Kiedy wychodzili z domu, Amy w milczeniu sięgnęła po klucze, które z trudem wcisnęła do kieszeni. Dopiero kiedy usiadła za nim na siodełku i objęła go ramionami, poczuła, że jej dawne marzenie zaczyna się spełniać.

– Żabko? – mruknęła do siebie cicho, nadal zaskoczona tym niezwykłym zdrobnieniem.

– A co? – zapytał Zach. – Trzymaj się mocno, żabko!

Usłyszała go tak wyraźnie, jakby szeptał wprost do jej ucha, i wzdrygnęła się z przerażenia. Dopiero po sekundzie zdała sobie sprawę, że Zach musi mówić do mikrofonu, a jego głos dobiega do niej z zamontowanego w jej kasku głośnika. Jak mogła zapomnieć jego opowieść o skomplikowanym systemie łączności, w jaki wyposażony jest jego motocykl?

Kiedy powtórzył czule słówko, wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Nie możesz mieć do mnie pretensji – oznajmił, omijając samochody zaparkowane w pobliżu jej domu. – Czekając na ciebie, wyglądałem przez okno i zobaczyłem przed domem tego nadętego jegomościa. On nie zdawał sobie sprawy, że widzę, jak przykładła sobie do ust pojemnik z płynem odświeżającym oddech, a potem wciąga brzuch i rusza w kierunku drzwi. Miałem do wyboru dwie możliwości – ciągnął, opuszczając ulice miasta i wyjeżdżając na nieoświetloną szosę. – Albo wejść w tym kasku do przedpokoju i uprowadzić cię wprost sprzed jego nosa, albo...

– Albo co? – spytała, zdając sobie nagle sprawę, że po raz pierwszy od dawna rozkoszuje się towarzystwem mężczyzny, z którym nie łączy jej żaden związek i wobec którego nie ma żadnych planów.

– Albo rozebrać się do naga i wciągnąć cię do salonu, żeby przekonać go raz na zawsze, że nie jesteś nim zainteresowana. A może... niepotrzebnie się wtrącałem. Czy wolałabyś być teraz z nim, a nie ze mną?

– Ależ skąd! – zawołała. – Będę szczęśliwa, jeśli nie zobaczę go do końca życia. Przecież jest żonaty, a poza tym przypomina wstrętną ropuchę... a samo porównanie jest obraźliwe dla wszystkich ropuch świata.

Teraz z kolei Zach wybuchnął głośnym śmiechem, który przyprawił ją o dreszcz.

– Nie mogę zrozumieć, skąd taki człowiek wziął się w twoim życiu – mruknął, przyspieszając jeszcze bardziej, a ona poczuła, że łatwiej jej przychodzi szczerą rozmowę, kiedy on nie widzi jej twarzy.

– To po prostu żaloszny żonaty podrywacz, który uważa, że wdowa jest dla niego idealną ofiarą... bo nie może liczyć na swojego męża.

Kiedy Edward żył, też nie bardzo mogłam na niego liczyć, dodała w duchu. Był tak pochłonięty robieniem kariery, że nie miał czasu na życie osobiste i nie myślał nawet o powiększeniu rodziny.

– Przecież on był jednym z twoich szefów, prawda? – spytał wyraźnie oburzony Zach. – Dlaczego nie oskarżyłaś go o molestowanie seksualne?

– Nie chciałam narażać na ten koszmar jego żony. Żyjąc z nim, miała już i tak dość problemów. Tak czy owak, zanim on wyszedł poza natrętne aluzje, ja postanowiłam już odejść z tego szpitala. Miałam szczęście, że udało mi się znaleźć pracę tutaj.

Zach milczał przez dłuższą chwilę, a ona poczuła lęk, że znudziła go swoją żaloszną opowieścią. Wiedziała, że w dzisiejszych czasach pracująca kobieta musi radzić sobie sama z tego rodzaju problemami i nie powinna się skarżyć, kiedy któryś z jej kolegów przekroczy ustalone zasady gry. I zdawała sobie sprawę, że choć istnieją przepisy dotyczące molestowania seksualnego, dziewczyna, która odwoła się do sądu, może zostać uznana za niebezpieczną piniaczkę.

Pochłonięta tymi myślami dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że Zach zwolnił i włączył kierunkowskaz.

– Dokąd jedziemy? – zapytała, nie poznając okolicy w zapadającym zmroku.

– Zaraz zobaczysz. Trzymaj się! – zawołał, a potem zaczął zjeżdżać w dół polną drogą, która zdawała się prowadzić prosto w gęstą ścianę zieleni.

Amy krzyknęła cicho i schyliła głowę, by gałęzie nie podrapały jej twarzy. Zapomniała zupełnie o tym, że ma na głowie chroniący ją kask z plastikową osłoną.

– Teraz już możesz się rozejrzeć – oznajmił nieco drwiącym tonem Zach, zatrzymując motocykl.

Spojrzała nad jego ramieniem, a ujrawszy zalaną księżycowym światłem scenę, mimowolnie wydała cichy okrzyk.

– Gdzie my jesteśmy? Nigdy nie widziałam tego miejsca – mruknęła z podziwem, patrząc na płynącą w dole rzekę. Jej przeciwległy brzeg był słabo widoczny, ale obrośnięte zielenią koryto przypominało coś w rodzaju tajemniczego wąwozu.

Zdjęła kask i potrząsnęła głową, by rozpuścić splątane włosy. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że znalazła się w całkowicie odosobnionym miejscu, w którym panuje cudowna cisza. Słysząc tylko cichy szum odległej rzeki i szelest pobliskich drzew, poruszanych powiewami wiatru.

– Jest to zakątek, do którego przyjeżdżałem, kiedy chciałem się nad czymś zastanowić – odparł cicho Zach, również zdejmując kask. – Wiedziałem, że nikt mnie tu nie znajdzie.

– Żałuję, że nie znałam tego miejsca, kiedy byliśmy jeszcze w szkole – westchnęła Amy, dobrze pamiętając napięcie, jakie panowało w jej rodzinnym domu i wygórowane żądania rodziców, domagających się od niej doskonałych ocen.

– Ty nie potrzebowałaś takiego schronienia – mruknął drwiąco. – Prowadziłaś przecież bez troski życie księżniczki.

Amy wydała cichy pomruk irytacji.

– Być może tak to wyglądało z zewnątrz. – Uśmiechnęła się gorzko. – Ale zapewniam cię, że nie było mi łatwo znieść rodziców, którzy kontrolowali każdy mój ruch i do wszystkiego się wtrącali... oczywiście, dla mojego dobra.

Gdyby mogli postawić na swoim, moje życie nadal wyglądałoby tak samo, pomyślała z niechęcią, ale nie podzieliła się tą uwagą z Zachem.

– Zawsze ci zazdrościłam – ciągnęła cichym głosem, przypominając sobie niezależnego młodego człowieka, którym był w wieku kilkunastu lat. – Mogłeś robić, co chcesz i kiedy chcesz, a mimo to zawsze miałeś dobre stopnie.

– Tylko dlatego, że spędzałem mnóstwo czasu nad podręcznikami. Często uczyłem się właśnie tutaj, ale i tak nie osiągnąłbym niczego bez twojej pomocy.

– Mojej pomocy? – powtórzyła ze zdumieniem. – O czym ty mówisz? Nie spotykaliśmy się poza szkołą.

Zach potrząsnął głową.

– Gdyby nie posadzili mnie obok ciebie w pracowni, wątpię, czy wywalczyłbym wystarczająco wysokie oceny, żeby ukończyć szkołę. W gruncie rzeczy jestem pewien, że nic

by z tego nie wyszło, bo nie miałem pojęcia o pisaniu wypracowań.

– Ale... – Amy zmarszczyła brwi.

Nie mogła zrozumieć o co mu chodzi. Zapamiętała ten okres zupełnie inaczej. Wszyscy ich nauczyciele zawsze twierdzili, że gdyby Zach mniej jeździł na motocyklu, a bardziej się przykładał do nauki, miałby o wiele lepsze wyniki. A on mówił jej teraz, że spędzał nad wypracowaniami wiele godzin, więc...

– Nic nie rozumiem. Skoro się uczyłeś...

Przerwała nagle, bo usłyszała w ciemności trzask gałązek, łamanych zapewne przez jakieś przemykające się przez zarośla zwierzę. Gdy zdała sobie sprawę, że nic im nie grozi, postanowiła podjąć przerwany temat. Miała nadzieję, że ta krótka pauza nie zakłóci intymnego nastroju i że za chwilę dowie się ukrytej prawdy o mężczyźnie, który stale gościł w jej myślach.

– A więc... – zaczęła, odwracając się w jego stronę.

Ale i tym razem nie dane jej było dokończyć zdania. Tuż obok nich rozległy się nagle gniewne okrzyki i wybuchy. Potem usłyszała głośny plusk wody, do której najwyraźniej wpadło coś ciężkiego. Zanim zdążyła się zastanowić, co oznaczają te odgłosy, leżała na ziemi, niemal zmiażdżona ciałem Zacha.

Opanowując strach, bezskutecznie usiłowała go z siebie zepchnąć. Nagle w jej głowie zakiełkowało podejrzenie, że stało mu się coś złego.

Uświadomiła sobie, że eksplozje, które słyszała, były wystrzałami z broni palnej i poczuła, że paraliżuje ją strach.

Czyżby Zach został postrzelony? Śmiertelnie ranny?

– Zach! – wymamrotała cicho, podejmując kolejną próbę zepchnięcia go z siebie. Wiedziała, że jeśli został ranny, wymaga natychmiastowej opieki lekarskiej. Że może ocalić jego życie, jeśli tylko uda jej się znaleźć miejsce, w którym będzie mogła obejrzeć obrażenia i zatamować krwotok...

– Óóó! Leż spokojnie! – szepnął do jej ucha, chwytając ją równocześnie za przeguby rąk.

– Nie wiem, kim są ci ludzie, ale mogą nas zabić, jeśli zobaczą, że się ruszamy.

– Co? – pisnęła z niedowierzaniem.

– Óóó – wyszeptał ponownie, a potem uciszył ją w najbardziej skuteczny ze wszystkich istniejących sposobów.

Jego wargi były bardziej miękkie, niż przed laty sobie wyobrażała, i o wiele cieplejsze. Miała wrażenie, że nie jest to ich pierwszy w życiu pocałunek. Że całują się codziennie już od bardzo dawna.

– Amy – szepnął cicho Zach, a ona przyłgnęła do niego całym ciałem, pragnąc przedłużyć ten moment w nieskończoność. Ale przerwał go brutalnie jakiś mężczyzna, którego ochryply głos przywołał ją do rzeczywistości.

– Chodźcie tutaj! Znalazłem w krzakach odlotowy motocykl! Jest tu też... auu!

Intruz, który tak brutalnie wtargnął w jej świat, nie patrzył najwyraźniej pod nogi, bo potknął się o Zacha i ciężko upadł obok nich. Usłyszała złowrogi trzask, a potem głośny jęk bólu.

– Proszę się nie ruszać! – polecił Zach, zagłuszając przekleństwa mężczyzny. – To z pewnością jest złamanie!

– Co za bzdura! Skąd ci to przyszło do głowy? – warknął uszkodzony.

Ale zanim zdążył podjąć próbę podniesienia się z ziemi, Zach przyklęknął obok niego i położył dłoń na jego klatce piersiowej. W tym momencie z ciemności wyłoniło się kilku innych mężczyzn.

– Kim jesteście i co tu robicie? – spytał jeden z nich, oświetlając twarz Amy.

Osloniła oczy dłonią, nadal mając zamiar pomóc Zachowi przy opatrywaniu niespodziewanego pacjenta. Ale stojący najbliżej mężczyzna chwycił ją za ramię i brutalnie je wykręcił.

– Pytałem, kim jesteście – powtórzył groźnym tonem, a potem wydał nagle cichy jęk, bo Zach w okamgnieniu zerwał się na nogi i unieruchomił jego przedramię jakimś skutecznym chwytem.

– Puść ją, bo złamię ci rękę – rzekł spokojnym, ale groźnym tonem, a Amy odetchnęła z ulgą, bo jej ramię zostało natychmiast uwolnione z uścisku.

– I tak cię zaraz załatwimy! – zawołał jeden z ukrytych w półmroku napastników.

– Nic mi nie zrobicie, jeśli chcecie pomóc swojemu koledze – warknął Zach. – On doznał poważnych obrażeń, a my jesteśmy lekarzami. Nie wiem, kogo ścigacie, ale z pewnością nie nas!

Jakby na potwierdzenie jego słów nad rzeką rozległ się nagle jakiś hałas. Wszyscy mężczyźni bez słowa pobiegli w tamtą stronę. Ranny jęknął głośno, przypominając im o swoim istnieniu.

– Skoro jesteście lekarzami, to mam nadzieję, że nosicie przy sobie jakieś silne środki przeciwbólowe – wymamrotał przez zaciśnięte zęby.

– Nie dysponuję niczym, co mogłoby panu skutecznie pomóc – wyznał szczerze Zach. – Słyszałem jakiś trzask, a pański obojczyk jest nienaruszony, więc złamał pan rękę albo uszkodził kość barkową.

– Do cholery! – mruknął mężczyzna. – Czy nie mógłby mi pan przekazać jakichś dobrych wiadomości?

– Dobra wiadomość jest taka, że nie skręcił pan karku, upadając w taki sposób – powiedziała Amy.

– Przekonamy się o tym dopiero po obejrzeniu zdjęć rentgenowskich – dodał Zach. – Więc proszę leżeć spokojnie, dopóki nie wezwiemy karetki, a ratownik nie założy panu ochronnego kołnierza.

Amy wyciągnęła telefon komórkowy, wystukała numer pogotowia i podała aparat Zachowi.

– Ty to załatw – poprosiła. – Ja nie potrafię im wytłumaczyć, jak można tu dojechać.

Podczas gdy Zach rozmawiał z dyspozytorem, od strony rzeki dobiegł nagle huk kilku kolejnych wystrzałów, a potem głośny krzyk bólu.

– Lepiej przyślijcie dwie karetki i zawiadomcie policję – poprosił i przerwał połączenie, a Amy zaczęła się zastanawiać, jak on może być tak spokojny, podczas gdy ona nie jest w

stanie opanować nerwowych dreszczy.

– Hej, panie doktorze! – zawołał ktoś od strony rzeki. – Potrzebujemy tu pilnie pomocy medycznej!

Amy spojrzała w oczy Zacha i zdała sobie sprawę, że on boi się zostawić ją bez ochrony.

– Idź! – szepnęła cicho. – Będę ostrożna. W razie czego mnie zawołaj.

Zach mruknął coś pod nosem, zerknął raz jeszcze na leżącego mężczyznę i zniknął w ciemnościach.

– Jesteśmy funkcjonariuszami straży wodnej – oznajmił nagle pacjent, najwyraźniej starając się uśmierzyć jej obawy o bezpieczeństwo Zacha. – Ścigamy kłusowników, którzy łowią w tej rzece łososie...

– Kłusownicy? – powtórzyła z niedowierzaniem Amy. – Myślałam, że oni zniknęli z powierzchni ziemi jeszcze w czasach średniowiecza.

Mężczyzna zaśmiał się, a potem skrzywił z bólu.

– Oni działają nadal, ale w dzisiejszych czasach jest to poważny biznes, przynoszący wielotysięczne zyski. Kiedy łowią łososie w okresie ochronnym, mogą zniszczyć raz na zawsze populację ryb w danej rzece.

– Amy! Jesteś mi potrzebna! – zawołał Zach.

– Już biegnę, kochanie – mruknęła pod nosem, zdając sobie sprawę, że wolałaby usłyszeć od niego te słowa w zupełnie innych okolicznościach, a potem zwróciła się do pacjenta. – Proszę mi obiecać, że pan się nie będzie ruszał. Jeśli kręgi szyjne uległy uszkodzeniu, może to grozić dożywotnim paraliżem.

– Skoro tak stawia pani sprawę, to przyrzekam, że będę grzeczny – mruknął. – Niech pani idzie leczyć moich kolegów. I proszę schylić głowę! – zawołał za nią, a ona poczuła nowy przypływ obezwładniającego lęku na myśl o tym, że gdzieś w ciemności czają się uzbrojeni kłusownicy, którzy mogą ją wziąć za jednego ze strażników...

– Zach, gdzie jesteś? – zawołała drżącym głosem, zbiegając nad brzeg rzeki. W chwilę później ujrzała światła kilku latarek i pochylonego nad kimś Zacha.

– Mamy dwóch pacjentów – oznajmił pełnym napięcia tonem. – Jedna rana postrzałowa. Czy masz na sobie pasek?

Zanim skończył zdanie, Amy dostrzegła strumyk krwi tryskającej z rany na udzie poszkodowanego strażnika i zaczęła rozpinać klamrę. Wiedziała dobrze, że muszą posłużyć się tą zaimprovizowaną opaską uciskową, by nie dopuścić do nadmiernego wykrwawienia pacjenta.

– Czy ktoś ma kawałek jakiegoś materiału, który może posłużyć jako opatrunek? – zapytała, owijając pasek wokół nogi rannego. – Na przykład czystą chustkę do nosa? Będzie mi też potrzebny jakiś patyk, żeby mocniej zacisnąć ten pasek.

Ktoś rzucił w jej kierunku białą koszulę, a ona, czując zapach mydła i męskiego ciała, domyśliła się, że zdjął ją przed chwilą Zach. Ale nie miała czasu na to, by zachwycać się widokiem jego torsu. Musiała działać szybko, żeby ranny mężczyzna nie umarł z upływu krwi.

Złożyła koszulę, zamieniając ją w gruby tampon, a potem mocno zacisnęła pasek na udzie

mężczyzny. Miała wrażenie, że trwa to bardzo długo, ale w końcu zdołała zatamować krwotok. Potem poprosiła jednego ze strażników, żeby przytrzymał zaimprovizowany opatrunek, a sama zajęła się mierzeniem tętna rannego.

– Jak ci idzie? – spytał Zach, najwyraźniej nie mogąc oderwać się od swojego pacjenta.

– Zatomowałam krwotok przy pomocy opaski uciskowej. Tętno nieco zbyt szybkie i nieregularne. A co u ciebie?

– Klatka piersiowa – mruknął ze złością. – Wskoczył do rzeki, żeby uniknąć kuli, i na coś się nadział.

Ma połamane żebra i mocno krwawi, a jego oddech... Do diabła, chyba go tracimy!

Amy usłyszała z oddali wycie syren i zdała sobie z ulgą sprawę, że nadjeżdża pomoc. Ale wiedziała, że ten mężczyzna może jej nie doczekać.

– Nie czuję tętna – oznajmiła z przejęciem, podbiegając do rannego i macając jego szyję.

– Zatrzymanie akcji serca!

– Zrób mu oddychanie usta-usta! – polecił Zach i zaczął miarowo uciskać klatkę piersiową mężczyzny, podczas gdy ona wtłaczała powietrze do jego płuc i głośno liczyła.

Robili to tak sprawnie, jakby pracowali razem od lat, ale mimo to nie mogli się doczekać nadejścia pomocy. Wiedzieli dobrze, że życie pacjenta wisi na włosku. Oboje odetchnęli z ulgą, kiedy ratownik przyklęknął obok Zacha i przejął jego pracę.

– Wystarczy, kolego, teraz moja kolej – oznajmił stanowczym tonem, a potem zerknął w kierunku Amy i wytrzeszczył oczy ze zdumienia. – Dobry wieczór, pani doktor! Czy nie ma pani dość roboty w szpitalu? Czy musi pani szukać dodatkowych zajęć w czasie wolnym?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Amy zauważyła, że Zach ciężko oddycha, a jego twarz błyszczy od potu. Wiedziała dobrze, że po tak długim i wytężonym wysiłku muszą go boleć wszystkie mięśnie.

Kiedy następny ratownik zajął jej miejsce przy głowie rannego strażnika, postanowiła przedstawić załodze karetki ich dotychczasowe ustalenia dotyczące stanu ofiar.

– Ten chory ma poważną ranę szarpaną klatki piersiowej, a jego połamane żebra mogły przebić płuco. Miał trudności z oddychaniem, a potem stwierdziliśmy zatrzymanie akcji serca. Doznał obrażeń w rzece, więc mogło dojść do skażenia rany na klatce piersiowej na skutek kontaktu z wodą.

– Od kiedy jest nieprzytomny? – spytał Harry, przygotowując przenośny defibrylator umożliwiający śledzenie akcji serca.

– Od dawna! – mruknął Zach.

– Od niemal dwudziestu minut – odparł jeden ze strażników. – Ale pan doktor nie chciał, żeby któryś z nas go zastąpił.

– Przestańcie uciskać klatkę piersiową – polecił Harry, a Wayne natychmiast wykonał jego polecenie. – Chcę go zbadać.

Aparat wydał pisk oznaczający, że jest sprawny. Ale gdy nie dostrzegli na oscyloskopie żadnych oznak akcji serca, zorientowali się, że nie zacznie ono bić już nigdy.

– Bardzo mi przykro, panie doktorze – powiedział Wayne. – Co jeszcze możemy zrobić?

– Niestety, nic – odparł spokojnym tonem Zach, ale Amy dobrze wiedziała, że ogarnęła go bezsilna wściekłość, jaką sama odczuwała zawsze po stracie pacjenta.

– Czy on naprawdę umarł? – spytał z niedowierzaniem młody policjant, który przed chwilą do nich dołączył. – Jak to możliwe? Och, on jest... – Szeroko otworzył oczy i oświetlił ciało latarką, a potem odszedł na bok, ponieważ dostał ataku torsji.

Amy wstała i podeszła do niego bliżej.

– Pierwszy raz? – spytała cicho, kiedy atak minął.

– O Boże, tak! – jęknął chłopak. – Nigdy nie myślałem... – Oparł dłonie na kolanach i potrząsnął głową. – Nie spodziewałem się, że zobaczę tyle krwi!

– Nie ma powodów do wstydu – pocieszyła go Amy. – Większość ludzi przeżywa to za pierwszym razem bardzo silnie, nawet lekarze i pielęgniarki.

– Więc dlaczego pani znosi to tak spokojnie, choć... – Przerwał i wyprostował się niepewnie, nie wiedząc, jak zareaguje na to jego żołądek.

– Choć jestem kobietą? – spytała drwiącym tonem Amy.

– Tak się składa, że ona jest lekarzem na oddziale ratownictwa i ma stale do czynienia z tego rodzaju przypadkami – oznajmił pogodnym tonem Harry, pakując swój sprzęt z wprawą, jaką dają lata praktyki.

– Kiedy przechodziłem przeszkolenie, nauczyłem się koncentrować na tym, co robię, a nie myśleć, jak to wszystko musi wyglądać – dodał jego partner, Wayne. – Więc pan powinien pewnie... no właśnie? Przeszukać okolicę? Zrobić listę obecnych tutaj ludzi?

Amy, nie chcąc słuchać tej gadaniny, podeszła do Zacha, który stał obok drugiego pacjenta podłączonego już do kroplówki. Stwierdziła z ulgą, że jej zaimprovizowana opaska została zdjęta i zastąpiona bandażem. Mogła więc przestać liczyć minuty, podczas których krążenie krwi w nodze ofiary było całkowicie zatrzymane.

– Zobaczmy się pewnie w szpitalu – mówił Zach do rannego strażnika, kładąc rękę na jego ramieniu takim gestem, jakby chciał dodać mu otuchy. – Pojadę za karetkami, na wypadek gdyby dyżurny lekarz chciał poznać jakieś dodatkowe szczegóły.

– Dziękuję, panie doktorze, i pani! – zawołał młody człowiek, gdy ratownicy ruszyli z noszami w stronę najbliższego ambulansu.

Amy i Zach szybko wspięli się na wysoki brzeg i ruszyli w kierunku oświetlonego skrawka terenu, na którym leżał ich ostatni pacjent. Amy poczuła, że Zach chwytają za rękę. Podejrzała, że robi to tylko dlatego, by uchronić ją od upadku, o który w otaczających ich ciemnościach wcale nie było trudno. Dopiero kiedy uściśnął palcami jej dłoń, zrozumiała, że jest to gest oznaczający sympatię i zainteresowanie.

– Czy nic ci nie jest? – spytał cicho.

– No cóż, można powiedzieć, że wieczór spędzony w twoim towarzystwie był fascynujący – mruknęła z ironią, mając nadzieję, że Zach nie wyczuje jej przyspieszonego tętna.

Kiedy przybyli na miejsce, pacjent leżał już na noszach. Miał na szyi kołnierz usztywniający, a jego ręka była unieruchomiona.

– Mam nadzieję, że reszta wieczoru upłynie państwu bardzo przyjemnie! – zawołał, znikając w karetce. Jego głos był stłumiony przez maskę tlenową, ale Amy wyczuła w nim lekkie rozbawienie. Przypomniała sobie, że potknął się o nich, kiedy leżeli w ciemnościach i nie miała wątpliwości, że zrelacjonuje obecnym w karetce ratownikom okoliczności tego spotkania.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że staniemy się tematem plotek, a całe wydarzenie zostanie rozdęte do apokaliptycznych rozmiarów? – jęknęła cicho, kiedy na miejscu wydarzeń pozostali już tylko policjanci i strażnicy.

– Moja opinia może jedynie zyskać na tym, że zostanę wyniesiony do rangi bohatera – odparł z uśmiechem Zach. – A kiedy rozejdzie się wiadomość, że przebywałem w twoim towarzystwie, wszyscy będą mi zazdrościć. – Spojrzał na nią prowokacyjnie, a potem nagle spoważniał i ciężko westchnął. – Żałuję, że nie mogliśmy nic zrobić dla tego człowieka z raną w piersi.

– Ja też o tym myślałam – odparła Amy. – Czy sądzisz, że przyczyną jego śmierci było wykrwawienie?

– Nie będziemy tego wiedzieli, dopóki nie poznamy wyników sekcji zwłok. Tak czy owak przykro mi, że...

– Wiem – przerwała mu, kładąc dłoń na jego ramieniu. – Nikt z nas nie lubi tracić pacjentów, choć oboje wiemy, że z punktu widzenia statystyki jest to nieuniknione.

– Statystyka! – mruknął z niesmakiem Zach. – Czasem mi się wydaje, że w dzisiejszych czasach cała medycyna została sprowadzona do statystyki i sprawozdań budżetowych.

Przesunął ręką po włosach, a na jego twarzy pojawił się nagle wyraz przerażenia.

– Zach, co się stało?

– Rękawice – wyjąkał, unosząc w górę poplamione krwią dłonie. – Żadne z nas nie miało ich na sobie. Niech to diabli wezmą!

Amy zerknęła z niechęcią na własne ręce, które wyglądały dokładnie tak samo.

– Nie przyszło mi to do głowy – wyznała, przypominając sobie gorączkowe próby zatamowania krwi tryskającej z uda strażnika.

– Musimy natychmiast pojechać do szpitala i się zbadać – stwierdził posepnie Zach, wkładając kurtkę i ruszając w kierunku motocykla. – Mam nadzieję, że jest tam ktoś, kto wie, jak uzyskać zgodę sądu na pobranie krwi od osoby nieżyjącej.

Amy była pewna, że poznała procedury sądowe podczas jednego z wykładów dotyczących etyki zawodowej, ale ponieważ nigdy nie sądziła, że wiedza ta może jej być przydatna, wyrzuciła ją z pamięci.

Włożyła kask, zajęła miejsce na siodełku i przysunęła się bliżej Zacha. Zdawała sobie sprawę, że beztroski nastrój, jaki towarzyszył im na początku wyprawy, bezpowrotnie się rozwiął.

Była zadowolona, że może objąć swego przyjaciela, ale wiedziała, że nie złagodzi to nerwowego napięcia, które przenikało jej wszystkie mięśnie.

– No proszę, a więc to prawda! – zawołała Louella, kiedy Zach wprowadził Amy na oddział ratownictwa. – Harry i Wayne powiedzieli, że nie wierzyli własnym oczom, kiedy spotkali was na wycieczce motocyklem.

– Harry i Wayne będą mieli szczęście, jeśli pozwolę im dożyć do jutra – mruknął cicho Zach, prowadząc Amy do najbliższego gabinetu zabiegowego i pomagając jej zdjąć skórzaną kurtkę.

– O Boże, czyżbyście wy też zostali ranni? – spytała z przerażeniem Louella, dostrzegając ich poplamione krwią dłonie.

– Nie jest aż tak źle – odparła Amy, pragnąc uśmierzyć obawy przyjaciółki, choć sama była przerażona wizją tego, co mogło ich spotkać.

– Niestety, nie mieliśmy rękawiczek, a musieliśmy udzielić poszkodowanym pomocy. W związku z tym jesteśmy upaprani krwią pochodzącą od dwóch różnych osób.

– W takim razie musicie się przede wszystkim dobrze umyć – oznajmiła Louella, natychmiast obejmując rolę organizatorki. – Nie chodzi tylko o ręce. Weźcie prysznic, a kiedy tu wrócicie, zrobimy wszystko, co trzeba. Ja tymczasem przygotuję cały sprzęt.

– Chciałbym zobaczyć, jak czują się ci dwaj strażnicy – zaczął Zach, ale Louella potrząsnęła głową.

– Nie ma mowy – oznajmiła. – Obaj są pod dobrą opieką. Ten z raną postrzałową jest już w sali operacyjnej, a tego drugiego wiozą na ortopedię i będzie operowany... pewnie jutro rano.

– Ale czy nie powinniśmy...

Louella chwyciła obie kurtki i rzuciła je w ramiona Zacha.

– Powinniście tylko zadbać o siebie, motocyklowi poszukiwacze przygód! – oznajmiła z przewrotnym uśmiechem.

Amy, czując się jak dziecko, któremu kazano wziąć kąpiel przed pójściem do łóżka, posłusznie wyszła z oddziału i ruszyła w kierunku najbliższej łazienki. Nadal drżała ze strachu na myśl o tym, że oboje z Zachem staną się nieuchronnie tematem szpitalnych plotek.

Wzięła prysznic, a potem owinęła się czystym szpitalnym kitem, żeby nie wkładać własnych części garderoby, dopóki ich nie wypierze. Gdy wyszła na korytarz, spotkała Zacha, który też zdążył się już umyć i przebrać. Dostrzegła w jego spojrzeniu żal z powodu fatalnego zakończenia ich wycieczki, która tak dobrze się zaczęła.

– Przykro mi, Amy – powiedział posępnym tonem. – Nie chciałem narażać cię na niebezpieczeństwo.

– Przecież nie mogłeś przewidzieć, że znajdziemy się w samym centrum wymiany ognia między kłusownikami a strażnikami!

– Ale gdybym cię nie poprosił o pomoc przy opatrywaniu rannych, nie ubrudziłabyś się krwią, w której mogą być zarazki HIV, zapalenia wątroby...

– Czy naprawdę myślisz, że czekałam na twoje zaproszenie, żeby przyłączyć się do akcji ratunkowej? – przerwała mu z oburzeniem. – Bądź realistą, Zach! To jest mój zawód! Oboje zapomnieliśmy o rękawicach, bo widzieliśmy, że ten człowiek potrzebuje natychmiastowej pomocy! Gdybyśmy czekali na karetkę, który ma na wyposażeniu stos jednorazowych rękawiczek, on leżałby teraz w kostnicy!

Ominęła go i szybkim krokiem ruszyła w stronę oddziału, ale on delikatnie, lecz stanowczo chwycił ją za łokieć.

– Amy, nie to miałem na myśli...

– Więc wytłumacz mi, o co ci chodziło. – Wyrwała rękę z jego uścisku i natychmiast poczuła brak bijącego od niego ciepła. Oburzona własną słabością, wojowniczo oparła dłonie na biodrach. – Co w takim razie miałeś na myśli?

Milczał przez chwilę, a ona, widząc poruszające się rytmicznie mięśnie jego szczęki, doszła do wniosku, że chyba zgrzyta zębami ze złości. Była więc zaskoczona, gdy przemówił spokojnym tonem.

– Miałem na myśli to, że ja cię namówiłem na tę wyprawę, więc byłem odpowiedzialny za twoje bezpieczeństwo. Gdybyś została postrzelona lub zarażona jakąś groźną chorobą...

– Przecież pojechałam tam z własnej woli! – przerwała mu stanowczym tonem, choć jego słowa zabrzmiały w jej uszach jak piękna muzyka. Miała wrażenie, że jego troska o jej zdrowie nie wynika jedynie z łączącego ich stosunku służbowego, lecz ma charakter bardziej osobisty.

A może tylko tak jej się wydawało?

– Świetnie się dziś spisałaś, Amy – powiedział. – Gdy po raz pierwszy miałem do czynienia z raną postrzałową, byłem o wiele bardziej przerażony niż ty.

Jego pochwała była niespodziewana i sprawiła jej przyjemność, miała jednak wrażenie, że nie jest do końca zasłużona.

– Istotnie nie zdarzyło mi się to nigdy dotąd – przyznała cichym głosem. – A w dodatku

nie dysponowaliśmy na tym odludziu żadnym sprzętem... Nie mam pojęcia, jak sobie radziłeś, kiedy musiałeś opatrywać kilku rannych naraz. Jestem pełna podziwu.

– Louella z pewnością już na nas czeka – mruknął, zmieniając temat, a po krótkiej chwili dodał:

– Czy masz ochotę wypić ze mną później kawę?

– Domyślam się, że chcesz zostać przez chwilę w szpitalu, żeby się przekonać, jaki jest stan tych dwóch strażników – powiedziała z uśmiechem. – Ale bez względu na twoje motywy muszę przyznać, że perspektywa wypicia z tobą kawy jest kusząca. Więc przyjmuję zaproszenie.

Widząc malujące się na jego twarzy zaskoczenie, niemal pożałowała swoich słów. Ale jeśli chce się przekonać, czy jakikolwiek bliższy związek między nią a Zachem jest możliwy mimo upływu tylu lat, nie może teraz unikać jego towarzystwa.

Gdy tylko przekroczyła próg mieszkania, rozległ się dzwonek telefonu.

– Kochanie, gdzie ty się podziewałaś? Czy nic ci nie jest? – spytała nerwowo jej matka.

Amy zerknęła na automatyczną sekretarkę, ujrzała pulsujący sygnał i domyśliła się, że pani Bowes Clark już kilkakrotnie próbowała się z nią skontaktować.

Widocznie dotarły do niej jakieś plotki, pomyślała, tłumiąc jęk niechęci.

– Byłam w szpitalu, mamu. Nic mi nie jest – odparła uspokajającym tonem, który jednak nie na wiele się zdał.

– Co masz na myśli mówiąc: „nic mi nie jest”? – spytała histerycznym tonem matka. – Przecież do ciebie strzelano! Mogłaś zostać...

– Nie, mamu – przerwała Amy. Wolałaby uniknąć wymiany zdań, ale nie miała wyboru.

– Nikt do mnie nie strzelał. Po prostu znalazłam się przypadkiem w pobliżu strzelaniny, ale nic mi nie groziło.

Zwłaszcza że Zach zasłonił mnie własnym ciałem... – pomyślała z wdzięcznością.

– Nigdy nie wybaczyłabym temu człowiekowi, gdyby stało ci się coś złego! – rzekła z przejęciem jej matka. – I nie mogę zrozumieć, jakim cudem znalazłaś się na tym odludziu w jego towarzystwie! Choć postąpiłaś niemądrze, znikając z nim z tego przyjęcia dobroczynnego, starałam się nie mieć ci tego za złe. Ale nie pojmuję, po co widzisz się z nim w dalszym ciągu, skoro...

– Mamu, Zach jest moim kolegą z pracy. Spotykamy się codziennie. I znajdujemy wspólny język równie łatwo jak wtedy, kiedy chodziliśmy do tej samej szkoły.

– Być może, ale nie wyobrażam sobie, żebyś miała ochotę widywać go poza szpitalem. I jeździć na tym brudnym, śmierdzącym motocyklu...

– Mamu – przerwała jej ponownie Amy, usiłując opanować irytację. – Od miesiący mi powtarzacie, że powinnam prowadzić życie towarzyskie i ciągniecie mnie ze sobą na różne nudne oficjalne przyjęcia. Wiem, że chcecie doczekać się wnuków, ale nie zamierzam więcej tracić czasu na zabawianie kolejnego nudziarza, który ma kalkulator zamiast mózgu.

– Ależ moja droga...

Amy nie pozwoliła sobie przerwać i parła dalej do przodu jak rozpędzony czołg.

– Nie wiem, co ci nagadano, ale dziś wieczorem z własnej woli spotkałam się z

mężczyzną, którego towarzystwo bardzo mi odpowiada. Nie wiem jeszcze, czy jest on kandydatem na ojca waszych wymarzonych wnuków... ale to w gruncie rzeczy nie wasza sprawa. Tak czy owak – brnęła dalej, wiedząc, że pali za sobą mosty – musicie się na coś zdecydować. Jak dotąd nie wiem, czy żądacie ode mnie, żebym do końca życia pozostała wierna Edwardowi, czy też chcecie, żebym znalazła kogoś, kogo mogę pokochać i poślubić.

W słuchawce zapadła niepokojąca cisza, a po chwili Amy z przerażeniem zdała sobie sprawę, że matka przekazała ją swojemu mężowi i że to on usłyszał jej ostatnie słowa.

– Młoda damo, nie powinnaś mówić takim tonem do twojej matki! – zagrział pan Bowes Clark, zmuszając Amy do odsunięcia słuchawki od ucha.

W pierwszym odruchu omal nie skapitulowała i nie zmusiła się do uległości, jaką wpajano jej od wczesnego dzieciństwa, ale po chwili wzięła w niej górę ambicja.

– Przykro mi, jeśli uważasz, że zachowałam się nieuprzejmie, tato, ale oboje zapominacie czasem o tym, że jestem trzydziestokilkuletnią kobietą, a nie dziewczynką w wieku szkolnym. Nie musicie kontrolować moich poczynań ani tym bardziej organizować mi życia towarzyskiego.

– Być może jesteś dorosła, młoda damo – odparł oschłym tonem ojciec – ale jeśli chcesz się na nowo związać z tym Bowmanem, to wcale nie masz więcej rozumu niż wtedy, kiedy byłaś nastolatką.

– Ten Bowman, jak raczyłeś go nazwać, jest wybitnym specjalistą w dziedzinie ratownictwa medycznego – wycedziła przez zęby. – Jest człowiekiem, z którym znajduję wspólny język i którego towarzystwo bardzo mi odpowiada.

– Bzdura! – wybuchnął z wściekłością ojciec. – Nie możesz mieć absolutnie nic wspólnego z tym prostakiem! Co więcej, żywię poważne wątpliwości, czy on...

Amy straciła cierpliwość i po raz pierwszy w życiu odłożyła słuchawkę w trakcie rozmowy z ojcem. Przez chwilę miała ochotę wyłączyć telefon, by nie mógł dodzwonić się do niej ponownie, ale poczucie obowiązku przypomniało jej, że jeśli dojdzie do poważnego wypadku, może zostać wezwana do szpitala.

Włączyła więc automatyczną sekretarkę, by wiedzieć, kto chce z nią rozmawiać, i w tym samym momencie wzdrygnęła się z przerażenia, bo telefon zadzwonił ponownie.

W chwilę potem jej pokój wypełnił niski, dźwięczny głos Zacha.

– Cześć, Amy. Chciałem tylko... sprawdzić, czy dobrze się czujesz i...

Podniosła słuchawkę.

– Mam wrażenie, że nienawidzisz przemawiać do tych automatów tak samo jak ja! – powiedziała pogodnym tonem, choć z wrażenia brakowało jej tchu.

– Amy! A więc jesteś w domu! Kiedy usłyszałem tę maszynę, pomyślałem, że... postanowiłaś gdzieś wyjść.

– Nie. Włączyłam ją, bo nie chcę odbierać niektórych telefonów.

– Czyżbyś znowu miała kłopoty z tym obleśnym facetem? – spytał ze śmiechem Zach, a potem nagle spoważniał. – A może molestuje cię jakiś zboczeniec?

– Nic takiego – zapewniła go pospiesznie. – Po prostu unikam rozmowy z moim ojcem. Dotarły już do niego szpitalne plotki, więc jest święcie przekonany, że brałam udział w

wojnie gangów.

– Bardzo mi przykro. To moja wina. Nie powinienem...

– Przestań tak mówić! Skąd mogłeś wiedzieć, że ci strażnicy zjawią się akurat w tym miejscu? Skąd mogłeś wiedzieć, że kłusownicy będą uzbrojeni? Mam już dosyć twoich tłumaczeń!

Milczał przez dłuższą chwilę, a potem nagle wybuchnął śmiechem.

– To mi się należało! – zawołał. – Ale jaw gruncie rzeczy dzwonię tylko po to, żeby ci powiedzieć... że dzisiejszy wieczór był bardzo miły.

– Mimo tego okropnego dramatu? – spytała, starając się opanować drżenie głosu.

– Tak, i mimo tej okropnej kawy – potwierdził ze śmiechem. – A skoro nie pozwalasz mi brać wina na siebie, to od razu zapytam, czy dasz mi drugą szansę i zechcesz się ze mną jeszcze kiedyś spotkać.

– Drugą szansę?

– Jestem człowiekiem, który dotrzymuje słowa, więc chciałbym cię zabrać na prawdziwą przejażdżkę motocyklem. Kiedy będziemy mieli oboje wolny wieczór?

Amy tego nie wiedziała. Nie pamiętała swojego rozkładu zajęć i nie była nawet pewna, jak się nazywa. Myślała tylko o tym, że znowu usiądzie za Zachem na motocyklu, że będzie mogła go objąć i spędzić z nim sam na sam kilka godzin.

– No cóż, skoro i tak wszyscy podejrzewają, że zakochałam się w twoim czerwonym rumaku, to zrobię, co mogę, żeby potwierdzić ich domysły. Niektóre fragmenty tego wieczoru z pewnością zasługują na powtórzenie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy minął cały tydzień, a im nie udało się znaleźć ani jednego wieczoru wolnego od zajęć, Amy zaczęła tracić cierpliwość.

W gruncie rzeczy od dnia katastrofalnie zakończonej wyprawy nad rzekę prawie Zacha nie widywała. Spotkali się kilka razy podczas szpitalnych odpraw, a ona miała wrażenie, że dostrzega w jego spojrzeniu ów szczególny wyraz, który mógł oznaczać zaangażowanie.

Ale nie była tego całkiem pewna.

Nie była też pewna, czy Zach nie przestraszył się wizji bliższego związku, choćby tylko platonicznego. Zaczęła podejrzewać, że celowo jej unika. Albo że jej ojciec wtrącił się w jakiś sposób w ich sprawy i uniemożliwił im ponowne spotkanie.

– To chyba paranoja – mruknęła do siebie, kiedy zdała sobie sprawę, że jej ojciec nie ma wpływu na rozkład szpitalnych dyżurów, choć sądząc po agresywnej przemowie, jaką nagrał na jej automatyczną sekretarkę, miałby na to wielką ochotę.

Matka usiłowała doprowadzić do poprawy stosunków, zapraszając ją pewnego dnia na kolację, a ona, powodowana poczuciem winy, niemal obiecała, że się na niej zjawi. Ale w ostatniej chwili uświadomiła sobie, że będzie tam jeden z nudnych młodych biznesmenów i doszła do wniosku, że szkoda jej czasu na tego rodzaju spotkania.

Nazajutrz wyjechała z domu trochę wcześniej niż zwykle, gdyż dowiedziała się, że Zach pracuje na tej samej zmianie. Chciała porozmawiać z nim przed rozpoczęciem dyżuru, ale ulice były tak zatłoczone, że utknęła w korku. Skrzyżowanie, do którego się zbliżała, było całkowicie zablokowane.

Wyjrzała przez okno i wymieniła pełne zrozumienia uśmiechy z jakąś młodą kobietą, która stała na trotuarze obok jej samochodu i trzymając za ręce trójkę małych dzieci, czekała najwyraźniej na moment, w którym będzie mogła bezpiecznie przekroczyć ulicę.

Po chwili uświadomiła sobie, że w żaden sposób nie zdoła dojechać do szpitala na czas i sięgnęła po telefon, by powiadomić o tym swój oddział.

Czekając na połączenie, bębniła palcami o kierownicę. Wszystkie samochody nadal stały w miejscu, więc zerknęła na wyświetlacz telefonu, by się upewnić, że wystukała właściwy numer. Kiedy podniosła wzrok, zauważyła, że kierowca stojącego przed nią dużego samochodu terenowego, rozwścieczony długim czekaniem, zaczyna się cofać, nie spojrzawszy nawet w lusterko.

Kątem oka dostrzegła przed sobą jakiś ruch i nagle stwierdziła, że jedno z dzieci wyrwało się matce i wbiegło na jezdnię. Młoda kobieta krzyknęła przeraźliwie, Amy nacisnęła z całej siły klakson, ale kierowca samochodu terenowego nadal się cofał, nie zdając sobie najwyraźniej sprawy z tego, że zaraz potrafi dziecko.

Wyskoczyła z auta, zostawiając otwarte drzwi, podbiegła do lśniącego pojazdu i uderzyła mocno pięścią w jego obudowę. Potem przyklęła i zajrzała pod karoserię, umierając ze strachu na myśl o tym, co tam może zobaczyć.

– Co pani do cholery wyprawia? – spytał kierowca, otwierając drzwi tak gwałtownie, że

omal nie uderzył jej w głowę. – To jest nowy samochód!

– A to jest dziecko, które pan przed chwilą przejechał! – krzyknęła histerycznym tonem, nie odrywając wzroku od leżącego na jezdni chłopczyka.

– Oddział ratownictwa – powiedział ktoś nagle do jej ucha, a ona zdała sobie sprawę, że została połączona z numerem, który wystukała tuż przed wypadkiem.

– Mówi Amy Willmott – oznajmiła pospiesznie.

– Muszę udzielić pomocy ofierze wypadku. Przyjadę później. – Rozłączyła się i wystukała numer alarmowy. – Proszę przysłać na miejsce wypadku karetkę i radiowóz policyjny – powiedziała do słuchawki.

– Zostało przejechane dziecko. Leży pod samochodem terenowym na skrzyżowaniu obok hotelu Royal George. Wszystkie ulice są zakorkowane, więc muszą podjechać od strony Shalford Road. Jestem lekarzem. Zrobię tymczasem, co będę mogła.

Przerwała połączenie, a potem położyła się na jezdni i wyciągnęła rękę w kierunku leżącego na plecach chłopca. Po kilku próbach udało jej się go dosięgnąć i wyczuć tętno.

– Żyje! – mruknęła do siebie. Zaraz potem dotarł do niej radosny okrzyk młodej matki, która stała widocznie na tyle blisko, by usłyszeć jej słowa. Postanowiła więc zachować swoje następne spostrzeżenia dla siebie, tym bardziej że dostrzegła pod główką dziecka kałużę krwi, a w jego uchu kilka kropli jakiegoś płynu.

Oddech chłopca był dość płytki, ale regularny. Gdyby pod samochodem nie było tak ciemno, mogłaby sprawdzić, czy reakcja jego oczu jest prawidłowa.

Rozejrzała się wokół siebie i stwierdziła, że samochód jest wysoko zawieszony, więc żadna część podwozia nie dotyka leżącego dziecka. Uznała, że można je przesunąć, co umożliwiłoby dokładniejszą ocenę jego stanu.

Wysunęła się spod karoserii, ponownie zaczepiając spódnicą o jakiś jej fragment i rozdzierając ją niemal do pasa. Potem przyklękła i spojrzała na sprawcę wypadku.

– Niech pan wsiądzie do samochodu i ruszy do przodu! Tylko powoli i ostrożnie – dodała ostrzegawczym tonem.

– Ale... – Nadal wstrząśnięty tym, co się stało, mężczyzna zamrugał nerwowo oczami, nie będąc pewny, czy powinien wykonać jej polecenie.

– Nie wolno niczego zmieniać, dopóki nie przyjedzie policja – wtrącił stojący obok przypadkowy świadek, dezorientując go jeszcze bardziej.

– Podwozie nie dotyka chłopca, ale pod samochodem nie ma dość miejsca, żebym mogła mu udzielić pierwszej pomocy – oznajmiła Amy.

Nagle przyszło jej coś do głowy. Sięgnęła do kieszeni, wyjęła telefon i wykorzystując jego rozliczne funkcje, wykonała kilka zdjęć.

– Zrobiłam fotograficzną dokumentację dla policji, więc może pan go przesunąć. Jeśli natychmiast pan nie odjedzie, to... !

Mężczyzna pokornie wsiadł do samochodu i odjechał tak daleko do przodu, jak się dało. Zanim jeszcze wyłączył silnik, Amy ponownie przyklękła na jezdni.

– O mój Boże! Davey! – zawołała matka chłopca, nie wiedząc najwyraźniej, czy powinna pocieszać rannego synka, czy też zająć się przerażonymi córkami.

Jakby w odpowiedzi na jej okrzyk, chłopczyk zajęczał nagle z bólu. Amy poczuła przyływ radości, ale kiedy mały zaczął się poruszać, uświadomiła sobie, że jeśli ma uszkodzone kręgi szyjne, może mu grozić śmierć lub trwałe kalectwo. Szybko przycisnęła go do ziemi.

– Leż spokojnie, Davey – poprosiła łagodnym tonem, kładąc jedną dłoń na jego czole, a drugą na klatce piersiowej. – Jesteś trochę poobijany, a ja chciałabym cię obejrzeć. Nie ruszaj głową. Czy mnie rozumiesz?

Chłopiec zastygł w bezruchu, a ona objęła oburącz jego twarz, by ułożyć głowę w bezpiecznej pozycji. Nagle zdała sobie sprawę, że nie będzie w stanie utrzymać go w nieruchomej pozycji, równocześnie badając.

– Potrzebuję kogoś do pomocy! – zawołała. – Czy ktoś z państwa przeszedł kurs ratownictwa medycznego?

– Ja! – odparła ekscentrycznie ubrana nastolatka, której upstrzone czerwienią włosy nastroszone były w taki sposób, że przypominały jeżozwierz. – Zorganizowano go w moim miejscu pracy... bojąc się, że może dojść do wypadku.

– To dobrze – mruknęła z uśmiechem Amy. – Jak się nazywasz?

– Dee... w gruncie rzeczy Deirdre, po mojej ciotce. – Skrzywiła się, chcąc dać do zrozumienia, co myśli o swoim imieniu. – Co mam robić?

– Połóż ręce dokładnie w tych miejscach, w których ja trzymam moje – poleciła Amy.

– I nie pozwól mu ruszać głową, bo może mieć uszkodzony kręgosłup – dokończyła za nią dziewczyna.

– Właśnie o to mi chodzi – przyznała Amy, wzdychając z ulgą. Dziewczyna była może odłotowo ubrana i uczesana, ale nie brakowało jej inteligencji. – Muszę ograniczyć się do tych badań, które można przeprowadzić, nie ruszając go z miejsca. Karetka będzie tu dopiero za chwilę.

Odchyliła kolejno powieki rannego i stwierdziła z przerażeniem, że reakcja jednej ze źrenic jest znacznie wolniejsza. Czy może to być skutkiem krwotoku wewnątrzczaszkowego? W takim przypadku nie jest w stanie nic zrobić na środku ulicy. Może tylko zanotować w pamięci swoje spostrzeżenia, żeby przekazać je ratownikom zaraz po przybyciu ambulansu.

Stwierdziła ze zdziwieniem, że poza raną na głowie mały Davey nie ma chyba żadnych złamań ani widocznych obrażeń. Niepokoił ją jednak wypływający z jego ucha płyn, który mógł być objawem poważnego urazu mózgu.

Poczuła nagle wibracje telefonu i po chwili namysłu niechętnie go odebrała.

– Mówi dyspozytor pogotowia. Zapewniliśmy naszym ludziom eskortę policji, więc powinni tam być za jakieś cztery minuty.

– Słyszę syreny! Jadą! – zawołał w tym samym momencie jeden z przechodniów.

Amy przechyliła głowę, chcąc ustalić kierunek, z którego nadjeżdża ambulans i stwierdziła z zadowoleniem, że kierowca wybrał sugerowaną przez nią trasę. Zdała sobie sprawę, że teraz największą przeszkodą będzie tłum otaczających ją gapiów.

– Proszę zrobić przejście! – zawołała. – Niech piesi wrócą na chodnik, a kierowcy wsiądą do samochodów i przesuną je jak najdalej na pobocze jezdni! Ratownicy muszą tu podjechać!

– Pani samochód też będzie trzeba przestawić – zauważył mężczyzna o twarzy młodocianego przestępcy. – Jeśli pani chce, chętnie to zrobię.

– To jest Jonno, mój chłopak – oznajmiła ekscentrycznie ubrana dziewczyna. – On jest w porzo. Zdał egzamin i ma prawo jazdy.

– Nawet na motocykl! – dodał z dumą chłopak, a Amy stłumiła uśmiech, gdyż choć miał ogoloną głowę i liczne kolczyki, w jego postawie było coś, co przypomniało jej młodego Zacha.

– Kluczyki są w stacyjce – powiedziała z nadzieją, że towarzystwo ubezpieczeniowe nie będzie miało okazji do ukarania jej za lekkomyślne powierzenie samochodu obcej osobie. – To automatic ze wspomaganie kierowcy, więc łatwo się go prowadzi, ale proszę nie naciskać mocno gazu, bo ma trzylitrowy silnik. – Edward nie był zachwycony, gdy wybrała tę wersję, która była jego zdaniem zbyt sportowa i szybka, ale ona pokochała ten wóz, kiedy tylko ujrzała jego czerwony lakier.

– Nie ma problemu! – Chłopak uśmiechnął się z wyższością i ruszył w kierunku otwartych drzwi auta.

Amy zajęła się chłopcem i stwierdziła z ulgą, że jego oddech i tętno nie uległy pogorszeniu. Miała nadzieję, że wyklucza to możliwość poważnej utraty krwi na skutek obrażeń wewnętrznych, ale nie mogła być tego pewna, dopóki chory nie zostanie przewieziony do szpitala i poddany szczegółowym badaniom.

Kątem oka zauważyła, że Jonno sprawnie przestawia jej samochód, parkując go precyzyjnie na kawałku wolnej przestrzeni pobocza drogi.

– Mogłem się domyślić, że zastanę cię przy wytężonej pracy – powiedział za jej plecami jakiś mężczyzna, a ona obejrzała się i ujrzała ubranego w skórzany kombinezon Zacha.

– Zawsze jestem na miejscu, kiedy mogę się na coś przydać – oznajmiła z uśmiechem, zdając sobie sprawę, jak bardzo ucieszył ją jego widok. Nie bała się niczego, przyjmując pacjentów na doskonale wyposażonym oddziale ratownictwa, ale tu, na środku drogi, czuła się tak samotna i bezradna, że ręce drżały jej z wrażenia. Obecność Zacha zdjęła z niej część odpowiedzialności za życie chłopca, ale przede wszystkim dodała otuchy.

– Czy mogę ci w czymś pomóc? – spytał, przyklękając obok niej.

– Chyba nie. Nie możemy zrobić nic więcej, dopóki nie przyjedzie karetka.

W tym momencie zza zakrętu wyjechał migoczący światłami ambulans, który zatrzymał się o kilka kroków od nich.

– Nie bój się, Davey – powiedziała Dee, widząc, że jej mały podopieczny drży ze strachu. – Jesteś bezpieczny. To tylko syrena pogotowia. Nie ma się czym przejmować.

Amy była zdziwiona, że młoda dziewczyna docenia potrzebę uspokojenia ofiary wypadku i wykazuje tak wielkie opanowanie.

– To znowu wy, niewiarygodne! – burknął Harry, kładąc na ziemi torbę ze sprzętem, przyklękając obok niej i wyjmując kołnierz usztywniający. – Co się tym razem stało?

– Mały chłopiec wpadł pod terenowy samochód – oznajmiła Amy. – Ma słabe tętno, dość regularny, ale płytki oddech i krwawiącą ranę na tyle głowy. Bez rękawiczek nie chciałam badać czaszki.

Od kilku dni wiedziała już, że żaden z opatrywanych nad rzeką pacjentów nie był nosicielem groźnej choroby, ale nie chciała ryzykować infekcji po raz drugi.

– Czy ktoś widział ten wypadek? – spytał Harry. – Czy wiemy, jak do niego doszło?

– Byłam na miejscu. Doszło do niego na moich oczach – oznajmiła pośpiesznie Amy. – Stojący przede mną samochód zaczął się cofać i wjechał wprost na chłopca, który akurat chciał przebiec przez jezdnię.

– Gdzie został uderzony? Zauważyłaś może, w jaki sposób upadł? – wypytywał Zach, wiedząc równie dobrze jak ona, że od tego może zależeć charakter obrażeń.

Amy przymknęła oczy, usiłując przypomnieć sobie wydarzenia, do których doszło w ciągu tych kilku sekund.

– Wbiegł na jezdnię i chyba zdał sobie w ostatniej chwili sprawę, że samochód jedzie prosto na niego, bo w momencie uderzenia stał do niego przodem. Upadł na plecy i uderzył o nawierzchnię tyłem głowy, a koła ominęły go z obu stron.

– To cud, że żadne z nich nie przejechało po jego ręce ani nodze – mruknął Harry. – Te pojazdy są tak duże i ciężkie, że zwykle oznacza to konieczność amputacji.

Po kilku minutach Davey został przypięty do noszy i załadowany do karetki. Do Amy dotarło w tym momencie, że całkowicie zignorowała jego matkę. Zaczęła jej szukać, zastanawiając się, jak kobieta znosi tę sytuację, mając w dodatku pod opieką dwie małe córeczki.

Niepotrzebnie się martwiła. Obie dziewczynki siedziały na kolanach Jonno, podziwiając jego kolczyki i gładko ogoloną głowę. Ich matka nie spuszczała z oka swojego synka, ocierając spływające po policzkach łzy.

– Dziękuję panu za opiekę nad tymi dziećmi – powiedziała Amy do młodego człowieka.

– To ja jestem pani wdzięczny – odparł Jonno z uśmiechem. – Gdyby mi pani nie zaufała, chyba nigdy nie miałbym szansy poprowadzenia takiego samochodu. – Oddał jej kluczyki i pomógł matce Daveya wstać z krawężnika, na którym dotąd siedziała. Mimo jego opieki kobieta zachwiała się i omal nie upadła.

– Ostrożnie! – zawołał Zach, który zjawił się w samą porę, by ją podtrzymać. – Ten ratownik pyta, czy chce pani pojechać ambulansem wraz z Daveyem.

– A czy mogę zabrać ze sobą dziewczynki?

– Oczywiście. Proszę wsiadać. Karetka jest już gotowa do odjazdu.

Jonno podprowadził roztrzęsioną kobietę do ambulansu i pomógł jej wsiąść. Kierowca włączył migające światła, sprawnie zawrócił pojazd i odjechał. Włączył syrenę dopiero wtedy, kiedy pojazd zniknął za rogiem.

– Czy on z tego wyjdzie? – spytała Dee. – Wiem, że to głupie pytanie. Nie będziecie tego wiedzieli, dopóki nie zrobicie mu zdjęć rentgenowskich i tak dalej. Chodzi mi o to, kiedy ustalicie, jakie ma szanse.

– Dopiero po otrzymaniu wyników wszystkich badań, choć i to wcale nie jest pewne – odparł Zach.

– Niektórzy pacjenci opuszczają oddział niemal natychmiast. U innych poprawa następuje dopiero po upływie kilku tygodni.

– Czy jeśli zadzwonię do szpitala, będę się mogła dowiedzieć, jaki jest jego stan? – spytała dziewczyna.

– Udzielamy tego rodzaju informacji tylko członkom najbliższej rodziny – odparła Amy.

– Ale jeśli podasz mi numer swojego telefonu, postaram się coś w tej sprawie zrobić.

– Bardzo dziękuję. Ja...

W tym momencie podeszła do nich młoda, umundurowana policjantka.

– Przepraszam, że muszę przerwać, ale chciałabym porozmawiać z lekarzem.

– Ma pani do wyboru dwie osoby – oznajmił Zach. – Ja jestem doktor Bowman, a to pani doktor Willmott.

– Chodzi mi o to, kto zgłosił wypadek.

– Ja – oznajmiła Amy.

– W takim razie będziemy musieli zanotować pani zeznania.

– Czy to długo potrwa? – Amy zerknęła na zegarek i głośno wciągnęła powietrze. – Powinnam rozpocząć pracę w szpitalu już godzinę temu.

– Czy oboje macie dziś dyżur?

– Owszem – odparł Zach. – A nasz oddział cierpi obecnie na brak personelu. Naprawdę nie mamy czasu na...

– Chwileczkę, panie doktorze – rzekła policjantka i odeszła o kilka kroków, a potem wyjęła z kieszeni mały radiotelefon. Wróciła do nich po upływie niecałej minuty. – Komenda zgodziła się na moją propozycję, żeby przesłuchać panią później, więc możecie państwo jechać. Oczywiście jeśli wydobędziecie się z tego korka.

– Mój samochód stoi tutaj – powiedziała Amy i skrzywiła się z niesmakiem, widząc, że jest on zastawiony przez inne pojazdy.

– A ja porzuciłem moją hondę jakieś sto metrów stąd, więc mogę cię podwieźć do szpitala – oznajmił Zach.

– Ale ja nie mogę zostawić...

– Czy pani samochód jest zamknięty, pani doktor? – przerwała jej policjantka. – Jeśli powierzy mi pani kluczyki, osobiście odstawię go pod szpital.

– To świetny pomysł. Będzie pani mogła przy okazji spisać moje zeznania.

– I zrobię to. Do zobaczenia, doktor Willmott.

– Gdzie stoi ta twoja... ? – spytała Amy, gdy zaczęli się przedzierać przez sznur samochodów.

– Honda fireflash. Oto ona – odparł, zatrzymując się obok lśniącej chromem i czerwonym lakierem sportowej maszyny.

– Przecież... to jest twój motocykl! – Teraz dopiero zrozumiała, dlaczego Zach ma na sobie kombinezon. Potem spojrzała na swoją brudną i postrzępioną spódnicę, która całkowicie wykluczała jazdę na dwuśladowym pojeździe. – Ja nie mogę na niego wsiąść!

– Poprzednim razem ci się udało – przypomniał jej Zach, wyjmując z bagażnika dwa kaski.

– Dobrze wiesz, że wtedy miałam na sobie spodnie! A teraz musiałabym...

– Musiałabyś podciągnąć spódnicę aż do... ud – dokończył Zach, uśmiechając się

przewrotnie. – Ale jeśli siądziesz blisko mnie, nikt tego nie zauważy. A za dwie minuty będziemy w szpitalu, gdzie przebierzesz się w służbowy strój.

Uznając słuszność tych argumentów, wspięła się na siodełko, przylgnęła do skórzanej kurtki Zacha i poczuła bijące od jego ciała ciepło.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Nikt tego nie zauważy? Ha! – mruknęła Amy.

To byłoby możliwe, gdyby na oddziale panował zwykły ruch, ale w związku z licznymi korkami na drogach dojazdowych do miasta przywożono znacznie mniej ofiar porannego szczytu, więc członkowie personelu nie mieli wiele do roboty i niektórzy z nich stali przy oknach, kiedy Zach zajechał przed główne wejście.

Przyjemność, z jaką Amy obejmowała go w pasie oraz pęd powietrza, który rozwiewał jej włosy, gdy potężna maszyna mknęła w kierunku ich przeznaczenia, sprawiały, że nie zwracała uwagi na swoją wysoko zadartą spódnice.

Słyszając znaczący gwizd, uświadomiła sobie, że nie uda jej się zsiąść z motocykla bez ukazania światu skąpej kolorowej bielizny.

Kiedy zdjęła kask ochronny i ruszyła w stronę budynku, jej policzki były purpurowe.

Szpitalna poczta pantoflowa potwierdziła znane powiedzenie, że plotki wylatują wróblem, a wracają gołębiem. Za ledwie pół godziny po przybyciu na oddział usłyszała, jak pediatra, który przyszedł zbadać siedmioletnie dziecko cierpiące na hipoglikemię, pyta Louellę, czy to prawda, że jedna z lekarek wpadła rano do pracy, mając na sobie jedynie biustonosz i stringi.

– Gdyby to usłyszeli moi rodzice – jęknęła, wylewając resztkę kawy do zlewu. Ze zdenerwowania nie była w stanie jej dopić.

Rozległ się dzwonek telefonu.

– Pokój dla personelu – powiedziała przez ściśnięte gardło. Gdy rozpoznała głos matki w słuchawce, doszła do wniosku, że musiała ściągnąć ją telepatycznie.

– Czy mogę mówić z doktor Willmott? – spytała pani Bowes Clark.

Z tonu jej głosu wynika, że dotarła już do niej plotka o mnie... ale w jakiej formie? – zastanawiała się Amy. Czy powiedziano jej, że spóźniłam się na dyżur, czy też doniesiono o stringach?

Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, chcąc zapanować nad nerwami. Nie miała pojęcia, w jaki sposób mogłaby udobruchać przewrażliwionych na punkcie swojego statusu społecznego rodziców. Jednego była pewna. Wiedziała, że nie chce rozmawiać z żadnym z nich, dopóki jest w pokoju dla personelu, do którego w każdej chwili może ktoś wejść.

– Niestety, pani doktor ma pacjenta – odparła z udawanym szkockim akcentem. – Czy mogę jej coś przekazać?

– Nie – odburknęła pani Bowes Clark. – Dziękuję – dodała, przypominając sobie o dobrych manierach, a potem odłożyła słuchawkę.

– Okropny ze mnie tchórz – mruknęła pośepnie Amy, zdając sobie sprawę, że coraz częściej unika rozmów z rodzicami.

Ojciec przestał już zostawiać wiadomości na jej automatycznej sekretarce, ale numer jego telefonu ukazywał się kilka razy dziennie na wyświetlaczu. Najwyraźniej liczył na to, że uda mu się ją zaskoczyć. Natomiast matka stosowała bardziej bezpośrednie metody.

Ciekawe, kiedy wpadnie do szpitala i zażąda ode mnie wyjaśnień dotyczących mojego zenującego zachowania? – spytała się w duchu.

Słyszając odgłos otwieranych drzwi, gwałtownie się wyprostowała, nie chcąc, by ktoś zauważył, jak bardzo przejęła się tą historią.

– Tutaj pani jest! – zawołała młoda pielęgniarka. – Louella prosiła, żebym dostarczyła pani tę przesyłkę. – Wręczyła jej niewielką miękką kopertę z logo dużej znanej firmy farmaceutycznej. – To chyba nic ciekawego – ciągnęła. – Pewnie przysłali bezpłatne próbki jakiegoś nowego cudownego leku, żeby nakłonić panią do zapisywania go pacjentom – dodała i wyszła z pokoju.

Amy byłaby tego samego zdania, gdyby firmy farmaceutyczne miały zwyczaj kierować swoje próbki reklamowe do pracowników niższego szczebla. Zauważyła też, że ktoś otworzył już kopertę, a potem ponownie ją zakleił i zaadresował: „Doktor Amy Bowes Clark Willmott”.

– Zach – wyszeptwała, nie mając pewności, czy powinna od razu wyrzucić przesyłkę do śmieci, wcale do niej nie zaglądając, czy też ją otworzyć. – Może jest tam coś, co poprawi mi nastrój? Albo jeszcze bardziej mnie przygnębi?

Ostrożnie wyjęła z koperty małą kartkę papieru, na której było napisane: „Przepraszam. Nigdy celowo nie postawiłbym cię w kłopotliwej sytuacji. Mam nadzieję, że załącznik okaże się przydatny. Zach”.

Kiedy potrząsnęła przesyłką, wypadł z niej zwinięty kawałek różowego materiału. Rozłożyła go i ujrzała przed sobą najbardziej workowate, najbrzydsze staromodne majtki, jakie w życiu widziała. Były tak długie, że sięgnęłyby jej aż do kolan.

– Od tej pory wszystko będzie po mnie spływało jak woda po kacze – mruknęła z uśmiechem, chowając prezent od Zacha do swojej szafki i ruszając w kierunku izby przyjęć.

Realizacja tego postanowienia okazała się jednak niezbyt łatwa.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że interesujesz się motocyklistami, Amy? – spytał półgłosem laborant z pracowni radiologicznej, kiedy przygotowywali do serii prześwietleń pacjenta, który spadł z drabiny. – Natychmiast pobiegłbym do najbliższego sklepu po motor.

– Czy kupiłaś tę bieliznę gdzieś tu w pobliżu, czy wybrałaś ją ze specjalnego katalogu? – dociekała jedna z pielęgniarek. – Czy sprzedają tam również bicze, łańcuchy i tego rodzaju rzeczy?

Słyszając podobne pytania, Amy zaciskała zęby, nie chcąc wdawać się w dyskusje.

Jej sytuację jeszcze bardziej utrudniało to, że ilekroć ktoś robił uwagę na ten temat, Zach zawsze był w pobliżu. A widząc go, natychmiast miała przed oczami siebie jadącą z nim na motocyklu i czuła ciepło bijące od jego ciała.

– Uśmiechaj się tajemniczo. To na pewno doprowadzi ich wszystkich do szału – poradził jej, kiedy sanitariusze zabrali pacjenta, który wpadł do wykopu na placu budowy.

– O ile ja nie zwariuję pierwsza! – burknęła, sięgając po słuchawkę.

– Czy mogłabyś sprawdzić moje zapiski dotyczące dawkowania leków? – poprosił, podając jej swoje notatki.

– Właśnie miałam zamiar zadzwonić na salę operacyjną, żeby dowiedzieć się, kiedy

możemy przywieźć tam naszego pacjenta – wyjaśniła.

– Ja się tym zajmę – zaproponował, biorąc od niej słuchawkę.

Kiedy nieco później siedziała nad stosem dokumentów, skrupulatnie przeglądając karty pacjentów i porównując wpisy Zacha z własnymi notatkami, zdała sobie sprawę, że ostatnio robiła to już kilkakrotnie.

Zacząła się zastanawiać, czy jest to zwykły zbieg okoliczności, czy też Zach w swojej przebiegłości wyręcza się nią, chcąc uniknąć przypadającej na niego papierkowej roboty. Ta myśl nie dawała jej spokoju do końca zmiany. Przypomniała sobie, że podczas zajęć w szkolnym laboratorium podział ich ról wyglądał podobnie: on zawsze przeprowadzał doświadczenia, a ona zapisywała wyniki.

Wówczas absolutnie jej to nie przeszkadzało. Pragnęła jedynie być blisko niego. Ale teraz... ?

Może ponownie zakochała się w nim po uszy, ale nie była już naiwną nastolatką i miała wystarczająco dużo własnej papierkowej roboty.

W tym momencie do pokoju wszedł Zach, przerywając tok jej myśli.

– Napijesz się kawy? – spytał pogodnie.

– Tak. I chcę z tobą porozmawiać.

– Czy na jakiś szczególny temat? – dociekał, spoglądając na nią nieufnie. Napełnił kubki kawą, a potem dodał mleka i cukru.

– Owszem. Chodzi mi o papierkową robotę – odparła, zamykając teczkę z dokumentami i odkładając ją na miejsce. – Czy istotnie masz tak dużo pracy, że nie jesteś w stanie się z nią uporać, czy też chytrze zrucasz ją na innych?

Zach postawił kubki na biurku i usiadł obok niej. Milczał przez dłuższą chwilę, a potem ciężko westchnął.

– Jestem dyslektykiem – wyznał cicho, a Amy aż zaniemówiła. – Potrafię uzupełniać dokumentację, ale żeby uniknąć pomyłek, muszę poświęcać temu sporo czasu i pracować w warunkach maksymalnej koncentracji.

– Ale... – Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– W szkole nawet o tym nie wspomniałeś.

– Bo jeszcze nie zdawałem sobie z tego sprawy – wyjaśnił. – Nauczyciele uważali mnie za trudnego ucznia, nie rokującego żadnych nadziei, więc dali mi święty spokój.

– Ale... przecież zdałeś wszystkie egzaminy i uzyskałeś wystarczająco dobre oceny, żeby dostać się na medycynę... którą, jak widać, ukończyłeś.

– Egzaminy w szkole zdałem dzięki twojej pomocy.

– Mojej? – zapytała, zaskoczona jego słowami. – A co takiego mogłam zrobić, skoro nic nie wiedziałam o twoim problemie?

– Siedzieliśmy w jednej ławce na wszystkich zajęciach z przedmiotów ścisłych, z których otrzymałem najlepsze stopnie, a one właśnie pozwoliły mi dostać się na studia. Stało się tak dlatego, że zawsze chętnie robiłaś na tych ćwiczeniach staranne notatki, które potem przepisywałem. Dzięki temu nie zostawałem w tyle...

– To niewiarygodne! – wyszeptała z podziwem, nie mogąc wyobrazić sobie, ile wysiłku i

poświęcenia musiało go to kosztować.

– Z egzaminów pisemnych nigdy nie otrzymywałem za dobrych stopni, ale kiedyś jedna z naszych asystentek zauważyła w mojej pracy kilka typowych dla tej przypadłości błędów i wysłała mnie na badanie do specjalisty. Od tej pory pozwalano mi pisać nieco dłużej. Natomiast egzaminy ustne zdawałem śpiewająco! I dobrze na tym wyszedłem. – Zaśmiał się krótko. – Żeby przygotować się do egzaminu pisemnego, musiałem harować jak wół, więc doskonale poznawałem materiał. Dzięki temu miałem zupełnie przyzwoite oceny końcowe.

– Jesteś niezwykły, Zach. Kiedy pomyślę o znanych mi dyslektykach, którzy tłumaczyli swoje niepowodzenia chorobą i nawet nie zadawali sobie trudu, żeby spróbować...

– Ten człowiek, do którego wysłała mnie asystentka, był również dyslektykiem. Zrobił doktorat i specjalizował się w leczeniu osób mających trudności z nauką. Powiedział mi, że z moim mózgiem i intelektem wszystko jest w porządku. Podobno ta choroba polega na tym, że umysł funkcjonuje nieco inaczej.

– Nie przypuszczałam... – Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. – Wiedziałam, że jesteś zdolny i bystry, choć pan Venning wyzywał cię od tępych głupków. Nie przeszłoby mi nawet przez myśl, że jesteś dyslektykiem.

Teraz dopiero zdała sobie sprawę, ile wysiłku kosztowało go osiągnięcie obecnej pozycji, i spojrzała na niego z jeszcze większym podziwem.

– Wolałbym, żebyś o tym nie mówiła w szpitalu – mruknął Zach.

– A o czym i komu miałabym mówić? – spytała, wzruszając ramionami. – Jesteś doskonałym lekarzem i nic więcej nie powinno nikogo obchodzić.

Nikt też nie musi wiedzieć, że teraz, kiedy zdaję sobie Sprawę, do czego jesteś zdolny, kocham cię jeszcze bardziej niż przedtem, pomyślała, odczuwając żal, że nie studiowała razem z nim i nie mogła pomagać mu w nauce.

Jedząc ciepłą grzanekę z masłem i dżemem z gorzkich pomarańczy, Amy otworzyła kopertę, która przyszła wraz z poranną pocztą. W liście podany był numer telefonu, pod który miała zadzwonić, by umówić się na ponowne badanie cytologiczne, ponieważ pierwsze nie dało jednoznacznego wyniku.

– Niejednoznaczny wynik – wyszeptała, czując, że ogarnia ją paniczny lęk. W takich momentach wykształcenie medyczne nie jest najlepszą rzeczą.

Wiedziała aż nazbyt dobrze, co kryje się za tym ogólnikowym sformułowaniem. Zapewne w próbce pobranej z szyjki macicy zauważono jakieś nieprawidłowe komórki i teraz trzeba będzie powtórzyć badanie, by ustalić, czy przypadkiem nie jest to nowotwór.

– Mam raka! – wymamrotała, czując silny ucisk w gardle.

Zaczęła się zastanawiać, czy jest to na tyle wczesne stadium, że guz można usunąć, a ona będzie w stanie urodzić dziecko. Czy też jest już za późno i pozostaje jedynie wycięcie macicy. Jej nastrój nie uległ bynajmniej poprawie, kiedy przywieziono kobietę w wieku około czterdziestu lat, która tego ranka zemdląła w łazience.

– Pobraliśmy się zaledwie przed miesiącem – powiedział Francis Paxman, bardzo zaniepokojony stanem żony, ale starał się prowadzić pogodną rozmowę. – Przez piętnaście lat

namawiałem ją, żeby za mnie wyszła, a kiedy wróciliśmy z podróży poślubnej, ona nagle zasłała.

Jane Paxman leżała nieruchomo na plecach, a kiedy otworzyła oczy, Amy dostrzegła w nich coś dziwnego. Ich wyraz nasunął jej porównanie ze złapanym w pułapkę zwierzęciem, które straciło wszelką nadzieję na przeżycie.

Doszła jednak do wniosku, że to chyba przywidzenie. Przecież ta kobieta wyszła za mężczyznę, którego znała od piętnastu lat. Tak czy owak, nawet jeśli żałuje swojej decyzji, to jeszcze nie powód, żeby tracić przytomność, pomyślała Amy. Tu chodzi o coś poważniejszego.

– Panie Paxman, czy mógłby pan zostawić nas same? Chcę przeprowadzić badania – powiedziała, zamierzając zadać pacjentce kilka pytań, a nie chciała tego robić w jego obecności. – Pielęgniarka zaprowadzi pana do pokoju dla członków rodzin i przyniesie panu coś do picia.

– Dobrze zrobiłaby mi podwójna brandy – zażartował, niechętnie wypuszczając rękę żony, a potem pochylił się i pocałował ją w policzek. – Kocham cię, Janey – wyszeptał i pospiesznie wyszedł z gabinetu.

– Pani Paxman – zaczęła Amy, zajmując miejsce jej męża i biorąc ją za rękę. – Janey, mam wrażenie, że pani zna przyczynę dzisiejszego omdlenia. Czy powie mi pani, co się dzieje?

Pacjentka przez dłuższą chwilę leżała w milczeniu, a potem po jej policzkach zaczęły powoli spływać łzy. Amy podała jej chusteczkę do nosa i dalej cierpliwie czekała.

W końcu Jane wzięła głęboki oddech.

– Ja umieram – wyszeptała. – To rak jajników.

– Kiedy go rozpoznano?

– Przerzuty nastąpiły jeszcze zanim zgłosiłam się na badania. Zaatakował tyle... lekarze nie mogli już nic zrobić.

– A chemioterapia albo... ?

– Niestety, już nic nie jest w stanie mi pomóc – rzekła kobieta, potrząsając głową ze znużeniem.

– Pani mąż o tym nie wie, prawda?

– Nie mogłam mu powiedzieć – odparła słabym głosem, mocno zaciskając oczy, by powstrzymać łzy.

– Kochamy się od dawna. Przez te wszystkie lata on nieustannie prosił mnie o rękę, a ja uparcie nie przyjmowałam jego oświadczyn. A potem... – Głos uwiązł jej w gardle.

– Pani je przyjęła – dokończyła Amy.

– Tak, ale pod warunkiem, że pobierzemy się jak najszybciej. I bez żadnej ceremonii. Tylko on i ja. Ślub udał się wspaniale, a Francis był taki szczęśliwy... Czułam się okropnie winna wobec niego, bo miałam wrażenie, że go oszukuję. Powinien był poznać prawdę, zanim się ze mną związał, ale bałam się, że jeśli mu powiem, może nie zechcieć...

– Przecież dobrze go pani zna i na pewno w głębi serca jest pani przekonana, że niezależnie od sytuacji ożeniłby się z panią. A wspomnienie o ślubie na zawsze pozostanie w

jego pamięci i będzie mu panią przypominać, kiedy pani odejdzie...

– Ale to wszystko dzieje się zbyt szybko – wyszeptwała drżącym głosem Jane. – Nie miałam dość czasu, żeby obmyślić sposób przekazania mu tej wiadomości. Muszę zrobić to teraz.

– Może chciałaby pani, żebym ja mu to powiedziała? – zaproponowała Amy.

Jane zastanawiała się przez dłuższą chwilę.

– Dziękuję za dobre chęci, ale powinnam zrobić to sama – oznajmiła stanowczym tonem.

– Czy mogłaby pani sprowadzić go tu z powrotem?

Amy sięgnęła po słuchawkę telefonu.

– Louella, jestem z panią Paxman w sali numer trzy, natomiast jej mąż i Fleur są w pokoju dla członków rodzin. Czy mogłabyś poprosić ją, żeby przyprowadziła go z powrotem do nas?

– Czy masz jakiś problem? – spytała Louella, wyczuwając w jej głosie dziwne napięcie.

– Nie.

– Powiesz mi później. Zaraz przyślę tam męża twojej pacjentki.

Zanim pan Paxman do nich dotarł, Amy poprosiła pielęgniarki, by na jakiś czas zostawiły ich samych. Wiedziała, że i bez świadków ta rozmowa będzie dla Jane wystarczająco trudna.

– Janey! Kochanie, czy wszystko w porządku? Czy wiadomo już, dlaczego zasłabłaś? – zawołał pan Paxman, podchodząc do niej szybkim krokiem.

Amy poczuła silny ucisk w gardle. Pospiesznie odwróciła się do nich plecami, chcąc stworzyć im pozory prywatności i skupiła uwagę na uzupełnianiu karty pacjentki. Nie była jednak w stanie oderwać od nich myśli. Już na pierwszy rzut oka było widać, że pan Paxman bardzo kocha żonę. I na pewno będzie załamany, słysząc, że zostało im tak mało czasu.

– Nie! Och, Janey, powiedz, że to nieprawda. Niemożliwe, żeby... – wyjąkał łamiącym się głosem, z trudem tłumiąc łzy. Po chwili odwrócił się do Amy i spytał: – Co teraz będzie, pani doktor? Czy mogę zabrać Jane do domu?

– Wezwaliśmy onkologa pańskiej żony, który zapewne zaraz tu będzie i powie, jak należy dalej postępować.

– Nie zostanę w szpitalu – zaprotestowała Jane. – Chcę... oboje chcemy, żebym wróciła do domu i była tam, dopóki... – Głos jej się załamał.

– To zrozumiałe. I tak się stanie – powiedziała Amy. – No, chyba że hospitalizacja będzie absolutnie konieczna.

W tym momencie drzwi się otworzyły i do sali wszedł doktor Khalil.

– Jane, jak się czujesz? – zapytał. – Pan musi być jej mężem – dodał, podając Francisowi dłoń. – Jane tyle mi o panu mówiła, że mam wrażenie jakbyśmy od dawna się znali. – Spojrzał ponownie na swoją pacjentkę. – Nie wyglądasz tak promiennie, jak się spodziewałem. Miesiąc miodowy musiał chyba być dość... wyczerpujący – zażartował, chcąc rozładować napiętą atmosferę. – No dobrze, do rzeczy. Czy chcesz, żeby przeniesiono cię na górę do mojego królestwa? Mamy tam znacznie lepszą kawę oraz herbatę niż na tym oddziale... i o wiele wygodniejsze fotele.

Kiedy Jane kiwnęła potakująco głową, Amy wezwała sanitariusza.

– Dziękuję, doktor Willmott – rzekła pani Paxman, podając jej rękę. – Była pani dla mnie bardzo miła i wyrozumiała.

– Powodzenia – odparła półgłosem Amy, lekko ją obejmując, a potem wróciła do swojego gabinetu i zabrała się za zaległą papierkową robotę.

Kiedy jej zmiana dobiegła końca, zdała sobie nagle sprawę, że przez cały czas myśli o państwie Paxmanach. Oczami wyobraźni widziała przepełniony miłością stosunek Francisa do żony.

– Tego pragnęłabym w życiu najbardziej – mruknęła do siebie, wchodząc do szatni. – A co mam?

Wiszącą nade mną groźbę rozpoznania raka. Niekończącą się batalię z rodzicami, którzy za wszelką cenę chcą zorganizować mi życie po swojemu. I wątpliwy układ z mężczyzną, który ukradł moje serce, kiedy byłam jeszcze nastolatką.

– Najwyższy czas, żebym ułożyła swoje sprawy w jakiś sensowny sposób – powiedziała głośno, czując przyływ energii i determinacji.

Jej rozważania przerwał ostry dźwięk pagera. Przez chwilę szukała go wzrokiem, a potem z rozbawieniem zdała sobie sprawę, że wrzuciła go przed chwilą do kosza razem z brudną bielizną.

– Macie pecha. Jestem już po dyżurze! – zawołała triumfalnie, ale potem sięgnęła po słuchawkę telefonu, nie mogąc zignorować wezwania.

– Mówi Amy Willmott. O co chodzi?

– Doktor Willmott, w recepcji ktoś na panią czeka.

– Pacjent?

– Nie.

Amy przyszło nagle do głowy, że mogli wpaść do niej rodzice, których w końcu znudziła telefoniczna zabawa w berka z jej automatyczną sekretarką.

– Czy mam ich zaprowadzić do pokoju dla członków rodzin? – spytała recepcjonistka.

– Tak, dziękuję. I proszę powiedzieć, że przyjdę do nich za kilka minut, dobrze?

Szybko wyszczotkowała włosy i pomalowała usta.

– Spiesz się powoli! – mruknęła do siebie i wyszła z szatni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Otworzyła drzwi do pokoju dla członków rodzin pacjentów i gwałtownie się zatrzymała, widząc, że nie czekają na nią rodzice, lecz ładna młoda kobieta z dzieckiem na ręku.

– W czym mogę pani pomóc? – spytała, mając wrażenie, że gdzieś ją już widziała.

– Doktor Willmott, pewnie pani mnie nie pamięta. Nazywam się Sharon Lees. Byłam pielęgniarką. Pracowałam z pani mężem i... – Urwała i niespodziewanie wybuchnęła płaczem.

– Wygląda pani na zdenerwowaną, Sharon. Proszę usiąść i się uspokoić, a ja tymczasem zorganizuję coś do picia. Zaraz wracam – oznajmiła i wyszła z pokoju.

Kiedy przyniosła dzbanek z herbatą i krusze ciasteczka, Sharon odzyskała już panowanie nad sobą. Amy wzięła od niej dziecko i przytuliła je do siebie.

– No więc... – zaczęła, mając nadzieję, że w końcu dowie się, jaki jest powód jej wizyty.

Postanowiła, że powinna jak najszybciej odwiedzić rodziców i przeprowadzić z nimi poważną rozmowę, zanim spotka się z Zachem i powie mu, co leży jej na sercu.

– W jakiej sprawie chciała się pani ze mną widzieć? – spytała.

– Ja... po prostu nie widziałam wyjścia – wyszeptowała Sharon ze łzami w oczach. – Wiem, że to nie jest pani wina. Edward już na samym początku wyjaśnił mi, że jesteście małżeństwem otwartym i pani nie ma nic przeciwko temu, żeby on...

Amy oniemiała ze zdumienia. Małżeństwo otwarte? – powtórzyła w duchu, czując nagły przypływ gniewu. Edward naprawdę powiedział tej młodej kobiecie, że nie mam nic przeciwko jego zdradom? Sugerował, że ja również łamię przysięgę małżeńską? Gdyby nie zginął na tej autostradzie, to chyba bym go... – dodała w myślach, trzęsąc się z wściekłości. Nie miała pojęcia, jak powinna zareagować ani co powiedzieć.

– Wiem, że nie byłam pierwszą kobietą, z którą miał romans – ciągnęła Sharon, a Amy zacisnęła mocno usta, zdając sobie sprawę, że niczego nie osiągnie, atakując tę zrozpaczoną kobietę. – Ale kiedy okazało się, że jestem w ciąży... – Zerknęła na Amy, która kołysała w ramionach jej synka, i dodała:

– Miałam nadzieję, że on zechce... – Westchnęła.

– Był w trakcie załatwiania aborcji, kiedy zginął w tym wypadku, ale ja i tak nie potrafiłabym zabić jego dziecka. Nie zdawałam sobie jednak sprawy, jak ciężko będzie mi je wychowywać... samej, bez niczyjej pomocy.

– A rodzina? Czy ktoś nie może się nim zająć, kiedy pani musi wyjść z domu? – zapytała Amy.

– Nie mam rodziny – odparła drżącym głosem, a do jej oczu ponownie napłynęły łzy. – Mój ojciec zmarł, kiedy byłam jeszcze w szkole pielęgniarskiej.

Poszedł do szpitala na operację... i już nie wrócił. A mama... gdy go zabrakło, ona po prostu zgasła.

Powinnam być wdzięczna losowi za to, że moi rodzice wciąż żyją, pomyślała Amy. Mimo że niekiedy trudno jest mi znieść ich nieustające ingerowanie w moje sprawy.

Nagle przypomniała sobie rodziców Edwarda, którzy od śmierci ukochanego syna stracili

ochotę do życia. Nie mogła zapomnieć swojej ostatniej wizyty u nich. Powiedzieli jej wtedy, że nadal okropnie żałują, iż nie zgodziła się dać Edwardowi dziecka, którego tak pragnął... a im – wymarzonego wnuka. Jedynie z szacunku dla tych starych już ludzi nie próbowała tego prostować, a prawda wyglądała zupełnie inaczej: to ona nieustannie tłumaczyła Edwardowi, że nadszedł czas, by powiększyć ich rodzinę, a on niezmiennie ją zbywał.

– On jest lustrzanym odbiciem Edwarda – stwierdziła Amy, spoglądając na buzię dziecka i przypominając sobie setki fotografii oraz pamiątek po swoim mężu, które zamieniły dom jego rodziców w prawdziwe sanktuarium.

– Kiedy tylko powiedziano mi, że urodzę chłopca, dałam mu na imię Edward – oznajmiła Sharon, a Amy wpadła na pewien pomysł.

Uznała, że rodzice Edwarda powinni dowiedzieć się o istnieniu Sharon i jej dziecka. Tym bardziej że ta biedna młoda kobieta potrzebuje ich pomocy. A oni z pewnością będą szczęśliwi, że mają wnuka i szybko wybaczą swojemu synowi małżeńską zdradę.

Przedstawiała Sharon swoją propozycję i spytała, czy może zadzwonić do państwa Willmott, na co ona natychmiast wyraziła zgodę. Kiedy Amy skontaktowała się z nimi i zaaranżowała spotkanie, poczuła, że kamień spadł jej z serca.

Zdała sobie sprawę, że gdyby poznała prawdę jeszcze przed kilkoma tygodniami, byłaby zupełnie zdruzgotana, a teraz nie czuła zbyt wielkiego żalu. Edward należy już do przeszłości. Wszystko się zmieniło od dnia, w którym Zach ponownie wkroczył w jej życie.

Kiedy w końcu pożegnała Sharon, obiecując jej, że pójdzie na pierwsze spotkanie z dziadkami małego Edwarda i zaczęła szykować się do wyjścia, do pokoju zajrzeli jej rodzice.

– To nie jest w porządku – oznajmił ojciec, karcąc ją surowym spojrzeniem. – Nie po to wychowywaliśmy cię, żebyś teraz ignorowała nasze nagrania na sekretarce. Podejrzewam, że przyczyną twojej degrengolady jest towarzystwo, w którym ostatnio się obracasz...

– Dosyć! – przerwała mu Amy stanowczym tonem.

– A nie mówiłem! – zawołał. – To tylko potwierdza moje najgorsze podejrzenia. Przerzywa ojcu, kiedy...

– Ojczy, powiedziałam, że mam tego dość! – powtórzyła z gniewem, zaciskając pięści. – Mam trzydzieści dwa lata. Najwyższy czas, abyście zdali sobie sprawę, że nie możecie dłużej traktować mnie jak nastolatki.

– Ale, Amy, przecież jesteśmy twoimi rodzicami – wtrąciła matka.

– Owszem. Rodzicami tak, ale nie moimi strażnikami więziennymi! Szanuję was i jestem wam wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiliście, ale mam dosyć ciągłego kontrolowania każdego mojego ruchu. Czuję się przez was ubezwłasnowolniona!

– Ale jeśli widzimy, że popełniasz błąd, naszym obowiązkiem jest powstrzymanie cię od niego – wybuchnął ojciec, jak zwykle przekonany o swojej niezaprzeczalnej racji. – Tak jak wtedy, kiedy byłaś nastolatką i musiałaś współpracować z tym nieudacznikiem.

Amy ze zdumienia zamrugnęła oczami. Współpracować z nieudacznikiem? Kogo, do licha, on ma na myśli? – spytała się w duchu.

– Chodzi ci o Zacha? Zacha Bowmana?

– Oczywiście, że o niego. Zawsze były z nim kłopoty. Zasiadałem w radzie nadzorczej waszej szkoły, więc wiedziałem o nim wszystko. Gdyby nauczycielom udało się przenieść go do innej szkoły... Może wtedy przestałby się kręcić koło ciebie. A ty zdecydowanie nie powinnaś być narażona na kontakty z hołotą.

– Hołotą? – powtórzyła z wściekłością. – Zach jest lekarzem, tak samo jak ja. Czy dlatego ja również zaliczam się do hołoty?

– To zupełnie coś innego. Ten chłopak był tak tępy, że w żaden sposób nie mógłby zostać lekarzem. Podejrzewam, że załatwił sobie ten tytuł z naruszeniem prawa. Zamierzam nakłonić władze szpitala do wszczęcia dochodzenia i weryfikacji jego referencji. Czy możesz sobie wyobrazić, co napisze prasa, jeśli okaże się, że na ratownictwie został zatrudniony człowiek nie posiadający odpowiednich kwalifikacji?

– Nie! Ojczy, jeśli to zrobisz, nigdy już się do ciebie nie odezwę! – wycodziła Amy przez zaciśnięte zęby. Była wstrząśnięta tym, że coś podobnego mogło przyjść mu do głowy. Miała ochotę krzyknąć z beznadziejnej wściekłości. – Zach nigdy nie był tępy. On jest dyslektykiem.

– Co takiego?

– Jest dyslektykiem – powtórzyła. – Ale nie przeszkadza mu to być bystrym i inteligentnym mężczyzną... ani znakomitym lekarzem. Poza tym... Co miałaś na myśli, mówiąc, że „kręcił się koło mnie”, kiedy byłam nastolatką? – zapytała, przypominając sobie, że w tamtych czasach żaden z jej rówieśników nie odważył się zaproponować jej spotkania. Wszyscy czuli zbyt wielki respekt przed jej wpływowym ojcem.

– To, co powiedziałem – odrzekł szorstkim tonem. – Ten bezczelny szczeniak ośmielił się zapukać do naszych drzwi i oznajmić, że chce zaprosić cię na jakieś tańce. Powiedziałem mu, że nie będziesz tym zainteresowana. Za kilka miesięcy miałaś zdawać na medycynę i nie mogłaś tracić czasu na zabawy z jakimś miejscowym prymitywem. I miałem rację – dodał triumfalnie, bardzo z siebie zadowolony. – Poznałaś Edwarda i...

– Edward! – wybuchnęła Amy, wznosząc ramiona. – Och tak, poznałam Edwarda, waszego cudownego, drogiego Edwarda. – Prychnęła pogardliwie, widząc ich otwarte ze zdumienia usta. – Pozwólcie, że opowiem wam o pewnej kobiecie, która odwiedziła mnie tuż przed wami. Ta młoda pielęgniarka pofatygowała się tutaj, aby oznajmić mi, że wie od Edwarda o naszym otwartym małżeństwie i że z całą pewnością nie jest pierwszą kobietą, z którą miał romans, ale... Tuż przed jego śmiercią okazało się, że ona jest w ciąży.

Rodzice Amy zaniemówili z wrażenia i spoglądali na nią szeroko otwartymi oczami.

– Tak więc mój wspaniały mąż Edward, z którego byliście tacy dumni, zaczął w popłochu załatwiać aborcję, chcąc pozbyć się dowodu swojego błędu. Potem zginął, a ona nie chciała usunąć ciąży... Niestety, nie zdawała sobie wówczas sprawy, że wychowanie dziecka będzie takie trudne. Zwłaszcza że jest zdana wyłącznie na siebie, bo nie ma żadnej bliskiej rodziny. Pamiętam też, jak bardzo byli przynębieni rodzice Edwarda, kiedy uświadomili sobie, że nigdy już nie będą mieli wnuka. Podobno mówił im, że nie chciałam dać mu potomka, którego tak okropnie pragnął.

Wyznanie córki wyraźnie wstrząsnęło panią Bowes Clark. Kiedyś Amy zwierzyła się jej, że usiłuje namówić Edwarda do powiększenia rodziny, ale on ją ciągle zbywa.

– Jedyne z szacunku dla jego rodziców nie wyznałam im prawdy, ale dzisiaj, kiedy ujrzałam tego małego chłopca, tak bardzo podobnego do Edwarda...

– Przecież nie mogliśmy wiedzieć, że on tak postąpi wobec ciebie – oznajmiła jej matka słabym głosem. – Zawsze robiliśmy tylko to, co było dla ciebie najlepsze.

– To wy tak uważacie – mruknęła Amy, pragnąc zakończyć to wyczerpujące dla niej spotkanie, zanim padnie ze zmęczenia. – Mielście okazję zorganizować mi cudowne życie, a skończyłam u boku męża kobieciarza, którego bardziej interesowało pięcie się po szczeblach kariery niż spędzanie czasu ze mną czy powiększenie rodziny. Więc teraz moja kolej.

– Co zamierzasz zrobić? – spytał ojciec agresywnym tonem. – Chyba nie chcesz tracić czasu z tym...

– Tato, nie mam ochoty dyskutować z wami na ten temat, bo to nie jest wasza sprawa – przerwała mu stanowczo. – Możecie udzielać mi tylu rad, ilu tylko chcecie, a ja mogę kompletnie je ignorować. Będę umawiać się, z kim uznam za stosowne. Jeśli kiedyś w przyszłości postanowię ponownie wyjść za męża, to przyrzekam, że zawiadomię was z takim wyprzedzeniem, żebyś ty zdążył na czas oddać swoje najlepsze ubranie do pralni, a mama kupić sobie nowy kapelusz. Poza tym moje prywatne życie... to moje własne życie. A teraz wybaczcie, ale mój dyżur skończył się prawie dwie godziny temu, a za niecałe pół godziny mam spotkanie.

– Chyba nie z tym... – zaczął ojciec, ale zaraz urwał, bo pani Bowes Clark niespodziewanie szturchnęła go łokciem, chcąc zmusić do milczenia.

Wyprowadzając rodziców z pokoju, Amy uściskała ich chłodno na pożegnanie.

– No dobrze, z nimi poszło jak po maśle – mruknęła z cierpkim uśmiechem, wkładając żakiet i wyciągając z kieszeni kluczyki od samochodu.

Trochę się rozchmurzyła, kiedy przypomniała sobie, że właśnie tego wieczoru Zach ma zabrać ją na ślizgawkę. W związku z tym postanowiła, że wpadnie do niego do domu.

Choć nie rozmawiali dotąd szczerze o uczuciach, dobrze wiedziała, że między nimi istnieje coś, co przed laty narodziło się w laboratorium. Musiała tylko do niego pojechać i dowiedzieć się, czy mają szansę na trwały związek, czy on kochają tak bardzo, jak ona kocha jego.

Wsiadła do samochodu, okrążyła parking i utknęła w sznurze pojazdów, które próbowały wydostać się na zatłoczoną drogę.

Przez cały dzień nie mogła zapomnieć o liście, który otrzymała tego ranka. Czekała na wyniki powtórnego badania cytologicznego, pragnęła z kimś o tym porozmawiać. Wiedziała, że nie może zwierzyć się swojej matce. Nie tylko dlatego, że nie chciała jej niepokoić, lecz i dlatego, że nigdy nie łączyły ich zażyłe stosunki. Doszła do wniosku, że jedyną osobą, przed którą mogłyby otworzyć serce, jest Zach.

W tym momencie ujrzała znajomy czerwony motocykl jadący w jej stronę. Kątem oka dostrzegła pędzący w przeciwnym kierunku samochód, który nagle skręcił, przecinając drogę motocykliście. Ten gwałtownie zahamował, próbując uniknąć kolizji, ale na śliskiej nawierzchni pojazd stracił przyczepność i uderzył w bok jej samochodu. Motocyklista przeleciał nad maską i z głuchym łoskotem upadł na jezdnię.

– Zach! – wrzasnęła Amy z przerażeniem, nerwowo odpinając pas, jednocześnie wystukując numer alarmowy, a potem stoczyła walkę z drzwiami, których zawiasy zostały wygięte na skutek uderzenia. – Zach... – wyszeptała drżącym głosem, kiedy zdołała w końcu wydostać się z samochodu.

Uklękła obok leżącego na jezdni mężczyzny. Zdjęła żakiet i przykryła nim rannego, chcąc osłonić go przed deszczem.

– Zach, czy mnie słyszysz? Czy możesz mówić? Gdzie cię boli?

Pragnęła wziąć go w ramiona, ale nie dotknęła nawet jego kasku w obawie, że niechcący może zrobić mu krzywdę. Wiedziała, że zaraz przyjedzie karetka i jej ukochany znajdzie się w dobrych rękach.

– Wszędzie! – mruknął stłumionym głosem motocyklista, ostrożnie poruszając najpierw rękami, a następnie nogami. – Pomóż mi usiąść – poprosił.

– Masz leżeć bez ruchu, dopóki dokładnie cię nie zbadają – poleciła ostrym tonem, chwytając go za ramiona. – Jeśli doznałeś urazów kręgosłupa, może grozić ci paraliż.

– To nie wchodzi w rachubę, kochanie – odparł, odtrącając jej ręce i zrywając się na równe nogi.

Zamierzał właśnie unieść osłonę kasku, kiedy z drugiego końca parkingu dobiegł głos Zacha, – Amy! Mój Boże, Amy! – zawołał.

Amy odwróciła głowę i zobaczyła, że Zach biegnie w jej kierunku.

– Zach? – Oszołomiona spojrzała ponownie na motocyklistę, który patrzył na nią jasnoszarymi oczami.

– Pomyłka? – spytał beztrasko. – Przykro mi, że tak bardzo cię przestraszyłem, ale naprawdę nie zrobiłem tego celowo. – Skrzywił się, spoglądając na swój motocykl, który leżał oparty o przedni zderzak jej samochodu. – Pokazuję takie sztuczki tylko wtedy, kiedy mi za to płacą.

– Płacą? – powtórzyła Amy, marszcząc brwi.

– Na tym polega moja praca – wyjaśnił nieznajomy. – Jestem kaskaderem. Nazywam się Josh Harnett. Miło mi było poznać. – Zdjął rękawice i wyciągnął do niej rękę.

– Mnie również – mruknęła, nie spuszczać oczu z Zacha, który w strugach deszczu biegł w jej stronę. – A niezależnie od tego, za co panu płacą, proszę zgłosić się na oddział ratownictwa, żeby obejrzel pańską szyję i głowę, zanim zdejmie pan kask.

– Dla ciebie wszystko, piękna właścicielko niegdyś pięknego samochodu – zażartował z czarującym uśmiechem, ale ona była skupiona wyłącznie na zbliżającym się do nich Zachu.

– Amy! Nic ci nie jest? – spytał Zach, z trudem łapiąc oddech. Drżącymi rękami chwycił ją za ramiona i zaczął uważnie jej się przyglądać, szukając śladów urazów.

– Czuję się świetnie – zapewniła go. – Ochronił mnie mój samochód. Całe uderzenie przyjął na siebie Josh, ale on jest...

– Ratunku! – zawołał przerażonym głosem jakiś mężczyzna.

W tym momencie Amy zdała sobie sprawę, że zupełnie zapomniała o pasażerach samochodu, który był przyczyną wypadku. Ponieważ oni sami w nim nie uczestniczyli, była przekonana, że nic im się nie stało.

– Czy jest pan ranny? – spytała, pospiesznie do nich podchodząc i zaglądając do wnętrza pojazdu.

Miała wielką ochotę wygarnąć prawdę nieobliczalnemu kierowcy, uświadamiając mu, że omal nie zabił człowieka. Gdyby Josh nie był dobrze wyszkolonym, sprawnym kaskaderem...

– Moja żona rodzi! Pomóżcie jej, proszę! – zawołał mężczyzna, w którego głosie słychać było mieszaninę hysterii, paniki i strachu.

Amy otworzyła drzwi. Na tylnym siedzeniu leżała jego żona, jęcząc i dysząc.

– Dzień dobry. Mam na imię Amy i jestem lekarzem. – Oparła kolano na krawędzi fotela i pochyliła się nad kobietą, żeby dokonać wstępnej oceny sytuacji. – Kiedy zaczął się poród?

– Ja mam na imię Joyce i nie wiem, jak długo to już trwa. Rozboliły mnie plecy, a potem odeszły wody... Och, zaczyna się. Czuję to!

– Masz rację, Joyce! Widać już główkę – zawołała Amy. – Przyj! Dobrze! Prawie jest...

– Może należy podać jej środki przeciwbólowe? – zasugerował Zach, ale przyszła matka była tak bardzo skupiona na tym, żeby wydać na świat swoje upragnione dziecko, że nie zważała na towarzyszące porodowi bóle.

– Jesteś bardzo dzielna, Joyce! – pochwaliła ją Amy, widząc główkę noworodka. – Czy mogłabyś teraz wysunąć język i przez minutę podyszeć tak jak pies? – poprosiła, wiedząc, że rodząca kobieta nie może przeć, kiedy ma otwarte usta, a ona potrzebuje czasu, by sprawdzić, czy pępowina nie jest przypadkiem owinięta wokół szyi dziecka.

– Proszę... Chcę przeć! Muszę! – błagała Joyce, kiedy tylko Amy stwierdziła, że wszystko jest w porządku.

– Dobrze, ale delikatnie – powiedziała, podtrzymując główkę noworodka. Po chwili dziecko leżało już na jej dłoniach.

– Nareszcie – mruknął Zach, podając jej miękki bawełniany kocyk.

– Dziękuję – wyszeptała, a kiedy na niego spojrzała, zauważyła, że podobnie jak ona ma wilgotne ze wzruszenia oczy. – To dziewczynka, Joyce – oznajmiła z uśmiechem, wręczając matce małe zawiniątko.

– Mamy już dosyć tego, że ciągle wykonujecie robotę za nas – zażartował ratownik, zajmując miejsce Amy. – Zwłaszcza kiedy dzieje się coś tak fascynującego jak poród.

– Przykro mi, Harry, ale cóż ja mogę? Skoro macie zbyt słaby refleks, żeby przyjechać w porę... – odparowała Amy, uświadamiając sobie, że jest przemoknięta do nitki. – Mój Boże, nawet nie zauważyłam, że nadal pada! – zawołała z niedowierzaniem, schylając się po swój leżący na jezdni mokry zakiet.

Kiedy zamierzała wsiąść do samochodu, zdała sobie sprawę, że znalazła się w dość kłopotliwej sytuacji.

– Zach! Nie mam czym dostać się do domu!

– Podwożę cię – zaproponował. – Czy masz jakieś ważne sprawy do załatwienia, czy wybierasz się prosto do siebie?

– Zadałeś dość akademickie pytanie, skoro oboje jesteśmy kompletnie przemoknięci! – powiedziała, wybuchając nieco histerycznym śmiechem. – Powinniśmy teraz wskoczyć pod gorący prysznic, zanim nabawimy się zapalenia płuc.

Kiedy to mówiła, patrzyła mu prosto w oczy. Dostrzegła w jego rozszerzonych źrenicach błysk pożądania. Widząc to, poczuła, że jej serce radośnie trzepocze. Teraz była już absolutnie pewna, że musi się przekonać, czy ich znajomość ma szansę przerodzić się w trwałą związek.

– Czy jesteś gotowa? – spytał Zach, przerywając tok jej myśli.

– Powiedz, że przyjechałeś dziś do pracy samochodem – poprosiła, szcękając z zimna zębami.

Zach potrząsnął głową.

– Motocykl albo nic – oznajmił z dziwnym błyskiem w oczach.

– W tym stroju? – spytała, gestem wskazując swoją mokrą, prawie przezroczystą bluzkę.

– Ty w szpitalnym stroju, a ja znów w spódnicy?

– To najlepszy sposób podróżowania! – zażartował, unosząc pytająco brwi.

– No dobrze – odparła, starając się, żeby w jej głosie pobrzmiwał ton rezygnacji, a nie radosnego podniecenia. – Jeśli tak, to zróbmy to, zanim oboje zamarzniemy.

Zach niespodziewanie chwycił ją za rękę i zaczął biec przez parking w kierunku motocykla.

– Wolniej! – zawołała, dusząc się ze śmiechu.

– Nie mogę. Musimy biec, żeby się rozgrzać. Poza tym i tak straciliśmy już zbyt wiele czasu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zach poczuł, że kiedy przyspiesza, ramiona Amy zaciskają się wokół jego pasa jeszcze mocniej. Siedziała na siodełku jego motocykla tak pewnie, jakby jeździli na nim razem od niepamiętnych czasów.

Zdał sobie sprawę, że omal jej nie stracił, i zaklął głośno, wiedząc, że nie włączył mikrofonu, więc Amy nie może go usłyszeć.

Gdyby wyjechała z parkingu o dwie sekundy wcześniej, ten kaskader uderzyłby prosto w nią, pomyślał z przerażeniem. A ona nie tylko nie wpadła w histerię, lecz w dodatku spokojnie zaopiekowała się kobietą, która zaczęła rodzić w innym samochodzie. Czy można się dziwić, że taka kobieta zajmuje moje myśli, nawet pojawia się w snach? Jaka szkoda, że nie ma szans na wspólną przyszłość...

– Powiedz sobie szczerze, że ona nie chciała mieć z tobą nic wspólnego już w czasach szkolnych, choć chyba wiedziała, że jesteś w niej zakochany – mruknął pod nosem. – Gdyby było inaczej, nie poprosiłaby ojca, żeby pokazał ci drzwi.

I to właśnie wtedy, kiedy po kilku tygodniach wahania odważył się wreszcie zaprosić ją na bal maturalny! Ale być może to upokorzenie miało na niego dobry wpływ. Nie tylko oduczyło go zabiegania o względy ludzi pochodzących z wyższej sfery, lecz również zwiększyło jego determinację i umożliwiło ukończenie studiów.

Zdał sobie nagle sprawę, że mimo upływu lat ich wzajemne relacje nie uległy większej zmianie. Ona nadal jest księżniczką, a on żebrakiem, który mimo błyskotliwej kariery zawodowej nigdy nie zostanie zaakceptowany przez jej środowisko.

Na myśl o tym zrobiło mu się zimno i uświadomił sobie, że nie jest odpowiednio ubrany, więc chłodne powietrze przewiało go niemal do szpiku kości. Na szczęście zbliżali się już do celu podróży. Kiedy zatrzymał motocykl, zgasił silnik i zdjął kask, usłyszał, że Amy szczęka zębami.

Przeklinając swój brak wyobraźni, który powstrzymał go od wzięcia taksówki, bez wahania wziął ją na rękę i ruszył w kierunku mieszkania.

– Ma.. mogę iść o własnych siłach! – wyjąkała Amy, ale widząc, że on jej na to nie pozwoli, zarzuciła mu rękę na szyję i przywarła do niego całym ciałem.

Wolałby przytulić ją do siebie w tańcu niż w tych okolicznościach, ale wiedział, że i tak zapamięta ten moment bliskości na całe życie.

Kiedy weszli do klatki schodowej, niechętnie postawił ją na podłodze i sięgnął po klucze.

– Czy pójdziesz ze mną kiedyś na tańce? – spytał pod wpływem nagłego odruchu i zaraz tego pożałował, bo Amy zrobiła tak zdumioną minę, że znów poczuł się jak odepchnięty nastolatek. – Zapomnij o tej propozycji – mruknął, a potem otworzył drzwi mieszkania i szybko ruszył w kierunku kuchni, by włączyć czajnik.

– Zach? – zawołała Amy zdziwiona, że zostawił ją samą na korytarzu. Była kompletnie zaskoczona jego propozycją.

Od wielu lat śniło jej się, że wiruje w jego ramionach po parkiecie. Ale przestała już mieć nadzieję, że to marzenie kiedykolwiek się spełni. Toteż jego słowa zaparły jej dech w piersiach.

Słyszając, że go woła, zatrzymał się i odwrócił głowę, a ona, widząc wyraz jego twarzy, zdała sobie sprawę, jak bardzo musiał odczuć brak odpowiedzi na swoją propozycję.

– Chętnie wybiorę się z tobą na tańce... jeśli zechcesz mnie zaprosić – wyjąkała, czując przyspieszone bicie serca.

– Co cię skłoniło do zmiany zdania? – spytał chłodnym tonem. – Przecież jestem tym samym Zachem Bowmanem, jakim byłem zawsze... biednym chłopcem z gorszej dzielnicy miasta. Jak słusznie stwierdził twój ojciec, nigdy nie będę mógł marzyć o awansie do twojej sfery.

– Mój ojciec? – Nie miała pojęcia, o czym on mówi. Przecież jej rodzice wyszli ze szpitala tuż przed nią i nie mieli okazji z nim porozmawiać.

Zach zaśmiał się z ironicznie.

– Chyba nie zapomniałaś, co wydarzyło się przed laty? Kiedy zaprosiłem cię na bal maturalny, poprosiłaś ojca, żeby mi odmówił. Z jakichś powodów nie chciałaś zrobić tego osobiście. Nie potraktował mnie może zbyt delikatnie, ale dał mi wyraźnie do zrozumienia, że nie życzysz sobie ze mną żadnych kontaktów.

– Bal maturalny... ? – Wydawało jej się niewiarygodne, że myślała o tym wydarzeniu zaledwie kilka dni temu. Wielką radość wynikającą ze świadomości, że on chciał ją zaprosić, mąciła nieco wściekłość na ojca, który pozwolił sobie na ingerencję w jej sprawy i nawet słowem o tym nie napomknął. – Ja nic o tym nie wiedziałam!

Wyraz twarzy Zacha powiedział jej, że jej nie wierzy, więc szybko do niego podeszła, szukając słów, które mogłyby go przekonać.

– Ja... bardzo chciałam pójść z tobą na ten bal!

– oznajmiła. – Przez kilka tygodni dawałam ci to zrozumienia. Czyżbyś nie pamiętał? Czy naprawdę myślisz, że mogłabym powierzyć taką misję mojemu ojcu? Przecież wiesz, jaki on jest... jacy są moi rodzice. Mają staroświeckie poglądy na temat podziałów klasowych i są pełni niczym nieusprawiedliwionego poczucia wyższości. Interesuje ich tylko pozycja towarzyska każdego nowo poznanego człowieka, a nie jego osobowość!

Zach westchnął głęboko, a ona stwierdziła z ulgą, że jego twarz nieco się rozjaśniła.

– Kiedy tak to ujmujesz, ich poglądy istotnie wydają się nieco... wiktoriańskie – oznajmił po namyśle.

– Teraz rozumiem, dlaczego chciałaś, żebyśmy wyszli z tego przyjęcia na cele dobroczynne, a...

– Dlaczego nie zaprosiłeś mnie na ten bal przed wyjściem ze szkoły? – przerwała mu Amy. – Wtedy mój ojciec nie miałby okazji wtrącić się w nasze sprawy! Dlaczego z tym zwlekałeś?

– Męskie ego – wyznał szczerze Zach. – Nie śmiałem zaprosić cię w szkole, bo bałem się, że mi odmówisz w obecności wielu świadków. Myślałem, że jeśli przyjdę do twojego domu, będę miał okazję zrobić to w cztery oczy, a...

– A tymczasem drzwi otworzył ci mój ojciec...

– dokończyła Amy, drżąc z zimna.

– Do diabła, dlaczego rozmawiamy o dawnych czasach, kiedy ty umierasz z zimna? – zawołał Zach, widząc, że Amy ledwie trzyma się na nogach.

– To nie jest tylko skutek lodowatego deszczu – oznajmiła, idąc za nim po schodach prowadzących do łazienki. – Tuż po zakończeniu dyżuru odwiedziła mnie pewna kobieta...

Zrelacjonowała mu zwięźle sensacyjną wiadomość, którą przekazała jej Sharon Lees, a on zatrzymał się tak gwałtownie, że omal na niego nie wpadła.

– Więc ojcem tego dziecka był Edward?

– Nie mógł nim być nikt inny – odparła Amy.

– Podobieństwo do jego fotografii z dzieciństwa jest wprost uderzające.

– A co... ty o tym myślisz? – spytał, wzruszając ramionami.

– Mówiąc szczerze, czuję ulgę – wyznała, mając nadzieję, że nie będzie wstrząśnięty jej cynizmem.

– Nie było mi łatwo żyć w taki sposób, żeby wszyscy uważali mnie za ideał wdowy po wybitnym chirurgu, który zginął śmiercią bohatera. W gruncie rzeczy żałowałam tego, czego nigdy nie miałam.

– Na przykład?

– Na przykład męża, który ceniłby mnie nie tylko za moje pochodzenie, które mogło mu ułatwić wspinanie się po szczeblach zawodowej kariery. Na przykład prawdziwego domu, w którym można usiąść wygodnie z dobrą książką i pudełkiem czekoladek, zamiast snobistycznej, pozbawionej cienia charakteru rezydencji zaprojektowanej przez dekoratorów wnętrz. Na przykład normalnej rodziny, której Edward nie chciał powiększyć, dopóki nie zrealizuje swoich zawodowych ambicji.

Zach potrząsnął głową i uśmiechnął się enigmatycznie.

– Ten człowiek nie doceniał tego, co ma, więc musiał być głupcem – powiedział cicho, patrząc jej prosto w oczy. Była pewna, że zamierza ją pocałować, więc rozchyliła lekko usta, by go do tego zachęcić, ale on nagle się wyprostował i odwrócił od niej wzrok. – Łazienka jest między dwiema sypialniami i można do niej wejść z obu stron – ciągnął, wprowadzając ją do jakiegoś pokoju i otwierając kolejne drzwi. – Weź prysznic, a ja pójde do kuchni i zrobię nam coś ciepłego do picia. Co wolisz, kawę czy herbatę? Być może mam nawet gorącą czekoladę, ale musiałbym poszukać. Ręczniki są w tej szafce, a...

Urwał nagle, widząc, że po policzkach Amy spływają łzy.

– Co się stało?

– Nic – odparła z uśmiechem zażenowania. – Po prostu przypomniałam sobie, jak się czułam, kiedy byłam pewna, że to ty leżysz na tej jezdni.

– Ja zapewne czułem się tak samo, kiedy zobaczyłem, jak ten motocykl uderza w twój samochód.

Przez długą chwilę milczeli, patrząc sobie w oczy.

– Idę do kuchni, a ty weź tymczasem prysznic – powiedział w końcu Zach, choć widać było, że wcale nie ma ochoty jej opuszczać.

– Nie odchodź – szepnęła, podchodząc do niego bliżej. – Weźmy prysznic razem...

Zach wytrzeszczył oczy, a potem przełknął ślinę.

– Czy masz na myśli to, co podejrzewam? – spytał ochrypłym głosem, a potem potrząsnął głową. – Nie, to niemożliwe. Jesteś po prostu przemęczona i roztrzęsiona. Miałaś ciężki dzień w pracy, a potem dowiedziałaś się o zdradzie Edwarda, brałaś udział w wypadku i musiałaś odebrać poród...

– Najbardziej przeżyłam strach, który mnie ogarnął, kiedy myślałam, że w tym wypadku zginąłeś ty – powiedziała, odpinając powoli guziki bluzki. – A ty bałeś się o mnie, kiedy na mój samochód najechał ten motocyklista. Więc musimy uczcić to, że oboje żyjemy.

– Czy jesteś pewna, że nie będziesz tego żałować? Amy uciszyła go, kładąc palec na jego ustach.

Zach był przekonany, że chodzi tylko o gorący prysznic, ale po chwili Amy sprowokowała go do pocałunku, który przerodził się w coś, co rozgrzało ich szybciej niż jakakolwiek kąpiel.

Gdy jednak była już zupełnie pewna, że Zach pożąda jej równie silnie jak ona jego, on zrobił nagle krok do tyłu.

– Nie! – mruknął zmienionym głosem. – Nie chcę, żeby nasz pierwszy raz tak wyglądał. Nie włączyłem grzejnika, więc ciepła woda za chwilę się skończy, a ja nie zamierzam robić tego w pośpiechu.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że mogę liczyć na drugi raz? – spytała, prowokacyjnie ocierając się o jego ciało.

– Och tak! – obiecał, biorąc ją na ręce i wnosząc z kabiny prysznica. – I na wiele innych razy.

Kiedy znaleźli się w łóżku, zapomniała pod wpływem jego pieszczot o całym świecie. Ale w pewnej chwili chwyciła go za rękę i usiadła.

– Zach, muszę z tobą porozmawiać...

– Teraz? – spytał z niedowierzaniem. – No dobrze. Ale postaraj się mówić szybko, bo marzyłem o tej chwili tak długo, że chyba nie potrafię skupić uwagi na niczym innym.

– Dziś rano dostałam... wynik badania cytologicznego.

– Czy naprawdę chcesz w tym momencie rozmawiać o swoich pacjentach?

– Nie chodzi o żadnego pacjenta, tylko o mnie – wyznała pospiesznie, chcąc mieć to jak najprędzej za sobą. – Dowiedziałam się, że wynik mojego badania nie jest jednoznaczny, więc trzeba będzie je powtórzyć.

– Kiedy chcesz to zrobić? – spytał, obejmując ją jeszcze silniej niż dotąd.

– Zrobiłam to dziś. Teraz muszę czekać.

Zach milczał przez chwilę, wpatrując się uważnie w jej twarz. Kiedy w końcu przemówił, jego głos był łagodny i czuły.

– Jestem zadowolony, że postanowiłaś mi się zwierzyć. Ale dlaczego robisz to w takiej chwili?

– Czy to nie jest oczywiste? – zapytała, z trudem powstrzymując wybuch płaczu. –

Dopóki nie poznam wyniku, nie będę wiedziała, czy to nie są zmiany nowotworowe. Czy nie czeka mnie operacja, chemoterapia, albo... I nie będę miała pewności, czy ty...

– Czy będę chciał mieć z tobą coś wspólnego, jeśli okaże się, że jesteś chora? I dlatego nie pozwalasz mi spełnić mojego największego marzenia? W takim razie powiem ci, że chyba mnie nie doceniasz. Kocham cię od dnia, w którym usiedliśmy obok siebie podczas zajęć w pracowni i nic, ani niejednoznaczny wynik badań, ani nowotwór, ani chemioterapia, ani koniec świata, nie zmniejszy siły mojego uczucia. Więc jeśli pozwolisz, wrócę do tego, co mi przerwałeś.

Przyjęła jego wypowiedź z niedowierzaniem, ulgą i radością. Ale nie analizowała żadnego z tych doznań, bo wiedziała dobrze, że w tej chwili liczy się tylko miłość.

Objęła go z całej siły i odchyliła głowę, żeby mógł dotknąć jej ust. Miała wrażenie, że ten pocałunek otwiera nowy rozdział jej życia.

Gdzieś w oddali dzwonił telefon, ale Amy nie chciała się zbudzić z cudownego snu, więc nie podnosiła głowy, żeby go nie spłoszyć.

Dopiero kiedy usłyszała głos Zacha, otworzyła szybko oczy i zdała sobie sprawę, że to nie był kolejny sen. Że naprawdę leży w jego ramionach, w których spędziła najpiękniejszą noc swojego życia.

– To wspaniale!

Rozmowa nie trwała długo, ale musiała przebiegać po jego myśli, bo kiedy odłożył słuchawkę, uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Co się stało? – spytała Amy.

– Dzwonił lekarz dyżurny z intensywnej opieki. Davey odzyskał przytomność!

– Dzięki Bogu! Myślę, że przyczyniły się do tego jego siostry. Przez cały czas usiłowały nawiązać z nim rozmowę i kazały matce czytać mu książki dla dzieci.

Zach pochylił się nad nią i spojrzał jej czule w oczy.

r – Dzień dobry, moja piękna – szepnął cicho, a kiedy była pewna, że zaraz ją pocałuje, spytał niespodziewanie: – Czy lubisz jeździć ze mną na motocyklu?

– Jeśli nie jestem przemoczona ani źle ubrana.

– Więc może wybralibyśmy się w końcu na ślizgawkę? Miałbym wtedy okazję pożerać wzrokiem twoje piękne, długie nogi... Czy dobrze jeździsz na łyżwach?

– Nie wiem, bo nigdy nie próbowałam – odparła ze śmiechem. – Ale sądząc po przebiegu minionej nocy, wszystko, co robimy razem, znakomicie nam się udaje... – Spowaźniała pod wpływem pewnej myśli, – która przysła jej nagle do głowy. – A co będzie, jeśli się okaże, że nie mogę dać ci dziecka?

– Ćśś – uciszył ją Zach, przesuwając palcami po jej włosach. – Jeśli tak będzie, jakoś sobie z tym poradzimy. – Objął jej twarz i spojrzał na nią czule. – Jest tylko jeden warunek. Musimy się kochać i obiecać sobie, że spędzimy razem resztę życia.

– Mamo, tato, chcemy wam coś powiedzieć – oznajmiła Amy, gdy tylko zasiedli w przestronnym salonie jej rodziców.

– Jeśli chodzi o niego... – zaczął pan Bowes Clark, rzucając gniewne spojrzenie w stronę Zacha.

– W gruncie rzeczy chodzi o mnie. Musiałam przeprowadzić drugie badanie cytologiczne, bo wynik pierwszego był niejednoznaczny.

– Och, Amy! – zawołała matka. – Dlaczego nic nam nie powiedziałaś? Kiedy otrzymasz wyniki tego badania? Czy wiesz, jakie jest ryzyko nowotworu?

– Nowotworu? – powtórzył jej mąż, teraz dopiero zdając sobie sprawę, o co właściwie chodzi. – Czy to znaczy, że masz...

– Nie. Nie mam raka. Nie chciałam was niepokoić, dopóki nie dostanę wyników, które przysły dopiero dziś. Jestem zupełnie zdrowa.

– Och, Amy, dzięki Bogu! – zawołała pani Bowes Clark. – Chyba jesteś szczęśliwa!

– Bardzo. Gdyby wynik był pozytywny, istniałoby niebezpieczeństwo, że nie będę mogła mieć dzieci, a wy nie zostaniecie dziadkami. Ale w tej sytuacji... Zach i ja doszliśmy do wniosku, że powinniśmy zrealizować nasze plany jak najprędzej, więc oddaj najlepsze ubranie ojca do pralni chemicznej i kup sobie nowy kapelusz, bo wielki dzień nadejdzie już za miesiąc.

– Za miesiąc? – jęknęła matka. – Chcecie się pobrać już za miesiąc? Przecież w tak krótkim czasie nie da się niczego zorganizować. A my...

– Mamo, byliśmy już w urzędzie stanu cywilnego i wypełniliśmy wszystkie formularze – przerwała jej Amy, a potem dodała znaczącym tonem: – Czekaliśmy piętnaście lat na to, żeby ze sobą być i żadne z nas nie chce zwlekać ani chwili dłużej.

Zach odchrząknął, a Amy zauważyła, że na jego szczupłej twarzy pojawiły się rumieńce.

– Drodzy państwo – oznajmił spokojnym, lecz stanowczym tonem. – Nie musicie się martwić o Amy. Kocham waszą córkę i będę się starał do końca życia, żeby była szczęśliwa. Mam nadzieję, że zjawicie się oboje życzyć nam wszystkiego najlepszego, ale bez względu na waszą obecność czy nieobecność za cztery tygodnie się pobierzemy.

– I będziemy ze sobą bardzo szczęśliwi – dodała Amy. – Jeśli wszystko pójdzie dobrze, uczynimy was dziadkami w jakieś dziewięć miesięcy po ślubie, a potem będziemy robić, co w naszej mocy, żeby każdego roku rodziło nam się nowe dziecko. Mam nadzieję, że pokochacie swoje wnuki, będziecie im czytać bajki i...

– Amy! – zawołała z przerażeniem pani Bowes Clark. – Co rok nowe dziecko?

– Być może ta część naszego planu nie jest jeszcze nieodwołalnie ustalona – oznajmiła Amy z przewrotnym uśmiechem. – Ale przecież od dawna czekacie na moment, w którym zostaniecie dziadkami, więc...

– Nie mieszaj nas do tego, córeczko! – wtrącił ojciec, który najwyraźniej nie miał dotąd pewności, czy powinien być oburzony, czy zachwycony. – Tego rodzaju decyzje są zastrzeżone dla męża i żony!

– Ale mam nadzieję, że przyjdziecie na ślub, żeby złożyć nam życzenia? – spytała Amy, zaciskając palce na dłoni Zacha.

– Oczywiście, że przyjdziemy! – oznajmiła z uśmiechem matka. – Jakże mogłoby nas nie być przy tobie w najszcześniejszym dniu twojego życia?